ŚWIATOWE ŻYCIE®

Carol Marinelli

Miłosny zamęt

HARLEQUIN®

Carol Marinelli

Miłosny zamęt

Tłumaczenie: Filip Bobociński

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Secret Prince's Christmas Seduction*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Carol Marinell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7467-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

– Dzięki, ale naprawdę liczę, że Boże Narodzenie spędzę z rodziną. – Gdy tylko zdała sobie sprawę, że mogło to zostać odebrane jako brak wdzięczności, Antonietta natychmiast przeprosiła.

– Rozumiem. – Aurora wzruszyła ramionami, pomagając Antonietcie się rozpakować. – Nie przyjechałaś przecież do Silibri, by spędzić święta z Messinami.

– Ale teraz przecież nazywasz się Caruso! – Uśmiechnęła się.

Cmentarz w wiosce Silibri, po którym Antonietta uwielbiała spacerować, zawierał wiele różnych nazwisk, ale było kilka szczególnie często się powtarzających. Caruso, Messina i Ricci do nich należały. Szczególnie Ricci.

Ród Riccich zamieszkiwał cały południowo-zachodni rejon Sycylii, ale Silibri stanowiło epicentrum jego występowania. Ojciec Antonietty, znany posiadacz ziemski i szef straży pożarnej, miał wiele koneksji i był powszechnie szanowany.

– Wiesz… – Urwała, by powiesić nieliczne ubrania, jakie posiadała. – Gdybym poślubiła Sylvestra, nie musiałabym nawet zmieniać nazwiska. I tak pozostałabym Antoniettą Ricci.

– Owszem. I żyłabyś z kuzynem jako swym małżonkiem, w domu na terenie twego ojca. Pewnie by jeszcze Sylvestra zatrudnił.

– Prawda… – Antonietta chciała coś jeszcze dodać, ale się wstrzymała.

Pięć lat temu uciekła w dniu ślubu – i to w dość spektakularny sposób. Wyszła przez okno sypialni, gdy jej ojciec czekał za drzwiami, by zaprowadzić ją do pełnego gości kościoła. Sylvester był popularny we wsi, do tego był częścią jej dalszej rodziny. Spotkały ją za to poważne reperkusje – rodzina całkowicie się jej wyrzekła. Nikt nie odpowiadał na jej listy i mejle, a matka rozłączała się, ilekroć Antonietta do niej dzwoniła, by przedstawić sprawę ze swojego punktu widzenia.

Przez cztery lata żyła i pracowała we Francji, lecz choć radziła sobie z językiem i zyskała tam przyjaciół, nigdy nie czuła się tam jak w domu. Powróciła więc do Silibri na ślub Aurory i Nica, lecz nie czekał na nią żaden komitet powitalny. Zamiast tego unikała jej zarówno bliższa, jak i dalsza rodzina.

Publiczne odrzucenie Sylvestra zostało odebrane jak odrzucenie całej rodziny, jej wartości i tradycji.

Po weselu Nica i Aurory znalazła zatrudnienie w należącym do Nica wielkim hotelu w Rzymie jako pokojówka. Rzym również nie był dla niej domem. Często zwierzała się przyjaciółce, jak tęskniła za Silibri.

Antonietta chciała podjąć ostatnią próbę pogodzenia się z rodziną, zaś Aurora zaproponowała jej rozwiązanie – mogła zatrudnić się jako pokojówka w nowo otwartym hotelu Nica w Silibri i przy okazji szkolić się na masażystkę fizjoterapeutkę. Nico odbudował i odnowił gmach starego klasztoru, który przypominał teraz raczej luksusowe sanatorium niż hotel. Szkolenie w tej placówce byłoby dla niej znaczącym osiągnięciem na ścieżce kariery.

Była to okazja, jakiej Antonietta nie zamierzała przegapić, lecz biorąc pod uwagę stopień wrogości, jaki budziła w lokalnej społeczności, trudno by jej było zamieszkać w wiosce. Aurora i na to miała gotowe

rozwiązanie – posiadała mały kamienny domek na skraju klifu i udostępniła go przyjaciółce.

– Jakość połączenia internetowego tam jest koszmarna, do tego znajduje się on zbyt blisko lądowiska dla helikopterów, by wynajmować go gościom – wyjaśniła. – Dlatego pozostaje pusty.

– Obym nie musiała z niego długo korzystać – odparła Antonietta. – Gdy moja rodzina się dowie, że wróciłam i pracuję…

Urwała. Dostrzegła w oczach drogiej przyjaciółki takie samo powątpiewanie jak wtedy, gdy upierała się, by spędzić święta z rodziną.

– Antonietto?

Przygotowała się na rychłe pytanie przyjaciółki. Aurora była równie bezpośrednia, jak Antonietta skryta, lecz do tej pory ta pierwsza powstrzymywała się przed wytknięciem niewygodnych faktów.

– Minęło pięć lat, odkąd twoja rodzina z tobą rozmawiała…

– Zdaję sobie z tego sprawę – rzekła Antonietta. – Nie, żebym dawała im zbyt wiele okazji do rozmowy.

– Wróciłaś na moje wesele – zauważyła Aurora. – Zignorowali cię wtedy.

– Myślę, że po prostu byli w szoku. Nie spodziewali się mnie. Gdy się jednak dowiedzą, że wróciłam tu na stałe…

Aurora usiadła na łóżku, Antonietta nadal jednak stała. Nie miała ochoty odbyć nadchodzącej rozmowy.

– Minęły lata. – wytknęła Aurora. – Miałaś dwadzieścia jeden lat, gdy to się stało, niedługo skończysz dwadzieścia sześć! Może wreszcie czas, żebyś przestała znęcać się nad sobą?

– To zupełnie nie tak – odparła. – To było pięć cudownych lat. Podróżowałam, nauczyłam się nowego języka. Przez większość czasu moje życie jest cudowne. Czasem tylko…

Czasem.

Na przykład w chwilach, które powinno się spędzać z rodziną.

– Boże Narodzenie jest dla mnie szczególnie trudnym okresem – przyznała. – Wtedy właśnie brakuje mi ich najbardziej. I nie wierzę, by oni za mną nie tęsknili. Szczególnie matka. Chcę dać im tę jedną, ostatnią szansę…

– W porządku. A co z rozrywką? – naciskała Aurora. Rozumiem, że twoje życie to nie tylko krwi koryto, ale nic nigdy nie wspominałaś o przyjaciołach. Nie przypominam sobie też, żebyś kiedykolwiek powiedziała, że się z kimś umawiasz…

– Przecież sama nie spotykałaś się z nikim przed Nikiem – zaprotestowała Antonietta.

Zaśmiały się, ale momentalnie śmiech Antonietty zamarł. Miała bardzo dobry powód, by nie umawiać się na randki. Nie podzieliła się nim nawet z najbliższą przyjaciółką. Fakt, że Sylvester był jej kuzynem, nie był jedynym powodem, dla którego uciekła w dniu ślubu. Przerażała ją perspektywa nocy poślubnej.

Pocałunki Sylvestra były dla niej odstręczające, a brutalne, gwałtowne szwendanie się jego rąk po jej ciele przerażało ją. Jej niechęć do tych zalotów doprowadzała go do furii.

Pomysł, by uciec, przyszedł jej po raz pierwszy do głowy parę tygodni przed ślubem, gdy poznała pełnię grozy czasu spędzonego sam na sam z narzeczonym. Więcej niż kilka razy był bliski wzięcia jej siłą. Antonietta zmuszona była błagać go, by przestał, argumentując, że chce poczekać do nocy poślubnej.

– *Frigida* – rzucił do niej z wściekłością.

I może faktycznie była oziębła, pomyślała, ponieważ po dziś dzień sama myśl o zbliżeniu z mężczyzną powodowała u niej zimne dreszcze.

Wtedy próbowała podzielić się swymi obawami z matką, ta jednak powiedziała jej, że po ślubie jej powinnością jako żony będzie poświęcenie się „raz w tygodniu, by był zadowolony”.

Wraz ze zbliżającą się nocą poślubną w Antonietcie narastało uczucie grozy. I groza ta z nią została: powracała, ilekroć choćby pomyślała o całowaniu się z mężczyzną.

Żałowała, że nie była w stanie o tym porozmawiać z Aurorą, lecz jej przyjaciółka była tak pewna w sprawach własnej seksualności i tak szaleńczo szczęśliwa w małżeństwie, że zamiast się jej zwierzyć, Antonietta zachowała tę najmroczniejszą część własnej duszy wyłącznie dla siebie.

– Najwyższy czas choć trochę nacieszyć się życiem – naciskała Aurora.

– Zgadzam się. – Antonietta kiwnęła głową, choć nie do końca w to wierzyła. – Najpierw muszę dać rodzicom szansę, by mi wybaczyli.

– Co takiego mają ci wybaczyć? – zapytała oszołomiona. – Sylvester był twoim kuzynem. Chodziło im o to, by pieniądze zostały w rodzinie…

– Mimo to… – przerwała jej Antonietta. – Okryłam hańbą rodziców na oczach całej rodziny. Porzuciłem Sylvestra, gdy stał przy ołtarzu. Widziałaś zresztą, co się tam działo…

– Owszem…

W kościele niemal doszło do wielkiej bijatyki. Antonietty przy tym jednak nie było. Znajdowała się już wówczas w pociągu opuszczającym Silibri.

– Tęsknię za rodziną – wyznała szczerze. – Nie są idealni. Wiem to. Brakuje mi ich jednak w moim życiu. I nawet jeśli nie uda nam się pogodzić, czuję, że musimy się spotkać. Nawet jeśli to ma być ostatnie pożegnanie, chciałabym je usłyszeć w rozmowie twarzą w twarz.

– Cóż, gdybyś zmieniła zdanie, nasza oferta jest ciągle aktualna – odpowiedziała Aurora. – Nico i ja chcemy, by Gabe świętował swoją

pierwszą Gwiazdkę w Silibri… – Jej głos zamilkł, gdy wyciągnęła pas szkarłatnej tkaniny z walizki Antonietty. – Jaki piękny. Skąd go masz?

– Z Paryża – odparła z uśmiechem i przesunęła z dumą dłonią po materiale. – Kupiłam zaraz po tym, jak tam przybyłam. – Było to pod koniec lata, właśnie napisała list do rodziców i liczyła na pojednanie z nimi. – Przechodziłam przez Place Saint-Pierre i natrafiłam na sklep z tkaninami.

Postanowiła uczcić swój dobry humor i pośród aksamitów i brokatów znalazła belę zachwycającego ciemnoczerwonego jedwabiu.

– Miałaś go od tak dawna i nic z nim nie zrobiłaś? – upewniła się Aurora, podczas gdy przyjaciółka schowała jedwab z powrotem w papier pakunkowy i umieściła go w dolnej szufladzie ciężkiej drewnianej komody. – Nie wolno ukrywać takiego cuda!

– Mogłabym zrobić z niego poszewki na poduszki.

– Poszewki?! – jęknęła ze zgrozą. – Ten materiał zasługuje na przemianę w suknię, która zachwyci świat!

– Doprawdy? A kiedy niby miałabym ją założyć?

– W ostateczności mogą cię w niej złożyć do trumny – rzuciła Aurora z typowym, sycylijskim czarnym humorem. – Daj mi ten jedwab, już ja coś z niego uszyję.

Aurora była genialną szwaczką i niewątpliwie zrobiłaby coś pięknego, ale Antonietta ociągała się, niechętnie oddając tkaninę.

– Pozwól, że cię zmierzę – rzuciła.

I tak, zamiast się rozpakowywać, Antonietta stała w samej bieliźnie, zawstydzona i onieśmielona. Trzymała w górze długie, proste czarne włosy, gdy Aurora drobiazgowo sprawdzała jej wymiary.

– Aleś ty szczupła – zawołała. – Twoja talia ma grubość mojego uda.

– Gadanie!

Przyjaciółki były swoimi przeciwieństwami. Aurora miała obfite krągłości i wprost emanowała pewnością siebie, podczas gdy Antonietta była wycofana i szczuplutka niczym cień, który rzucała na kamienną ścianę. Wieczór był raczej przyjemnie chłodny niż zimny, lecz czas nieubłaganie gnał ku zimie. Antonietta zadrżała, gdy Aurora powoli i starannie robiła przymiarki. Antonietta postanowiła ją ponaglić.

– Nico zaraz powinien po ciebie przybyć – ostrzegła.

Podczas gdy Aurora pomagała przyjaciółce urządzić się w domku, on doglądał hotelu, ale już wkrótce wraz z żoną polecą helikopterem z powrotem do ich rezydencji w Rzymie.

– Nie zamierzasz wpaść do rodziców, zanim odlecisz?

– Unikam ich – mruknęła Aurora, przewracając oczami. – Czy uwierzyłabyś, że chcą, by Nico zatrudnił mojego leniwego brata w charakterze głównego ogrodnika Starego Klasztoru?

Antonietta zaśmiała się.

– To nie żart. Mój brat to próżniak równie beznadziejny, jak i twój, ale teraz, gdy Nico wziął mnie za żonę, tamten ubzdurał sobie, że Nico winien mu jest pracę.

– Mam nadzieję, że Nico nie czuł się zobligowany, by mnie zatrudnić…

– Nie bądź niedorzeczna – ucięła Aurora. – Ciężko pracujesz i Stary Klasztor zyska na takim pracowniku jak ty.

Nawet jeśli, to i tak wyświadczyli jej wielką przysługę, udostępniając ten domek.

Dźwięk śmigłowca Nica sprawił, że Aurora wyjrzała przez okno.

– Już czas. – Pocałowała przyjaciółkę w oba policzki i mocno ją przytuliła. – Powodzenia w nowym miejscu pracy i do zobaczenia na Wigilii. O ile nie spotkamy się wcześniej. Mówię poważnie, Antonietto. Jeśli nie dogadasz się z rodziną, zapraszamy cię serdecznie.

– Dziękuję – odparła. – Do świąt jeszcze parę miesięcy. Sporo czasu, by poukładać swoje sprawy.

– Poradzisz sobie? Jesteś tu nieco osamotniona…

– Poradzę sobie – uspokoiła ją. – Dziękuję za wszystko.

Nico nie wszedł do domku. Zamiast tego udał się wprost do helikoptera. Antonietta obserwowała przez okno, jak Aurora dołącza do niego. Oboje cieszyli się na powrót do Rzymu i małego Gabe’a, który wkrótce skończy roczek. Była zadowolona, że jej nie odwiedził. Wkrótce zacznie tu pracę i nie chciała, by jej współpracownicy myśleli, że ma dostęp do ucha szefa, bo przyjaźni się z jego żoną.

Gdy jednak Aurora sobie poszła, poczuła się nieprzyjemnie samotna.

Domek był pięknie wyposażony. Miał nowoczesną kuchnię i przytulny salonik. Krążyła po nim nie po to, by podziwiać wykończenie i umeblowanie, lecz by napawać się oszałamiającym widokiem zza okien. Z sypialni widziała ocean. Nie dostrzegała plaży, lecz spienione fale rozbijające się o nabrzeże. Mimo chłodnego wieczoru otworzyła okno i zatopiła się w dojmującej ciszy, jaka nastała wraz z odlotem Aurory.

Jestem w domu, powtarzała sobie.

Ale tak się nie czuła.

Po prawdzie, Silibri nigdy nie było dla niej domem.

Antonietta nigdy w życiu nie czuła, by gdziekolwiek przynależała.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć tygodni później

Antonietta wstała na długo przed sycylijskim zimowym wschodem. Przez chwilę leżała w ciemnej sypialni niewielkiego kamiennego domku, wsłuchana w odgłos fal łamiących się na skałach. Dawniej mogło to pomagać tutejszym mnichom w medytacji, ale Antonietty nie było w stanie uspokoić.

Zostały zaledwie dwa tygodnie do Bożego Narodzenia, a od czasu powrotu nie udało jej się poczynić większych postępów w kontaktach z rodziną. Sytuacja raczej się pogorszyła. Ilekroć przybywała do wsi, towarzyszyły jej wrogie spojrzenia i mamrotane pod nosem obelgi. Gdy przyszła do rodzinnego domu, ojciec zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Dostrzegła jednak pełen bólu wzrok stojącej na korytarzu matki – zupełnie, jakby *mamma* chciała jej coś powiedzieć.

Właśnie dlatego Antonietta nie chciała się poddać.

Sylvester ożenił się i wyjechał ze wsi, więc istniało niewielkie ryzyko, że na niego wpadnie. Miło było spacerować po plaży i wzgórzach, jakie znała. W pracy szło jej niezwykle dobrze. Współpracownicy byli przyjaźni i pomocni, a szkolenia były pierwszorzędnej jakości.

Zaraz po prysznicu ruszyła do szafy wybrać swój uniform. Miała ich kilka. Gdy pracowała w Oratorium, zakładała biały, ale dziś sprzątała apartamenty, potrzebowała więc zwykłego stroju.

Gdy już miała wyjąć mundurek, jej palce musnęły najnowszy dodatek do jej szafy.

Aurora faktycznie była cudowną krawcową! Szkarłatna suknia dotarła wczoraj pocztą. Jednak tak jak Antonietta niechętnie oddała przyjaciółce materiał, tak i teraz czuła opór przed przymierzeniem gotowego stroju. Sukienka była odważna i zmysłowa, a Antonietcie brakowało tych cech.

Nie miała zresztą czasu dłużej podziwiać sukni. Niedługo zaczynała się jej zmiana, więc wyjęła uniform i ubrała się szybko.

Lniane stroje służbowe wyglądały oszałamiająco: wyrazista pomarańczowa barwa pasowała do jej oliwkowej skóry, a krój ubioru doskonale leżał na jej smukłej sylwetce. Antonietta nie nakładała makijażu ani w pracy, ani poza nią, więc jej przygotowania do wyjścia nigdy nie trwały długo. Starannie spięła włosy w kucyk i narzuciwszy kurtkę, ruszyła w kierunku Klasztoru.

Jej nieduży domek znajdował się kawałek drogi od głównego budynku. Mimo to spacer był przyjemny. Niebo przechodziło w granat, a ostatnie gwiazdy szykowały się do ustąpienia rychłemu światłu poranka. Nasycona solą bryza wiała od strony Morza Śródziemnego.

W Starym Klasztorze już o tej porze panowało ożywienie.

Dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach przechadzało się po budynku, a Pino, główny konsjerż, wyglądał szczególnie wytwornie, gdy powitał ją ciepło:

– *Buongiorno*, Antonietta.

– *Buongiorno*, Pino – odparła.

– Mamy nowego gościa!

W hotelu było wielu gości, ale po obecności dodatkowej ochrony Antonietta zgadła, że nowo przybyły jest VIP-em.

Pino kochał plotkować i był zdecydowany ją wtajemniczyć.

– Mamy zwracać się do niego per signor Louis Dupont. Jednakże… – Postukał się znacząco w bok nosa. – Tak naprawdę to…

– Pino… – przerwała mu.

Uwielbiała go i zawsze przychodziła nieco wcześniej, by móc uciąć sobie z nim pogawędkę. Pino niedawno stracił ukochaną żonę, Rosę, po czterdziestu latach małżeństwa. Antonietta wiedziała, że tylko praca pozwala mu odegnać złe myśli. Jednakże tym razem stwierdziła, że nie chce być częścią jego szeptanego obiegu informacji.

– Jeśli życzy on sobie, by tak się do niego zwracać, to tyle mi wystarczy.

– W porządku – odparł i przypatrzył się jej uważnie. – Jak się miewasz, Antonietto?

– Jakoś się tu odnajduję – rzekła wzruszona, że mimo tylu rzeczy na głowie zainteresował się też nią. – A co u ciebie?

– Nie czekam na Boże Narodzenie. To Rosa zawsze sprawiała, że było ono magiczne. Był to jej ulubiony okres w roku.

– Co zatem zrobisz? Odwiedziesz córkę?

– Nie, w tym roku święta powinni spędzić u rodziny jej męża, więc powiedziałem Francesce, że zostanę w pracy. Uznałem, że to lepsze niż siedzenie samemu w domu. A co z tobą? Jakieś postępy w kontaktach z rodziną?

– Żadnych – przyznała. – Byłam pod domem kilka razy, ale nie chcieli ze mną rozmawiać, a moje podróże do wioski były niezbyt przyjemne. Chyba już czas zaakceptować to, że nie jestem tam mile widziana.

– Nieprawda – odrzekł Pino. – Nie każdy tam jest spokrewniony z Riccimi.

– Hm, czuję, jakby tak właśnie było.

– Dobrze sobie radzisz w pracy – zauważył.

– Prawda!

A to, że zaangażowała się w kurs fizjoterapeutyczny, było głównym powodem, dla którego Antonietta pozostała w Silibri po tym, gdy stało się jasne, że rodzina jej tu nie chce. Z każdą zmianą, zarówno w charakterze pokojówki, jak i podczas szkoleń, praca podobała jej się coraz bardziej. Była całkowicie odmienna od prac w barach i kawiarniach, z jakich utrzymywała się w Paryżu, wolała też spokojną naturę Silibri od rzymskiego zgiełku.

– Praca jest dla mnie wybawieniem – przyznała.

– Dla mnie też – zgodził się Pino.

Gdy weszła do delikatnie oświetlonego foyer, poczuła cudowny zapach świerku i przystanęła na moment, by się nim nacieszyć. Poza pięknym drzewem przybranym cytrusami nie było żadnych innych świątecznych dekoracji. Jak zauważył Nico, wielu gości przyjechało właśnie po to, by uciec przed świętami i nie życzyło sobie ciągłego przypominania o nich, ale Aurora, jak to ona, wymusiła przynajmniej choinkę.

Nadal jednak, pomyślała Antonietta, niezależnie od całej wspaniałości tego drzewa, był to tylko drobny akcent. Jakoś w ogóle nie czuła, by w Silibri święta się zbliżały.

Udawszy się do pomieszczenia dla obsługi, zostawiła torebkę i kurtkę, po czym poszła na poranne spotkanie prowadzone przez Marię, szefową pokojówek.

Francesca, kierownik regionalna, również była obecna o tak wczesnej porze. Obserwowała, jak pokojówki są informowane o przybyciu nowego gościa do Apartamentu Cesarskiego, najprzedniejszego ze wszystkich w hotelu.

Pracowników hotelu poinstruowano, że wszelkie zamówienia i opłaty dodatkowe zostaną dopisane do rachunku i nie należy zawracać nowemu

gościowi głowy formalnościami.

– Obsługa signora Duponta ma mieć najwyższy priorytet – wcięła się Francesca. – W razie jakichkolwiek problemów macie je natychmiast raportować bezpośrednio do mnie.

Ach, dlatego właśnie przybyła tak wcześnie rano, pomyślała Antonietta. Zawsze bardzo się pilnowała przy Francesce. Antonietta lubiła ją, lecz ponieważ była ona bliską przyjaciółką jej matki, traktowały się z pewną rezerwą.

– Antonietto, dziś to twoja odpowiedzialność – Maria kontynuowała odprawę. – Gdy nie będziesz zajęta, możesz pomagać Chi-Chi przy pozostałych luksusowych apartamentach, ale signor Dupont ma mieć absolutne pierwszeństwo.

Apartamenty Cesarski, Gwiaździsty i Świątynny były niezwykle wystawne, a wśród wynajmujących je gości zdarzały się koronowane głowy, gwiazdy rocka odpoczywające po swych ekscesach czy światowej sławy aktorzy odzyskujący siły po kolejnych operacjach plastycznych.

Powodem, dla którego Antonietta tak świetnie nadawała się do tej pracy, była jej skryta natura. Doskonale odnajdywała się w uprzejmej, zdawkowej rozmowie. Wobec gości była bardzo grzeczna, choć nieco zdystansowana, a swoją pracę wykonywała doskonale i dyskretnie.

Na koniec odprawy Francesca odciągnęła Antoniettę na bok i podała jej pager od Apartamentu Cesarskiego. Przekazała jej też nieco więcej informacji.

– Signor Dupont zrezygnował z usług lokaja. Twierdzi, że chce prywatności i nie należy go niepotrzebnie niepokoić. Może uda ci się ustalić z nim, kiedy będzie najlepszy czas na oporządzenie jego apartamentu. Kwestie dostrojenia się do jego potrzeb zostawiam tobie. Poza

tym signor Dupont może potrzebować pomocy przy wstaniu z łóżka. Jeśli…

– Nie jestem pielęgniarką – przerwała Antonietta. Jasno zaznaczała granice.

– Wiem o tym – odparła Francesca i posłała pokojówce wymuszony uśmiech. – Signor Dupont ma już pielęgniarkę, choć wydaje się dość drażliwy i powtarza, że jej nie potrzebuje. Gdyby jednak wymagał jej asysty, możesz przywołać ją pagerem. Muszę cię ostrzec, że jest strasznie posiniaczony.

– Rozumiem.

– Antonietto, pewnie nie powinnam ci mówić, kto to, ale…

– Zatem, proszę, nie mów – ucięła.

Dla niej sprawa była naprawdę prosta. Nie plotkowała ani też nie słuchała plotek. Obsługa hotelowa była wspaniała, ich plotki nigdy nie były złośliwe, a z całą pewnością nigdy nie docierały do mediów. Właśnie dlatego tak wielu znanych gości przybywało do hotelu.

– Nie chcę znać jego prawdziwego nazwiska – powiedziała. – Ponieważ mogłoby mi się przypadkiem wymsknąć. Powiedz tylko to, co muszę wiedzieć.

– W porządku. Ma własną ochronę, będziesz im musiała pokazać swój dowód tożsamości. Apartament wynajął do Wigilii. Jednakże z tego, co wiem, jest mała szansa, że wytrzyma tak długo.

– On umiera? – Antonietta spochmurniała.

– Skądże znowu! – Francesca wybuchła śmiechem. – Chciałam powiedzieć, że się wynudzi. Zażyczył sobie, by podano mu kawę dokładnie o siódmej.

– Zatem muszę już iść.

Francesca kontynuowała rozmowę, gdy obie szły w stronę kuchni.

– Skończyłam układać grafik – poinformowała ją. – Zapisałam cię na poranną zmianę w Boże Narodzenie.

Antonietta stanęła jak wryta. Już otwierała usta, by wyrazić protest, ale właśnie wtedy Francesca obróciła się ku niej i dziewczyna dostrzegła pełen rezygnacji i współczucia wyraz twarzy kierowniczki. Francesca nie tylko jej powiedziała, że musi pracować w Boże Narodzenie. Antonietta zdała sobie sprawę, że jej matka musiała powiedzieć przyjaciółce, że nie zaprosi córki na święta.

– Lepiej pracować niż siedzieć samotnie w kamiennym domku – rzekła Francesca, gdy ruszyły dalej. – Ja też tu będę, tak jak i Pino oraz Chi-Chi…

Wszyscy osamotnieni będą pracować w te święta, pomyślała smutno Antonietta.

– Ja też będę pracował podczas świąt – rzekł Tony, postawny szef kuchni.

Jedyną miłością Tony’ego była jego praca. W jedzenie przelewał całą troskę i uczucie i nie wyglądało, by tego ranka miało być inaczej. Do odbioru czekał olbrzymi srebrny dzbanek kawy, oczywiście z cukrem i śmietanką, ale też koszyk pieczywa, półmisek mięs i serów oraz salaterka owoców. Tutejsi kucharze, a już Tony w szczególności, nie byli w stanie się powstrzymać przed nadaniem każdemu daniu sycylijskiego charakteru.

– Tony, on zamówił tylko kawę, a ty przygotowałeś ucztę – zauważyła Antonietta, jeszcze raz sprawdzając zamówienie.

– To przecież nasz gość. – Wzruszył ramionami.

– Do tego jest ogromny – dodała Francesca. – To wielki mężczyzna. Musi dużo jeść.

Zwyczaje ludzi z Silibri: nawet w najbiedniejszym domu podawano *biscotti* i *pizzelles* do kawy. Nie było sensu się z nimi spierać, więc Antonietta przejęła wózek z wiktuałami i ruszyła z nim w stronę windy.

Klasztor został perfekcyjnie odnowiony i choć zachowano surowy splendor jego prastarych murów, zapewniono w nim wszelkie media i wygody. Antonietta często była świadkiem zaskoczenia gości, którzy za kamienną przegrodą odkrywali dyskretnie ukrytą windę.

Wjechała na najwyższe piętro. Oparła się plecami o ścianę kabiny i zamyśliła nad przesłaniem słów Franceski. Najwyższy już czas przyjąć do wiadomości, że rodzina jej nie chce. Czas ruszyć dalej.

Dostrzegła swoje odbicie w lustrze i wyprostowała się.

To nie wina gościa, że jest zdołowana. Przybrała wyuczony, przyjazny wyraz twarzy, po czym wypchnęła wózek na korytarz klasztoru. Minęła wejścia do apartamentów Gwieździstego i Świątynnego, kierując się prosto do Cesarskiego.

Ubrany w garnitur mężczyzna wstał, gdy zbliżyła się do drzwi. Znała przypadki gości przybywających z własną ochroną, nikt jednak nigdy nie sprowadził tylu strażników.

Sprawdzający jej tożsamość wartownik nie był szczególnie przyjazny, ale po zweryfikowaniu dokumentów bez słowa odsunął się, by ją przepuścić.

Delikatnie zapukała w wielkie drewniane drzwi. Nie usłyszała odpowiedzi, więc zgodnie z procedurą hotelową otworzyła je kartą magnetyczną. Gdy weszła do środka, włączyła naścienne oświetlenie pomocnicze i przepchnęła wózek przez słabo oświetlony salon aż do wejścia do głównej sypialni. Ponownie delikatnie zastukała w drzwi.

Żadnej odpowiedzi.

Zapukała raz jeszcze, po czym ostrożnie otworzyła drzwi i zawołała go po nazwisku.

– Signor Dupont?

Ponownie nie usłyszała odpowiedzi. Pokój pogrążony był w mroku; było jasne, że spał. Oddech miał głęboki i równy. Po sylwetce oceniła, że leżał na brzuchu na środku olbrzymiego łoża, przykryty kołdrą.

– Przywiozłam panu kawę – powiedziała cicho. – Czy życzy pan sobie, bym odciągnęła zasłony? Zbliża się świt.

– *Si* – odparł wymęczonym głosem, obracając się.

Antonietta ruszyła ku zasłonom. Odsłonięcie okien nie było jednak wcale prostym zadaniem. Były one bowiem ogromne, zaś ciemnofioletowe kotary ciężkie. By je rozsunąć, trzeba było oburącz ciągnąć za sznur. Za każdym razem, gdy to robiła, miała wrażenie, jakby zamiast zasłon podnosiła kurtynę w teatrze.

Apartament Cesarski był jej ulubionym. Zajmował całe skrzydło Starego Klasztoru, dzięki czemu z jego wielkich okien rozciągał się panoramiczny widok na całą okolicę. Okna w salonie wychodziły na ocean, jadalnia górowała nad doliną, ale z głównej sypialni podziwiać można było ruiny starożytnej świątyni.

Przez krótką chwilę Antonietta chłonęła widok. Gdy promienie czerwonego światła rozchodziły się po niebie na podobieństwo rozwartej dłoni, czuła, że mogłaby bez końca wlepiać wzrok w ten taniec morza i słońca. Wiedziała jednak, że w tej chwili widoki te nie były przeznaczone dla niej.

Obróciła się i jej oczy spoczęły na gościu.

Był zupełnie inny, niż sobie wyobrażała. Po opisie Franceski wyobraziła sobie nieco podstarzałego, niezdolnego do samodzielnego poruszania się wielkoluda. Zdecydowanie nie cierpiał na nadwagę. Zamiast tego był niezwykle wysoki, co oszacowała po powierzchni łóżka, jaką zajmował. Miał też szerokie, muskularne ramiona. Na szczęście był zakryty pościelą tam, gdzie należało.

Mógł mieć około trzydziestu lat.

Francesca dobrze zrobiła, ostrzegając ją przed sińcami. Były naprawdę straszne: fioletowoczarne plamy pokrywające jego ramiona, pierś i jedno oko. Miał też spuchniętą górną wargę. Signor Dupont, kimkolwiek naprawdę był, miał gęste, czarne włosy rozczochrane i chyba pozlepiane krwią. Oczywiście, nic nie powiedziała, jednak po raz pierwszy poczuła zaciekawienie tym, co przydarzyło się gościowi.

– Kiepska decyzja – rzekł signor Dupont. Zgadła, że chodzi mu o wschodzące słońce, gdyż zasłaniał dłonią oczy i próbował usiąść na łóżku.

– Mogę zaciągnąć zasłony… – zaoferowała Antonietta.

– Nie, zostaw.

Wkrótce przyzwyczai się do jaskrawego światła, powiedział sobie w duchu Rafe, choć własny puls dudnił mu w uszach. Bardziej niż słońce raziły go tylko wspomnienia boleśnie nawiedzające jego mózg. Miał absolutną świadomość tego, że ten upadek był poważny.

Rafe nie bał się śmierci, ale przez tę niekończącą się chwilę, w której spadał, zdążył wyobrazić sobie żałobę i chaos, jakie by po sobie zostawił. Nie był w stanie zapomnieć pełnych przerażenia twarzy jego ochroniarzy i wszechogarniającego poczucia paniki, tak kolidującego z delikatnym głosem, jaki do niego przemawiał.

– Życzy pan sobie, bym nalała panu filiżankę kawy, signor Dupont?

Przez moment zastanawiał się, do kogo ona się zwraca. A potem sobie przypomniał.

Tak, ochrona dbała o to, by przebywał tu *incognito*. Wyciek informacji o jego wypadku byłby katastrofalny w skutkach.

Rafe skinął głową i patrzył, jak pokojówka nalewa napój, lecz gdy uniosła jedno z lnianych przykryć na wózku, dotarł doń słodki zapach

wypieków, a wraz z nim fala nudności.

– Prosiłem tylko o kawę.

– Och, jest pan w Silibri – odparła. – Tutaj nigdy nie podaje się „tylko kawy”.

– Proszę powiedzieć kucharzowi, by nie przeinaczał moich zamówień – warknął.

– Przekażę, proszę pana.

– Wyjdź i zabierz ze sobą wózek – odprawił ją machnięciem dłoni.

– Oczywiście.

Antonietta z radością pomyślała o perspektywie opuszczenia apartamentu. „Drażliwy” było w jego przypadku bardzo delikatnym określeniem. Jednakże zanim wyjdzie, musi ustalić z nim jeszcze jedną kwestię.

– Kiedy życzy pan sobie, bym wróciła posprzątać apartament, signor Du…

– Proszę! – przerwał jej zirytowany. Spojrzał na nią ciemnymi oczyma pełnymi nagany. – Nie nazywaj mnie tak więcej. Po prostu używaj mojego imienia.

– Oczywiście. – Antonietta poczuła nerwowe ukłucie w brzuchu. Nie miało ono jednak nic wspólnego z jego karcącym tonem, lecz raczej z ciemnym granatem jego oczu, przypominającym kolorem niebo tego poranka. – Zatem, powiedz mi, Louis, kiedy chciałbyś…

– Rafe! – warknął, po czym spuścił z tonu. To nie jej wina, że ukrywano jego tożsamość. – Nazywaj mnie Rafe. I nie. Nie chcę sprzątania pokoju. Wystarczy, jeśli pościelisz moje łóżko, podczas gdy ja napiję się kawy.

Ruszył się, by wstać z łóżka, ale chyba zakręciło mu się w głowie, ponieważ zamiast przenieść się na krzesło nieopodal łóżka, trwał w pozycji

siedzącej na skraju łóżka, trzymając się rękami za głowę. Jego skóra z bladej przeszła w niezdrową szarość.

Powinien znaleźć się w szpitalu, pomyślała.

– Życzysz sobie, żebym…

– Poradzę sobie – syknął.

Oboje mówili w tej samej chwili. Antonietta po chwili dokończyła zdanie.

– Życzysz sobie, żebym sprowadziła pielęgniarkę, by pomogła ci wstać z łóżka?

Z jakiegoś powodu jej słowa sprawiły, że uniósł głowę i spojrzał na nią. Przysięgłaby, że niemal się uśmiechnął, moment później jednak jego twarz przybrała srogi wyraz.

– Nie potrzebuję pielęgniarki i nie potrzebuję zmiany pościeli. Proszę, po prostu odejdź.

Ton jego głosu był dalej opryskliwy, Antonietta jednak nie czuła urazy. Było dla niej jasne, że Louis – czy może raczej: Rafe – nie chciał, by ktokolwiek oglądał go w takim stanie. Jedną ręką opierał się o stolik przy łóżku, podczas gdy drugą kurczowo trzymał się materaca. Była pewna, że wolał zostać sam.

– Życzysz sobie, bym przyszła później?

– Nie. – Pokręcił przecząco głową, co musiało go zaboleć, bo zatrzymał się w połowie ruchu. – Naprawdę nie chcę, by mi dzisiaj przeszkadzano. Mogłabyś to powiedzieć wszystkim?

– Tak zrobię.

– Mogłabyś też zablokować słońce, zanim wyjdziesz?

Była to nieco dziwnie sformułowana prośba. Dopiero po niej poznała, że włoski nie był jego pierwszym językiem. Chwilkę jej to zajęło, ale zdała

sobie sprawę, że jego mowa jest lekko zabarwiona francuskim akcentem, który tak kochała.

Antonietta zapragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o gościu. Poprosił, by używała jego prawdziwego imienia – Rafe – i teraz chciała poznać także jego nazwisko. Chciała wiedzieć, skąd pochodzi i co spowodowało, że zaszył się w Silibri, by w sekrecie dojść do zdrowia.

Chciała dowiedzieć się jak najwięcej o tym mężczyźnie.

Zamiast pytań jednak wyprowadziła wózek z nadal oświetlonego pokoju, po czym wróciła.

– Zaciągnę zasłony i odejdę, by ci nie przeszkadzać. Ale proszę, jeślibyś potrzebował czegokolwiek, nie wahaj się wezwać mnie pagerem.

Lekko skinął głową i rzucił na nią okiem, nieco speszony tym, co zobaczył w jej oczach. Nie chodziło nawet o to, że były czarne jak melasa i otoczone gęstym płotem rzęs – po prostu jeszcze nigdy w życiu nie dostrzegł podobnego smutku w czyimś spojrzeniu. Był on na swój sposób nieuchwytny – dziewczyna nie była zdołowana czy też pochmurna. Wzrok miała pełen tak dojmującej melancholii, że wyrwała go ona z jego własnych przeżyć. A był to nie lada wyczyn, bo Rafe miał wiele na swoich barkach.

Cholernie wiele.

Czarnooka pokojówka zabrała wózek z jedzeniem, a gdy wróciła, Rafe leżał z powrotem na łóżku. Zanim zaciągnęła zasłony, postawiła szklankę wody przy jego łóżku.

– Dziękuję – rzekł, gdy pomieszczenie litościwie pogrążyło się ponownie w mroku. I autentycznie był wdzięczny, gdyż pracowała dyskretnie i – w przeciwieństwie do tak wielu innych – nie zaczynała sama rozmowy ani nie rzucała się, by oferować niechcianą pomoc.

– Jak masz na imię? – spytał.

– Antonietta.

Wyszła.

Zadanie wykonane.

No, prawie.

Zjechała windą i odprowadziła wózek do kuchni, po czym wzięła tablet, by zrobić notatkę o jego życzeniach. Wewnętrzny system komputerowy dla obsługi hotelowej był łatwy w użyciu. Zaznaczyła, że odmówił sprzątania apartamentu i życzy sobie, by mu nie przeszkadzano.

W polu, w którym zwykle wpisane były uwagi i życzenia gościa, znalazła polecenie: „Wszelkie uwagi i życzenia gościa kierować bezpośrednio do Franceski. O każdej porze”.

– Wszystko w porządku, Antonietto?

Obróciła się na dźwięk głosu Franceski i zobaczyła, że ta rozmawiała akurat z Tonym.

– Oczywiście. Właśnie miałam zostawić notatkę odnośnie gościa, ale nie jestem w stanie nic napisać w polu.

– Dlatego, że wszelkie życzenia signora Duponta mają być kierowane bezpośrednio do mnie – odparła Francesca.

– Nie spróbował żadnego z moich wypieków? – zawołał zszokowany Tony na widok nietkniętego jedzenia na wózku.

Francesca oczywiście uznała, że Antonietta mogła postąpić lepiej.

– Powinnaś była zostawić część jedzenia, gdyby zechciał coś przegryźć później.

– Wyraził się stanowczo i jednoznacznie – odparła, lekko się czerwieniąc, wiedziała bowiem, że niepochlebna uwaga w kierunku szefa kuchni nie zostanie dobrze odebrana. – Chciałam zostawić notatkę, że… – zawahała się na moment i nieco zmieniła wypowiedź Rafe’a: – …prosił, by kucharz nie dodawał niczego do jego zamówień.

Nawet to nie złagodziło ciosu.

Tony gwałtownie wybiegł z pomieszczenia. Później dowiedziała się od Vincenza, szefa PR-u, że nieszczęsnego szefa kuchni znaleziono zalanego łzami.

– Wiesz, jak nadwrażliwy i emocjonalny jest Tony – zganił ją. – A dziś jest szczególnie smutny z powodu publikacji grafików na święta. Nie mogłaś przynajmniej nieco złagodzić krytyki, która padła z ust tak ważnego gościa?

– Ale ja i tak ją powtórzyłam w łagodniejszej wersji – broniła się. – Zresztą myślałam, że Tony się cieszy na myśl o pracy w Boże Narodzenie.

Vincenzo oddalił się nadęty, zostawiając skonfundowaną Antoniettę samą. Zastanawiała się, co, u licha, zrobiła nie tak tym razem. Nie miała jednak czasu nad tym dumać, bo przez resztę dnia pracowała z Chi-Chi. A raczej – Antonietta pracowała, a Chi-Chi markowała.

Markowanie polegało na stwarzaniu pozorów pracy, gdy równocześnie nie robi się absolutnie nic, a Chi-Chi opanowała tę sztukę do perfekcji.

Znała Chi-Chi całe swoje życie, nie była jednak jej przyjaciółką, a raczej kimś, kogo znała i – niestety – z kim obecnie pracowała. Dla Chi-Chi celem życia było znalezienie męża. Do tego czasu zamierzała próżnować na tyle, na ile tylko mogła sobie w danej sytuacji pozwolić. Raz Antonietta nakryła ją, jak spała oparta o swoje ramię, gdy rzekomo czyściła lustro. Dziewczyna momentalnie się ożywiła i zaczęła pracę, gdy tylko zdała sobie sprawę, że jest obserwowana.

– Wczoraj widziałam twojego *papà* – zagaiła Chi-Chi, podjadając czekoladki dla gości, podczas gdy Antonietta ścierała kurze. – Nie mógł długo rozmawiać, mówił, że jest zajęty przygotowaniami do bożonarodzeniowego ogniska. Przyjdziesz na nie? – spytała, zdawało się, zupełnie niewinnie.

– Oczywiście – odparła Antonietta. – Ognisko na placu w wiosce to tradycja. Czemu miałabym nie pójść?

Chi-Chi wzruszyła ramionami i uraczyła się kolejną praliną.

– Jaki on jest? – spytała.

– Mój *papà*? – odparła, udając, że nie ma pojęcia, o kogo Chi-Chi pyta.

– Nie, głuptasie! Ten nowy facet z Apartamentu Cesarskiego. Zastanawiam się, jak ma naprawdę na nazwisko. Musi być kimś ważnym. Nigdy nie widziałam takiej liczby ochroniarzy.

– Wszyscy nasi goście są ważni – odpowiedziała. Nie chciała dać się wciągnąć w plotkowanie.

Jednak na wzmiankę o Apartamencie Cesarskim Antonietta – nie po raz pierwszy zresztą – rzuciła okiem na pager. Rafe jej jednak nie wzywał. Nie zamówił też obiadu do apartamentu. Później odkryła, że jego pielęgniarka dostała polecenie niezapowiedzianej wizyty w celu sprawdzenia stanu pacjenta.

Rafe prosił, by go nie niepokoić i najwyraźniej faktycznie mu na tym zależało.

Na koniec zmiany, gdy wracała do swojego małego domku, Antonietta przyłapała się na rzucaniu szybkich spojrzeń w kierunku jego apartamentu. Było zbyt daleko, by mogła cokolwiek zobaczyć, ale zastanawiała się, co się z nim dzieje, jak spędził dzień i w jakim jest stanie.

Po raz pierwszy w życiu Antonietta uporczywie myślała o jakimś mężczyźnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Grafik świąteczny przez następnych kilka dni był zdecydowanie głównym tematem rozmów pracowników hotelu.

Gdy Antonietta odbywała szkolenie w Oratorium, panowała w nim niespotykana dotąd cisza, ale gdy tylko weszła do pomieszczenia dla personelu, natychmiast znalazła się w wirze rozmowy.

– To niesprawiedliwe – nadymała się Chi-Chi. – Nawet Greta dostała wolne w święta, a zaczęła pracę ledwie trzy miesiące temu.

– Ona ma dzieci – zauważyła Antonietta.

– A dlaczego ty masz wolne, Vincenzo?

– Ponieważ mieszkam we Florencji i jeśli mam spędzić choć trochę czasu z rodziną, to potrzebuję też czas na podróż.

– Ale to pierwsza Gwiazdka w Starym Klasztorze – odparła. – Szef PR-u z pewnością powinien tu być i tweetować… czy czym tam się zajmujesz.

– Moja praca to coś więcej niż zabawy telefonem – odpowiedział Vincenzo, po czym spojrzał na Antoniettę. – Jak sytuacja w Oratorium?

– Cicho… – Antonietta westchnęła, po czym oderwała wieczko od pojemniczka z jogurtem. – Mamy komplet rezerwacji na przyszły tydzień, ale wczoraj nie było tam nikogo, dziś jest niemal pusto. Myślę, że ludzie czekają z zabiegami rehabilitacyjnymi na święta.

Uniosła głowę, gdy Francesca stanęła w drzwiach.

– Ach, tu jesteś, Antonietto. Mogłabym cię prosić o posprzątanie apartamentu signora Duponta? Wiem, że dzisiaj miałaś mieć szkolenie w Oratorium…

– Oczywiście – odrzekła, szykując się już, żeby wstać.

– Dokończ posiłek – rzuciła Francesca. – Prosił, by posprzątać o pierwszej.

– Cieszę się, że zleciła to tobie, a nie mnie – mruknęła Chi-Chi sekundę po tym, jak Francesca odeszła. – Może i jest ważny, ale jest też wredny.

– Wredny? – Antonietta uniosła brwi.

– Kazał mi się powstrzymywać od mówienia podczas pracy.

– Cóż, sądzę, że ma bóle głowy – odpowiedziała, powstrzymując się przed dodaniem, że jej samej także głowa pęka, ilekroć Chi-Chi jest w pobliżu.

Vincenzo spojrzał na zegarek, po czym wstał, wygładził garnitur, a przed wyjściem przeczesał już i tak doskonale ułożone rude włosy.

– Czy ktoś tak próżny jak on zauważa, że przybrał na wadze? – rzuciła Chi-Chi, gdy tylko poszedł. – Nawet marynarka już mu się nie dopina.

– Daj mu spokój – warknęła Antonietta.

Chi-Chi nie zamierzała jednak przestać.

– Dostał wolne w święta, bo jest menedżerem.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Francesca pracuje w Boże Narodzenie. Lepiej już pójdę.

– Przecież ledwo co przyszłaś.

Chciała się już zbierać. Chi-Chi ją drażniła.

– Muszę przygotować pościel dla Apartamentu Cesarskiego.

Odbiór pościeli należał do ulubionych zadań Antonietty. W Starym Klasztorze pościel była szyta na miarę dla każdego łóżka i prana bez

choćby kropli wybielacza.

Odetchnęła powietrzem przesyconym zapachem świeżego prania. Vera, która tu pracowała, musiała udać się na lunch, więc Antonietta wybrała śnieżnobiałe prześcieradło i ruszyła przez wspaniałe ogrody.

Sprawdzający jej dokumenty strażnik tym razem zwrócił się do niej:

– O drugiej będzie z powrotem, więc proszę się wyrobić do tego czasu.

– Oczywiście.

Zwykle przyjmowała z ulgą nieobecność gości, ale dzisiaj poczuła się nieco rozczarowana. Uznała, że lepiej się nie zastanawiać, czemu.

Oczywiście i tak zapukała przed wejściem, a po braku odzewu otworzyła sobie drzwi i rozejrzała się.

W pomieszczeniu panował mały bałagan. Właśnie się zastanawiała, od czego zacząć sprzątanie, gdy ktoś wszedł przez drzwi balkonowe.

Niewątpliwie nie spodziewała się zobaczyć akurat jego.

– *Buongiorno* – powiedziała, po czym momentalnie zaniemówiła, gdyż Rafe miał na sobie czarne szorty do biegania i nic poza tym.

– *Buongiorno* – odwzajemnił powitanie, ledwo na nią spojrzawszy. – Zaraz wyjdę, nie będę ci przeszkadzał – dodał.

Faktycznie, Rafe po raz pierwszy od czasu wypadku planował pójść pobiegać. Teraz jednak rzucił przelotnym spojrzeniem i rozpoznał pokojówkę z pierwszego poranka spędzonego tutaj.

– Byłaś na urlopie?

– Nie – odrzekła. – Nie wzięłam ani dnia urlopu.

– Więc dlaczego przysłali mi tu Chi-Chi? – wycedził i przewrócił oczami.

Antonietta niemal się uśmiechnęła, szybko się jednak powstrzymała. Nawet jeśli Chi-Chi doprowadzała ją do szaleństwa, nie zamierzała

obgadywać współpracownicy z gościem. Zamiast tego odpowiedziała, ruszając do sypialni:

– Pracowałam w Oratorium.

Zaczęła zdejmować pościel. Pracowała szybko, ale pośpiech mniej był motywowany koniecznością, a raczej próbą dostosowania tempa pracy do jej szalejącego serca, które nie potrafiło się uspokoić, od kiedy ujrzała go półnagiego. Gdy wszedł do sypialni po obuwie sportowe, zmusiła się, by na niego nie patrzeć.

– Pracujesz w Oratorium? – upewnił się. – Zatem jesteś terapeutką?

Zaskoczył ją. Nie spodziewała się, że małomówny mężczyzna, którego poznała kilka dni temu, będzie inicjował rozmowy.

– Szkolę się, by nią kiedyś zostać – odpowiedziała i spojrzała na niego.

Coś, co było tylko przelotnym spojrzeniem, momentalnie nim być przestało, jej wzrok bowiem spotkał się z jego oczami, a świat i wszystkie jego problemy na moment zniknęły.

– Dużo lepiej wyglądasz – skomentowała. Normalnie nigdy by czegoś takiego nie powiedziała do gościa.

– Tak też się czuję – zgodził się. – Choć nadal wyglądam, jakby mnie ktoś chlusnął wiadrem tęczy.

Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Faktycznie, jego sińce stanowiły kalejdoskop barw. Rozciągały się po lewej stronie torsu, sięgały barku i ramienia. Lewe oko Rafe’a wyglądało, jakby potraktował je hojnie fioletowym cieniem do powiek.

Mimo tego nie szpeciły go.

W zasadzie, tęczowy czy nie, Rafe wyglądał oszałamiająco.

Gdy przelotnie powędrowała wzrokiem po jego ciele, przyłapała się na pragnieniu, by zatrzymać spojrzenie na dłużej na muskularnych ramionach, szerokiej piersi, lekko porośniętej czarnymi włosami. Jeszcze bardziej jej

oczy przyciągał widok płaskiego brzucha. Nie był posiniaczony, a linia czarnych włosków niżej spowodowała, że jej gorące policzki zrobiły się purpurowe.

– Nie zostanę długo – rzekł, choć zwykle nie tylko nie tłumaczył się pokojówkom, ale i ledwo zwracał na nie uwagę.

Usiadł przy łóżku, które ścieliła, i pochylił się, by zasznurować sportowe buty.

Antonietta starała się, jak mogła, by nie spoglądać na jego potężne, muskularne plecy. Nigdy jej palce tak się nie garnęły, by kogoś dotknąć, by użyć swej nowo nabytej, fizjoterapeutycznej wiedzy i ukoić to zbolałe ciało. Była jednak dostatecznie świadoma, by poznać, kiedy sama się oszukuje. Jej pragnienia nie miały wiele wspólnego z pracą. Był bardzo męski, ona zaś nigdy dotąd nie reagowała podobnie na żadnego mężczyznę.

Zdezorientowana tym nowym doznaniem, w pośpiechu odwróciła się i powróciła do ścielenia łóżka. Gdy rozkładała prześcieradło, musiał poczuć jego woń, bo powiedział:

– Pościel pachnie latem.

Antonietta skinęła głową, nie przerywając pracy.

– Pachnie słońcem Silibri. Cała hotelowa pościel jest suszona na świeżym powietrzu.

– A co, gdy pada deszcz?

– Mamy ogromne zapasy. Pranie robimy w słoneczne dni. Nico, właściciel hotelu…

– Znam Nica. To on mi zasugerował, żebym przybył do Silibri odzyskać siły.

To wyznanie sprawiło, że postanowiła zdradzić coś o sobie.

– Jego żona, Aurora, jest moją najlepszą przyjaciółką.

– Jesteście zupełnie niepodobne.

– Tak… – Uśmiechnęła się. – Przy niej jestem szaraczkiem.

– Szaraczkiem?

– Wybacz – odparła, założyła bowiem, że jej nie zrozumiał. – Chciałam powiedzieć…

– Wiem, co chciałaś powiedzieć. I nie, nie jesteś. – Po chwili dodał: – Szkolisz się na fizjoterapeutkę?

– Tak. – Kiwnęła głową. – Choć bez nadzoru nie pozwalają mi jeszcze zajmować się gośćmi. Cóż, mogę robić manicure, to tyle.

– Nienawidzę manicure.

Spojrzała przelotnie na jego dłonie. Miały długie palce i doskonale zadbane paznokcie.

– Strasznie się nudzę podczas zabiegów.

– To dlaczego z nich nie zrezygnujesz? – spytała, ale po chwili się z tego wycofała. – Wybacz, nie powinnam.

– Nic nie szkodzi – odparł Rafe. – Sam ciągle zadaję sobie to pytanie.

– Zawsze możesz słuchać podcastu podczas manicure.

– Ale wtedy nie mógłbym z tobą rozmawiać.

Głupi żarcik, ale się uśmiechnęła.

Dziewczyna o najsmutniejszych oczach uśmiechała się – i wyglądała przy tym olśniewająco. Jej czarne oczy błyszczały, a pełne czerwone usta odsłoniły bielutkie zęby. Ma piękne usta, pomyślał.

– Nie pozwolono by mi na obsługę gościa w Apartamencie Cesarskim.

Miał zamiar odpowiedzieć „jaka szkoda”, ale wyczuł, że mógłby ją spłoszyć. Schowałaby się za wzniesionym murem, który już udało mu się lekko skruszyć.

Nieco go fascynowała. Poza tym z ulgą skupiał się na uprzejmej rozmowie zamiast na problemach, z którymi będzie się musiał zmierzyć. Zamierzał pobiegać, by oczyścić umysł. Zamiast tego jednak kontynuował rozmowę, podczas gdy ona sprzątała apartament.

– Dorastałaś tutaj? – spytał.

– Tak. Opuściłam wioskę kilka lat temu.

– Na jak długo?

– Pięć lat – odpowiedziała. – I choć było cudownie, dotarło do mnie, że nie mogę dryfować po świecie w nieskończoność. Jednak dom jest domem, choć wiele się zmieniło za sprawą hotelu. Jest więcej ludzi, większe perspektywy zawodowe…

– To dlatego wróciłaś?

– Nie – odparła chłodno, ucinając temat.

Zwykle sprzątanie apartamentu zajmowało pięć kwadransów. Dziś trwało to nieco dłużej, choć nie rozmawiali bez przerwy, po prostu prowadzili uprzejmą wymianę zdań podczas jej pracy. Antonietta odhaczała kolejne punkty na liście zadań do wykonania, by niczego nie przegapić.

– Masz tu jakąś rodzinę? – spytał sam zaskoczony swą ciekawością.

– Tak.

Ponownie ucięła temat. Ruszyła do salonu i jadalni. Minionej nocy nie rozpalano ognia w kominku, nie zostały też żadne talerze po posiłku. Odkurzyła stół, uzupełniła karafkę koniaku i wymieniła szklanki.

Odhaczone.

Opierał się o framugę i obserwował ją. Zwykle przyglądający jej się tak jawnie gość wzbudzałby w niej dyskomfort, jednak nie czuła tego w przypadku Rafe’a. Jego obecność była przyjemna, choć serce waliło jej jak oszalałe.

Podobało jej się, że nie naciskał, by opowiadała o swoim życiu ze szczegółami. Postanowiła odrobinę się przed nim otworzyć.

– Nie rozmawiamy ze sobą.

– To musi być dla ciebie trudne.

– Owszem.

Świece w ciężkim świeczniku były nowe i nie wymagały wymiany.

Odhaczone.

Sprawdziła, czy zapalniczka działa.

Odhaczone.

Zastanowiło ją, czemu nie chciał podziwiać tego oszałamiającego apartamentu w świetle świec i płomieni kominka. Czyżby aż tak był przyzwyczajony do luksusu, że nie robiło to na nim wrażenia?

– Apartament Cesarski jest moim ulubionym – przyznała. – Powinieneś zapalić kiedyś te świece. Jestem przekonana, że będzie wyglądał pięknie.

– Zapamiętam.

– To znaczy… – speszyła się, nie przywykła bowiem do luźnych rozmów. – Zawsze się zastanawiałam, jak wyglądałby w blasku żywego ognia.

– Zapamiętam – odpowiedział ponownie. Tym razem zarumieniła się. – Skąd rozciąga się twój ulubiony widok? – spytał.

– Z jadalni. Stamtąd można zobaczyć całą dolinę.

– Pokaż.

Podszedł za nią do okna.

– Gdy wyjechałam stąd pięć lat temu – zaczęła – cały ten obszar był sczerniałym pogorzeliskiem. – Wskazała na dużą polanę na zboczu wzgórza. – Tam mieści się posiadłość mojej rodziny.

– Też spłonęła w pożarze?

– Nie, ogień zatrzymano tuż przed Silibri, ale w sąsiedniej wiosce, w której też mam krewnych, zniszczenia były ogromne. Teraz trudno uwierzyć, że cały ten krajobraz był czarny i martwy. Gdy wiosną wróciłam na ślub Nica i Aurory, cała dolina skrzyła od barw. Nigdy nie widziałam jej tak… pełnej życia. Ten widok mnie uspokaja. Przypomina mi, że po pożarze, nieważne jak straszliwym, przyroda odradza się z żyznych popiołów.

– Zatem po weselu postanowiłaś tutaj zostać?

– Nie – odparła. – Pojechałam na rok do Rzymu, ale chciałam tu wrócić na święta. – Posłała mu sztuczny uśmiech. Niewątpliwie nie zamierzała mu mówić, że szczęśliwe, rodzinne Boże Narodzenie stawało się dla niej coraz mniej prawdopodobne. – Lepiej wrócę już do pracy.

– Oczywiście.

Nie przegapiła niczego.

Wszystko zostało skrupulatnie sprawdzone, poprawione, sprzątnięte.

Rafe zaś ciągle nie wyruszał na przebieżkę. Zamiast tego wykonał parę telefonów. Z rozkoszą słuchała jego niskiego głosu posługującego się językiem, który tak uwielbiała.

– Jesteś Francuzem? – spytała, gdy skończył drugą rozmowę, choć zwykle by o to nie wypytywała.

– Nie – odparł. – Ale to mój ojczysty język.

– Hm?

– Pochodzę z Tulano – dodał. – To między Włochami a Francją…

– Wiem, gdzie to jest – powiedziała. – Byłam tam raz, choć bardzo krótko.

Zmarszczył nieco brwi. Nie wierzył, że dziewczyna nie wie, kim jest naprawdę. Wczorajszej pokojówce wymsknęło się jego prawdziwe, pełne imię – Rafael. Podobnie też zwrócił się do niego dzisiaj konsjerż.

Był pewien, że wkrótce miejsce jego pobytu wycieknie do mediów i zaroi się tu od pismaków. Jego krótkie wytchnienie od świata zostanie zakończone.

– Mówisz po francusku? – spytał.

– Owszem, choć nie tak często, jak bym chciała. Spędziłam we Francji cztery lata – odpowiedziała, po czym przeszła na francuski i wyjaśniła, że jego włoski jest lepszy niż jej znajomość francuskiego: – *Votre Italien est meilleur que mon Français*.

– *Ta voix est délicieuse dans les deux langues.*

Przez rok nie porozumiewała się po francusku, więc potrzebowała krótkiej chwili, by przetłumaczyć sobie w głowie jego wypowiedź, a gdy już jej się udało, poczuła, jak gorący rumieniec pokrywa jej szyję.

Czy on naprawdę właśnie powiedział, że jej głos brzmi rozkosznie w obu językach?

Czy oni właśnie flirtowali?

A jeśli tak, to czemu tego nie przerwała?

Zawsze się wycofywała, gdy mężczyzna zbliżał się do niej za blisko.

Tyle że Rafe nie naruszał jej strefy komfortu. Antonietta spojrzała mu prosto w oczy i odpowiedziała:

– *Ainsi est le tien*.

Twój także.

Było to nieduże wyjście naprzeciw niemu, ale dla Antonietty zdawało się to ogromnym krokiem.

Rafe odebrał kolejny telefon, tym razem rozmawiał po włosku. Wyszedł na balkon.

Choć nie starała się podsłuchiwać, jego niski głos docierał do niej i stało się jasne, że rozmawiał z Nikiem. Poczuła ukłucie rozczarowania, gdy gość

powiedział, że nie planuje zostać dłużej w hotelu.

Gdy skończył rozmowę, spojrzała przez ramię tam, gdzie siedział. Wyciągnął swe długie nogi i oparł je na drugim fotelu. Ciemnymi oczami badał teren ogrodów niczym więzień szukający optymalnej drogi ucieczki. Wyczuwała jego zaniepokojenie. Poszła na balkon, by dokończyć sprzątanie.

– Dzwonił Nico – wyjaśnił, choć przecież nie musiał. – Chciał sprawdzić, czy dobrze się tu mną zajmują. Zasugerował, bym przeszedł się po wiosce.

– Jest tam parę przyjemnych kawiarenek – rzekła Antonietta, starając się brzmieć swobodnie. Na myśl, że może to być dla niego nudne, poczuła jednak ścisk w brzuchu. – Odwiedziłeś już ruiny świątyni?

– Nie. Konsjerż Pino poradził mi, żebym poszedł tam pobiegać.

– Widok oceanu stamtąd jest olśniewający – rzuciła, po czym upomniała się w duchu, że nie jest przecież jej zadaniem zachęcać pełnego wątpliwości gościa do zwiedzania okolicy.

– Mieszkasz w wiosce?

– Nie. Nico i Aurora są dla mnie bardzo dobrzy. Wiedzieli, że powrót będzie dla mnie trudny… – przymknęła na moment oczy, pełna żalu, że zdradziła mu zbyt wiele, więc pośpiesznie wróciła w wypowiedzi do miejsca zamieszkania: – …udostępnili mi więc domek na terenie hotelu. – Wskazała ręką w kierunku lądowiska dla helikopterów, daleko z od Starego Klasztoru.

– Musisz tam być… – Zawahał się. Nie chciał powiedzieć: odcięta od świata.

Nieważne, jak przestronny i luksusowy był jego apartament, nieważne, jak zachwycające były tereny okalające hotel, Rafe czuł się jak

w więzieniu. To miejsce znajdowało się pośrodku niczego i rozważał wymeldowanie się jeszcze dziś.

Jednakże powoli zmieniał zdanie.

Chciał jeszcze z nią porozmawiać, zobaczyć jej uśmiech, spędzić z nią więcej czasu. Chciał jej.

Nie było to jednak takie proste.

Jeśli ich relacja miałaby się dalej rozwijać, dziewczyna musiałaby podpisać klauzurę poufności.

– Musi tam być bardzo cicho – powiedział wreszcie.

– Wcale nie – odrzekła, podlewając jaśmin. – Słyszę morskie fale. Jestem też blisko lądowiska dla helikopterów. Uwierz mi, są bardzo głośne, gdy przelatują tuż nad moją głową. Większość czasu jednak jest miło i spokojnie.

– Nadal… – kontynuował niskim głosem, nie odrywając wzroku od jej oczu – można się znużyć spokojnym życiem.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła się jak rażona prądem. Gwałtownie odwróciła wzrok i zauważyła, jak podczas podlewania ręka z konewką jej drży. Czuła diabelskie przyciąganie jego aksamitnego głosu.

Coś mówiło Antonietcie, że jej odpowiedź miała ogromne znaczenie, ponieważ jego stwierdzenie brzmiało raczej jak pytanie… A wręcz jak zaproszenie.

Błyskawicznie postanowiła odmówić.

– Cenię sobie spokój w życiu – rzuciła nieco oschle.

Zamiast ponownie spojrzeć mu w oczy lub powiedzieć coś jeszcze, wróciła do listy zadań i odhaczyła kolejną pozycję.

Kwiaty podlane, apartament posprzątany. Uśmiechnęła się do niego, lecz tym razem był to uśmiech pełen rezerwy, co Rafe odnotował.

– Życzę miłego dnia – pożegnała się i wyszła. Odetchnęła głośno, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

Jego słowa były całkiem niewinne, jednak było coś niepokojącego w sposobie, w jaki je wypowiedział. Była tego niemal pewna.

Nie tylko nie była doświadczona w całowaniu, ale też i we flirtowaniu. A oni flirtowali. A może tylko to sobie wyobrażała? Antonietta roztrząsała to przez resztę dnia. Niewątpliwie była niewinna, ale nie naiwna. Z pracy w innych hotelach wiedziała, że Rafe mógł sugerować „świadczenie usług dodatkowych”.

Zaśmiała się lekko na samą myśl. Jeśli tak było, to nie mógł się bardziej pomylić.

Mimo to jednak poprawił jej nastrój, choć nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Antonietta wstała rano w doskonałym humorze.

Owszem, nawet perspektywa zobaczenia Rafe’a podnosiła ją na duchu. Do tego stopnia, że postanowiła pójść do wioski zrobić zakupy przed rozpoczęciem swojej zmiany.

Zrobiła już część świątecznych zakupów. Oprócz prezentów dla rodziców i brata miała również szminkę dla Aurory. To była ich tradycja. Dawała przyjaciółce szminkę co roku, a fakt, że Aurora od niedawna stała się niesamowicie bogata i stać ją było na dożywotni zapas jaskrawoczerwonego kosmetyku, nie zmieniał tego.

Coś jednak się zmieniło. Aurora miała męża, więc Antonietta kupiła też czekoladki dla Nica na targu. Nie były to zwykłe słodycze, ale ręcznie wyrabiana czekolada z Modiki, wyrób tak wyśmienity, że nawet człowiekowi, który ma wszystko, nie mógł się przejeść.

O dziwo, pomyślała o Rafie.

A może nie było w tym nic dziwnego? Przecież myślała o nim od wczoraj. A mówiąc precyzyjniej, wracała do niego myślami od dnia, kiedy się poznali.

– Poproszę jeszcze te o smaku kawowym – poleciła sprzedawcy pod wpływem impulsu, po czym podskoczyła, gdy tylko usłyszała swoje imię.

– Antonietta?

Był to Pino.

– Przyłapałem cię na kupowaniu prezentu dla mnie? – zażartował, gdy zobaczył, że dziewczyna się rumieni.

– Nie, nie… – Antonietta odwzajemniła uśmiech, po czym spojrzała na jego torbę na zakupy. Była pusta. Wiedziała, że Pino jest tu tylko dla zabicia czasu. – Masz wolne?

– Owszem, ale myślałem, że ty dziś pracujesz.

– Dopiero po południu. Francesca chce jednak, bym przyszła nieco wcześniej. Niewątpliwie ma to związek z naszym szacownym gościem. – Poczuła, że zaczerwieniła się nieco bardziej.

– Prawdopodobnie. – Pino przewrócił oczami. – Słyszałem, że prosił, by Chi-Chi już więcej nie obsługiwała jego apartamentu.

– Naprawdę? – Uniosła brwi. – Dlaczego?

– Myślałem, że nie lubisz plotek? – wytknął żartobliwie.

– Bo nie lubię – odparła i w pośpiechu zmieniła temat. – Muszę wybrać aż dwa prezenty dla Gabe’a. W przyszłym tygodniu ma urodziny, a potem jest Gwiazdka.

Pino z przyjemnością jej pomógł i wkrótce znaleźli małą drewnianą ciuchcię i urocze ubranko, a Pino zasugerował, by poszli razem na kawę.

– Nie mam czasu – odparła, co nie było do końca prawdą.

Słodki, korzenny zapach *buccellato* – włoskiego bożonarodzeniowego ciasta – wydobywał się z pobliskiej kawiarenki. Choć kuszący, Antonietta za bardzo się bała, że wpadnie tam na swoich krewnych.

Zamiast tego postanowiła, że sama upiecze ciasto. Pożegnawszy się z Pinem, poszła do sklepu. Tam wybrała figi i migdały do ciasta, jak również kilka innych produktów, po czym stanęła w kolejce do kasy.

Sklepikarz zachowywał się przy niej dziwnie i unikał jej wzroku. Wkrótce zrozumiała, dlaczego.

– *Stronza*!

Obelgę krzyknął ktoś z tyłu, a Antonietta nie musiała obracać głowy, by wiedzieć, że była skierowana do niej. Gorzej już ją wyzywano przy poprzednich wyprawach do sklepów. Uparcie nie obracała się i choć ją kusiło, by wyjść, nie zrobiwszy zakupów, postanowiła wytrwać.

– *Puttana*!

Kolejne wyzwisko.

Najwyraźniej wszyscy zakładali, że uciekła od Sylvestra z innym mężczyzną albo że puszczała się z każdym, odkąd wyjechała.

Niech myślą, co chcą, powiedziała sobie w duchu i zapłaciła.

Gdy zabrała torbę z zakupami, dostrzegła, że obrażała ją ciotka Sylvestra.

Antonietta nic nie powiedziała. Starała się tylko wyjść z wysoko uniesionym czołem. No, może niezupełnie uniesionym, niewątpliwie jednak nie uciekała, starając się ukryć twarz, jak zrobiła przy wcześniejszej wizycie w wiosce. Była zdecydowana, by to zdarzenie nie zepsuło jej reszty dnia.

Nie wiedziała, że zaraz będzie jeszcze gorzej.

Jej rodzice szli pod ramię wprost na nią, oboje zaskoczeni jej widokiem.

– *Mamma*! – zawołała.

Oboje jednak popatrzyli w innym kierunku i przeszli na drugą stronę ulicy. Dla Antonietty było to jak wizyta w piekle. To, że przeszli przez ulicę, by uniknąć spotkania z nią, było dla niej nie tylko bolesne i poniżające. Rozgniewało ją to i wyrzuciła z siebie pełne wyrzutu słowa.

– Próbowałam ci powiedzieć, *mamma*!

Głos się jej załamywał, ale słowa były prawdziwe. Naprawdę próbowała podzielić się swoimi obawami co do Sylvestra. Antonietta

patrzyła, jak ramiona matki sztywnieją. Zatrzymała się i powoli obróciła.

– Ty wiesz o tym, że chciałam ci powiedzieć!

– Antonietto – przemówił nagle ojciec. – Po co tu wróciłaś?

Spojrzała na jego beznamiętny wyraz twarzy i zadała sobie w duchu to samo pytanie. Odeszła. Nie chciała się rozpłakać.

Nawet gdy była już w hotelu, czuła, jak narasta w niej gniew.

Wkrótce jednak miała się zacząć jej zmiana, postanowiła więc, że skupi się na pracy, a problemy rodzinne będzie roztrząsać później. Tej nocy pomyśli nad tym i zdecyduje, czy zostanie dość długo, by zakończyć szkolenie i dać im szansę na świąteczne pojednanie. Teraz jednak nie będzie o tym myśleć.

Przebrała się w uniform i z przyspieszonym oddechem i kołaczącym sercem przebyła drogę przez klasztorne ogrody.

Zwykle przybywała kwadrans przed czasem, ale tym razem była tak wstrząśnięta porannymi wydarzeniami, że ledwie zdążyła na czas.

– Tutaj jesteś – rzuciła Francesca zamiast powitania. – Signor Dupont nakazał, by posprzątać jego apartament po południu, gdy go nie będzie.

Antonietta skinęła głową i ruszyła na górę. Zapukała, a gdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, otworzyła drzwi. W powietrzu czuć było jego zapach, ale jego samego nigdzie nie było. Z ulgą przyjęła, że jest sama i nie musi ucinać z nikim pogawędek. Rzuciła się w wir pracy, odhaczała kolejne wykonane zadania, próbując wyprzeć z głowy myśli o dzisiejszym poranku.

Tyle że nie była w stanie.

Gdy wygładzała pościel na łóżku, nie mogła się opędzić od obrazu rodziców przechodzących przez ulicę, by jej uniknąć. Przy układaniu poduszki odkryła, że miażdży ją w dłoniach, a łzy strumieniem popłynęły jej z oczu.

Były to łzy pełne gniewu.

Przybyła tu, by się pogodzić.

By przeprosić rodziców za to, że nie wyszła za człowieka, który źle ją traktował. Człowieka, który usiłował ją kilkukrotnie zmusić do… tego.

Tak długo tłumiła swój gniew, ale teraz nie była już w stanie go tamować. Wcisnęła twarz w poduszkę i wydała z siebie stłumiony krzyk.

Pomogło.

Na tyle, że zrobiła to ponownie.

I ponownie.

W takim stanie odnalazł ją Rafe.

Wreszcie poszedł pobiegać – trochę dlatego, by jej uniknąć. Czuł się tak stłamszony i znudzony swym zamknięciem na niedostępnym skrawku Sycylii, że zaczął się nazbyt interesować pewną pokojówką.

Nie mógł pozwolić, by to się potoczyło dalej.

Jednakże nie biegał od czasu wypadku, a jego wytrzymałość nie była taka, jak kiedyś.

Wkrótce ją odzyska, powtarzał sobie, a następny bieg będzie dłuższy.

Wdrapał się po kamiennych schodach łączących prywatną plażę z balkonem. Wtedy właśnie przyłapał ją na krzyczeniu w poduszkę.

Rafe nigdy nie mieszał się w prywatne dramaty pokojówek.

Przenigdy.

Ale gdy przestała krzyczeć i zamiast tego zaczęła szlochać, coś w nim pękło, mimo że zwykle łzy nie robiły na nim wrażenia.

Nie płakała na pokaz. Był świadom, że jest świadkiem intymnego przeżycia i wolałaby, by nikt jej nie widział w takim stanie.

Faktycznie, Antonietta była zażenowana, gdy oderwała poduszkę od twarzy i zobaczyła Rafe’a.

Oddech miał ciężki od biegania i wyglądał na niezadowolonego.

– Przepraszam – rzekła od razu. Wytarła policzki dłońmi i zaczęła ściągać przemoczoną poszewkę. – Myślałam, że wyszedłeś.

– W porządku. – Wzruszył ramionami.

– Spotkałam rodziców… – próbowała się tłumaczyć. – Przeszli na drugą stronę ulicy, żeby uniknąć spotkania ze mną.

– Rozumiem. – Rafe próbował pozostać niewzruszony.

– Mogę przysłać tu kogoś innego… – Antonietta desperacko usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Łzy nie przestawały jednak płynąć.

– Nie ma takiej potrzeby – rzekł. – Kontynuuj.

– Ale, jak widzisz, nie mogę przestać płakać…

– Powiedziałem – warknął – kontynuuj.

I choć kontynuowała pracę, łzy nie przestały płynąć, a gniew nie zelżał.

Wyżywała się, ubijając poduszki.

Rafe ją ignorował.

Nie przerywała pracy.

Nadal roniła łzy strugami. Była wdzięczna, że Rafe jej nie zagadywał, nie próbował pocieszać, żadne jego słowa by jej bowiem nie pomogły.

Nigdy nie odzyska rodziny. Tego była pewna. Właśnie tutaj, w Apartamencie Cesarskim, odbyła po nich żałobę.

Rafe się nie mieszał.

Chciał wziąć prysznic po bieganiu, ale nie zamierzał się myć, gdy była tu zapłakana pokojówka.

Oczywiście mógł ją odprawić.

Jednak nie zrobił tego.

Stanął na balkonie i, przyglądając się ruinom świątyni, rozmyślał o płaczącej dziewczynie.

Przypomniał sobie uczucie drobnego triumfu, gdy się uśmiechnęła, i odkrył, że chciałby, by zrobiła to ponownie.

Jej zaś pasowała cisza, którą jej ofiarował. Nie płakała w samotności, jak często jej się zdarzało. Nie czuła się też traktowana protekcjonalnie.

Zostawił ją w spokoju, aż wreszcie uporała się zarówno ze sprzątaniem, jak i ze łzami.

Gdy odhaczyła ostatni punkt na liście zadań, czuła się już zaskakująco spokojna. Zebrała wszystkie przybory do czyszczenia i zwróciła się wprost do Rafe'a.

– Skończyłam.

– Zanim pójdziesz, myślę, że powinnaś przemyć twarz zimną wodą. Nie spiesz się.

Zrobiła, jak jej doradził, przerażona widokiem napuchniętych oczu i zaczerwienionego nosa w lustrze. Doceniła jednak okazję, jaką jej stworzył, by się uspokoiła. Poprawiła włosy, po czym wyszła z łazienki.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebował, wezwij mnie pagerem.

– Nie planuję – odparł Rafe, choć zaraz potem zaczął to rozważać… Nie będzie jednak przecież wymyślał bzdurnych powodów, by się z nią ponownie zobaczyć. – Jutro będziesz pracowała?

– Tylko pół dnia – odparła. – Potem mam wolne.

– Cóż, może zatem zobaczymy się jutro?

Bardzo na to liczył.

Ona także.

– Dziękuję – odrzekła i odwróciła się, by wyjść.

– Antonietto!

Zawołał ją po imieniu, gdy ruszyła do drzwi. Głos miał głęboki i niski. Jak dźwięk własnego imienia mógł ją wprawić w takie drżenie ze strachu?

Powoli obróciła się i dokładnie w sekundzie, w której na niego spojrzała, zdała sobie sprawę, że zmaga się nie z nerwami czy strachem, lecz z własnym pożądaniem.

W pokoju za nim widziała ogromne łóżko i zapragnęła położyć się wraz z nim na śnieżnobiałej pościeli pachnącej latem. Zaznać rozkoszy, ale nie z pierwszym lepszym mężczyzną, tylko właśnie z nim.

Rafe’em.

– Tak? – Jej głos brzmiał nisko i bezdźwięcznie.

Rafe niezwykle rzadko nie wiedział, jak postąpićj. Nie tylko nie angażował się w osobiste dramaty pokojówek, ale też nigdy z nimi nie sypiał.

Jednak teraz coś się zmieniło. Antonietta wyglądała, jakby się przed chwilą całowali, wyraźnie wyczuwał też intensywną chemię między nimi.

To była czysta niezmącona niczym żądza, łącząca ich oboje.

I naprawdę w tym momencie uwierzył, że dziewczyna nie miała pojęcia, że rozmawia właśnie z księciem Rafaelem z Tulano.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Mogłeś zginąć, Rafaelu.

Rafe rozmawiał z ojcem po wypadku, ale król nie zadzwonił po to, by wypytać go, jak się czuje.

– Gdyby jedyny dziedzic mojej korony zginął – kontynuował reprymendę król. – Cały kraj pogrążyłby się w chaosie. Powinieneś to wiedzieć. Myślałeś o tym w ogóle, gdy rzuciłeś się na dół z tamtej góry?

– Szczerze mówiąc: owszem – odpowiedział.

– Dzięki Bogu, udało się to ukryć przed prasą – kontynuował król. – Naszym ludziom oszczędzono informacji, że następca tronu ponownie otarł się o śmierć. To jednak nie wystarczy, Rafe. Musisz się utemperować.

– Daj mi zatem więcej obowiązków. Przekaż część swojej władzy.

Spierali się o to od dawna.

– Znasz mój warunek – odparł cierpko król.

Znał.

Małżeństwo.

Odpowiednia żona wybrana dla niego przez króla ojca.

Rafe nie zamierzał powierzyć ojcu tej decyzji. W końcu na własne oczy oglądał piekło ustawionego małżeństwa jego rodziców.

Istniały powody, dla których Rafe był jedynym dziedzicem tronu Tulano – po jego narodzinach ojciec wrócił do swego rozpustnego życia.

Matka rozumiała swą powinność wobec kraju i wiedziała, jakim wstrząsem byłby rozwód w rodzinie królewskiej, nigdy więc nie brała go pod uwagę. Emocje i uczucia rzadko kiedy były brane pod uwagę w życiu pałacowym. Małżeństwo króla i królowej było jedynie relacją współpracowników. Królowa widywała się z władcą kraju codziennie, towarzyszyła mu podczas formalnych uroczystości i z wdziękiem sprawowała swą funkcję, miała jednak własne skrzydło pałacowe i już od dawna nie pokazała się w królewskiej sypialni.

– Oczekuję, że wrócisz na Wigilię – rzekł król. – Najlepiej w jednym kawałku i bez ciągnącego się za tobą skandalu. Sądzisz, że jesteś w stanie tyle osiągnąć?

Rafe nie był pewien.

Choć Stary Klasztor był luksusowym miejscem odosobnienia, nudził się tu tak, że niemal chodził po ścianach. W zasadzie miał już dzwonić do Nica i podziękować mu za gościnę, kiedy zadzwonił telefon z pałacu.

– Przełączę cię do matki.

W oczach matki Rafe był nieplanowanym dzieckiem. Nigdy nie nazwałaby go własnym synem. Zamiast tego, gdy rozmawiał z ojcem, czasami raczyła podejść do telefonu.

Gdy oczekiwał na królową, Rafe uznał, że jeśli miałby się ukrywać przed opinią publiczną, mógł to równie dobrze robić na jachcie. Gdzieś, gdzie jest ciepło. Ciągnęło go na Karaiby. Wtedy usłyszał lodowaty głos matki.

– Rafe.

– Matko.

– Twoja śmierć byłaby bezsensownym zmarnowaniem dobrego władcy.

– Już teraz się bezsensownie marnuję – odrzekł. – Powiedziano mi, że mam wrócić na święta dokonać inspekcji armii, w której nie mogę już

służyć, gdyż oboje uznaliście, że to zbyt niebezpieczne. Być może balkon, na którym mam stać i machać, jest zbyt wysoko? Może lepiej nie ryzykować?

– Daruj sobie swoje żarty.

– Nie żartuję – odpowiedział. – Nudzi mnie bycie biernym książątkiem…

– Zatem zachowaj się odpowiednio, a otrzymasz obowiązki, jakich pragniesz.

Małżeństwo.

Wszystkie rozmowy, wszystkie drogi prowadziły do niego. Presja nie szła jedynie ze strony rodziny, ale też jego rodaków, którzy marzyli, by ich lekkomyślny książę się ustatkował.

– Nie potrzebuję żony, by podejmować decyzje.

– Musisz się utemperować. A przynajmniej opinia publiczna powinna sądzić, że się zmieniłeś.

– Zatem tak długo, jak działam dyskretnie, mogę robić nadal to, co dawniej? – upewnił się, nie próbując nawet zamaskować obrzydzenia w swoim głosie.

Matka pozostała niewzruszona.

– Jesteś taki jak ojciec, Rafe – stwierdziła królowa Marcelle. – Nikt nie oczekuje, że będziesz wierny żonie. Wszyscy wiemy, że miłość czujesz jedynie wobec kraju. A ten kraj chce, by książę się ożenił i miał dziedziców.

– To ja zadecyduję, kiedy tak się stanie.

– Dobrze zatem – odparła. – Do tego czasu naucz się czerpać radość z machania na balkonie.

Wielokrotnie odbywali tę rozmowę, choć informacja, że może brać sobie kochanki jak ojciec, była czymś nowym. Za to niespecjalnie go

ucieszyła. Rafe podziwiał wiele cech ojca, ale jeszcze większą ich liczbą gardził.

Król miał ostatnie słowo, Rafe wiedział o tym. Nie mógł jednak zmusić go do ślubu.

Ale czuł, że presja narasta.

Rafe nie kłamał, gdy powiedział, że po upadku myślał o kraju. Być może nadszedł czas, by porzucić rozrywki, które zresztą zaczęły go nużyć.

Wróciwszy na balkon, zaczął rozmyślać o pewnej konkretnej ślicznotce. Był tu zbyt odizolowany od świata. To musiał być powód, dla którego znów zaczął myśleć o Antonietcie, gdyż zwykle nie pozwalał sobie na przywiązanie do nikogo.

Jej łzy go poruszyły.

Miał ochotę ją porozpieszczać. Chciał, by uśmiech powrócił na jej usta.

Jeszcze jedna noc w Silibri, powiedział sobie w duchu.

I nie planował spędzić jej samotnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po raz pierwszy Antonietta naprawdę chciała dowiedzieć się czegoś więcej o gościu – a raczej, poprawiła się w myślach, o mężczyźnie.

Postanowienie o nieplotkowaniu jej w tym nie pomagało.

Z kolei Wi-Fi w jej małym domku było koszmarne.

Zganiła się w duchu. Zachowywała się niedorzecznie! Nie miało znaczenia, kim Rafe był naprawdę, gdyż za parę dni wyjeżdżał.

Jednakże chciała wiedzieć.

Żałowała, że nie pozwoliła Francesce zdradzić jego tożsamości. Teraz nie mogła jej o to dopytać bez budzenia podejrzeń.

Nico, a z jego powodu również i Francesca, byli bardzo kategoryczni w kwestii zachowywania profesjonalnego dystansu między obsługą hotelową a gośćmi.

Dlatego właśnie Antonietta tak dobrze sobie radziła w pracy.

Nagłe pukanie do drzwi ją wystraszyło. Nikt nie odwiedzał jej w domku. Nie wiedziała, kogo się spodziewać. Otworzyła drzwi.

– Rafe!

Takiego Rafe’a jeszcze nigdy nie widziała. Przypominał raczej eleganckiego mężczyznę ze zdjęcia zamieszczonego w jego profilu, choć teraz się nie krzywił. Wręcz przeciwnie, uśmiechał się, nawet nie próbując ukryć satysfakcji z jej zaskoczenia.

Miał na sobie znakomicie leżący, odświętny garnitur.

Za pierwszym razem, gdy go zobaczyła, miał poczochrane, zlepione krwią włosy. Teraz były czarne, lśniące i zaczesane do tyłu, by nie zasłaniały twarzy.

Nadal miał siniak pod okiem, ale opuchlizna zniknęła. Był tak elegancki i władczy, tak niespodziewany i niezwykły, że całkowicie ją przytłoczył.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Całe szczęście jest tylko jeden domek w pobliżu lądowiska dla helikopterów. – Wzruszył ramionami. – W najgorszym wypadku trafiłbym do domku Chi-Chi… Pewnie nie udałoby mi się ujść stamtąd z życiem…

Wbrew sobie wybuchła śmiechem, który po chwili poskromiła.

– Nie mogę cię zaprosić do środka.

– O to nie proszę – odparł. – To raczej chcę cię gdzieś zaprosić. Pomyślałem, że po ciężkim dniu przyda ci się noc pełna rozrywek.

– Nie mogę się pokazać w restauracji z gościem. – Szukała kolejnych powodów, by mu odmówić. – Nie chcę też się pokazywać w wiosce…

– Pojedziemy zatem dalej – powiedział. – Mój kierowca czeka, o ile wieczór poza domem ci nie przeszkadza…

Pokusa stała się ciałem, a było to apetyczne ciało Rafe’a. Mimo tego, jakkolwiek pociągająca by nie była jego oferta, w jej głowie odezwał się głos rozsądku.

– Nie wolno mi się umawiać na randki z gośćmi.

– A kto mówi o randce?

Twoje oczy, chciała odpowiedzieć.

– Zjemy kolację. Przydałoby mi się towarzystwo. Tylko tyle. – Spojrzał na nią. – Tobie zresztą też. To moja ostatnia noc na Sycylii.

Na tę wieść serce ją zabolało.

– Dokąd pojedziemy?

– Decyzję zostawię mojemu kierowcy. Musimy pozostać niezauważeni, ale nie powinno to być problemem…

Zmarszczyła brwi. Czemu się martwił, że ktoś go zauważy? Przyszedł jej do głowy tylko jeden powód.

– Nie jesteś chyba żonaty? Wiem, że to nie randka, ale… – urwała.

– Antonietto, nie mam ani żony, ani dziewczyny. To rodzice chcą, bym nie pokazywał się publicznie.

Jego odpowiedź ją nieco uspokoiła.

– Pojedziesz ze mną? – spytał.

Alternatywą był wieczór nad odgrzewaną pizzą, wypełniony roztrząsaniem zachowania rodziców i żałowania, że odrzuciła ofertę tego oszałamiająco pięknego mężczyzny.

– Tak – odparła. – Z radością z tobą pojadę.

Co mogłaby na siebie włożyć, gdy najseksowniejszy mężczyzna na ziemi pojawił się u niej na progu wraz z kierowcą i czekał, by zabrać ją na kolację?

Istniała tylko jedna możliwość.

Aurora była genialną krawcową. Jedwab był cięty ukośnie, tak że gotowa suknia zdawała się płynna niczym woda prześlizgująca się po skórze Antonietty i podkreślająca subtelne krągłości. Jedyną uwagą, jaką miała, były paseczkowe ramiączka, które odsłaniały stanik, a Antonietta nie posiadała biustonosza bez ramiączek.

Na szczęście miała mały biust, a suknia była odpowiednio skrojona, niemniej i tak czuła się nieco grzesznie, nie zakładając stanika.

Nie było czasu, by szykować włosy, więc po prostu rozpuściła je i uczesała.

Suknia nie wymagała szpilek, ale zdecydowanie przydałaby się szminka.

Antonietta nie miała własnych kosmetyków, więc złożyła sobie solenną obietnicę, że potem ją dokupi, po czym otworzyła prezent świąteczny przeznaczony dla Aurory i pomalowała usta karmazynową czerwienią.

Patrząc w lustro, czuła się jednak jak oszustka. Naprawdę przecież nie była ani seksowna, ani piękna, nawet jeśli jej odbicie w karminowej sukience mówiło co innego.

Dla Rafe’a była piękna.

Nie wiedziała, że była dlań jak powiew świeżego powietrza w stęchliźnie odosobnienia.

– Okłamałem cię – rzekł, gdy się zbliżyła.

– Jednak jesteś żonaty?

– Nie – odpowiedział. – Ale to jest randka, Antonietto.

Odebrało jej dech, a fala gorąca rozlała się po całym ciele.

– To nas donikąd nie zaprowadzi… – Był bezpośredni, gdy chodziło o zaznaczenie, że przed nimi nie ma żadnej przyszłości. – Ale nie zmienia to faktu, że tego wieczora chciałbym cię nieco lepiej poznać.

Zanim odpowiedziała, postanowiła postawić jedną sprawę jasno. Nie znała jego motywów, a nie chciała się nimi zamartwiać przez cały wieczór, dlatego powiedziała otwarcie:

– Nie prześpię się z tobą, Rafe.

– Byłabyś bardzo nudnym towarzystwem przy posiłku, gdybyś zasnęła.

– Mam na myśli…

– Wiem, co masz na myśli. – Uśmiechnął się. – Nie przejmuj się. Sam bym się ze sobą nie przespał. Za dużo papierkowej roboty.

– Papierkowej roboty?

– Chodź – rzekł, bez prób sprecyzowania, co miał na myśli. Była jednak zadowolona, że zaznaczyła jasno, że ten wieczór nie skończy się w łóżku.

Wziął ją pod rękę i zaprowadził do czekającego auta.

Kierowca przewiózł ich przez wioskę. Antonietta cieszyła się, że auto miało przyciemnione szyby, bo wiele osób obejrzało się, by zobaczyć luksusowy samochód. Jednak gdy mijali niewielki kościół – ten sam, w którym nie pojawiła się w dniu własnego ślubu – Rafe musiał wyczuć jej napięcie.

Obrócił się ku niej.

– Wszystko w porządku? – upewnił się.

– Oczywiście.

Tyle że nie była to prawda. Chwilę wcześniej mijali posiadłość jej rodziców i zastanowiła się, co by sobie pomyśleli o jej randce z jednym z hotelowych gości.

– Nie myśl teraz o rodzicach.

– Skąd wiedziałeś, że właśnie o nich teraz myślę?

– Pokazałaś mi, gdzie mieszkają – przypomniał. – Zapomnij o wszystkim. Tego wieczoru uciekniemy od trosk. Masz ochotę potańczyć? – spytał.

– Ja nie tańczę – odparła. – Cóż, nie potrafię tańczyć – przyznała, po czym zmarszczyła się, gdy Rafe nacisnął interkom i powiedział kierowcy:

– Pani chciałaby potańczyć.

Restauracja, do której ją zabrał, była olśniewająca. Jego ochrona przybyła do trattorii przed nimi i Antonietta czuła się nieco dziwnie, gdy zaprowadzono ich do stolika, a strażnicy trzymali się cały czas blisko.

– Czy oni muszą tu być? – upewniła się.

Rafe tak przywykł do ich obecności, że przez chwilę chciał zapytać, kogo ma na myśli, Antonietta jednak dodała:

– Przecież tu nie ma żadnego zagrożenia.

Ochroniarze nie byli blisko tylko i wyłącznie ze względu na jego bezpieczeństwo. Mieli też powstrzymać innych klientów przed robieniem zdjęć, gdyby go rozpoznano, oraz żeby raportować królowi o poczynaniach syna.

Rafe spędził całe życie w otoczeniu służby i ledwie ich dostrzegał. Jednakże wyczuwał jej dyskomfort.

– Zamienię z nimi słowo – rzekł.

Słów było wiele i nie wszystkie zostały dobrze przyjęte, jednak wkrótce jedli w samotności.

Nalano im wino i Antonietta zdała sobie sprawę, jak trudne dla niej były wycieczki do wioski. Teraz, gdy była od niej daleko, czuła, że napięcie ją opuszcza. Pozwoliła sobie na westchnienie.

– Tak lepiej – rzekł Rafe. – Miło widzieć, że wyglądasz… – Nie wiedział zbytnio, jak to ująć w słowa. Pojawiła się w niej pewna lekkość, której wcześniej nie było. On sam też się lepiej czuł, opuściwszy hotel. Z ulgą odłożył na bok dalsze planowanie swoich poczynań.

– Nie wiem, co zamówić – przyznała, ale jej oczy dostrzegły w menu *pistachio pesto* i podjęła decyzję.

– Nigdy tego nie próbowałem – stwierdził.

– Nie wiesz zatem, co cię ominęło – odparła z uśmiechem.

Zamówili dania, po czym, wreszcie sami, stuknęli się kieliszkami.

Nadal na nią patrzył, gdy pociągnęła łyk napoju i oparła się na krześle.

– Cieszę się, że wyjechałam – przyznała. – Miło, gdy ludzie się na mnie nie gapią.

– Ludzie gapili się, gdy tu szłaś. Wyglądasz przepięknie.

– Dziękuję – odrzekła. – To przez suknię.

– Uwierz mi, to nie tylko kwestia sukni – kontynuował, zdając sobie sprawę, że od dawna nie był taki odprężony.

To piękna restauracja, ale miała spokojną atmosferę. I Antonietta miała rację – miło było nie mieć tuż nad sobą ochrony. Miło było rozrywać chleb palcami, maczać go w oliwie i po prostu przyjemnie spędzać czas.

Nie była tu już jego pokojówką, a to znaczyło, że mógł ją wreszcie zapytać.

– Co zaszło między tobą a twoimi rodzicami?

Nie chciała popsuć nastroju.

– Nie chcę cię tym zanudzić, Rafe.

– Wystarczy, że mi to streścisz.

Lekko parsknęła śmiechem.

Przy nim czuła się rozluźniona.

– Miałam zostać wydana za mąż – zaczęła. – Mam bardzo liczną rodzinę, rozsianą po wielu wioskach, a ojciec ma liczne koneksje… – Zatrzymała się. – Wybacz, prosiłeś o krótką wersję.

– Opowiadaj tak długo, jak tylko uznasz za stosowne.

Uniosła brwi. Brzmiał tak, jakby faktycznie chciał jej wysłuchać.

– Nigdy nikomu nie powiedziałam całej historii. Z drugiej strony nie musiałam. Wszyscy tu o niej wiedzą…

– Ale czy znają twoją wersję?

– Nie. – Pokręciła przecząco głową, po czym zamyśliła się przez chwilę. – Nie – powtórzyła, bowiem nawet Aurora nie słyszała o tym, co się stało, bezpośrednio od niej.

– Nie zamierzam drążyć – zapewnił – ale z chęcią bym o tym usłyszał.

– W dniu dwudziestych pierwszych urodzin powiedziano mi, że mam wyjść za swojego dalekiego kuzyna, Sylvestra. – Spuściła wzrok. – W ostatniej chwili uznałam, że nie mogę do tego dopuścić. Wystawiłam go.

Nie odważyła się unieść spojrzenia, lecz jego dłoń pokonała dystans stołu i zamknęła się na jej dłoni.

– Antonietto, czy mógłbym poprosić o nieco dłuższą wersję?

Lekko się zaśmiała, ale jej oczy się zaszkliły. Nie tylko ze względu na temat rozmowy, ale też z powodu jego dotyku, który jakimś sposobem koił, zamiast palić.

– Powinnam mu była powiedzieć. Wiem o tym. Zamiast tego zostawiłam go przed ołtarzem. Uciekłam.

– W sukni ślubnej?

Nadal trzymał ją za dłoń.

– Nie. Ubrałam się w dżinsy i wyszłam przez okno sypialni. Ojciec czekał, żeby mnie zabrać od kościoła. Gdy się domyślił, co zrobiłam, byłam już w pociągu.

Dla Rafe’a kelner, który przyniósł dania, jawił się jako intruz, którego najchętniej by odprawił.

Dla Antonietty jednak jego przybycie było ulgą. Jedyne, co ją zasmuciło, to że ich ręce musiały się rozłączyć.

Jako przystawki podano dania z sera i papryki, napełniono ich kieliszki, zaś Rafe wyczuł jej ulgę.

Nie przywykł do małomówności.

Spojrzał na Antoniettę, która przewróciła oczami w pełnym zadowolenia geście, mającym zaznaczyć, jak bardzo smakuje jej makaron.

Siedzenie w ciszy było odświeżające. Podobnie jak chęć poznania kogoś lepiej. Dlatego to Rafe odezwał się ponownie.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Nikt nigdy mnie o nie pytał – odparła. – To był złoty chłopiec całej wioski.

– Był?

– Ożenił się i wyjechał, ale wówczas był gwiazdą Silibri: zabawny, czarujący, pracowity. Wszyscy kochali Sylvestra. Ojciec sądził, że wybrał dla mnie dobrze…

– Ale?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie wiedziała, jak miałaby powiedzieć Rafe’owi o pocałunkach Sylvestra, które ją mroziły, lub o jego zbyt gwałtownym dotyku. Jak opisać strach, który czuła, ilekroć zostawała sam na sam z wybranym dla niej mężczyzną.

– Widziałaś się z nim od tego czasu? – spytał, gdy uniknęła odpowiedzi na poprzednie pytanie.

– Nie. Gdy dotarłam do Paryża, napisałam do niego list z przeprosinami. Nigdy na niego nie odpowiedział i nie mogę go za to winić.

– A rodzice?

– Od tego czasu nie chcą mieć ze mną nic wspólnego. Rozumiem ich jednak. Nie tylko ich poniżyłam. Pohańbiłam całą rodzinę z obu stron…

– To chyba normalne, gdy pan i panna młoda są spokrewnieni?

– Przestań! – Zaśmiała się zaskoczona, ale chwilę potem śmiech zanikł. – Zaczynam zdawać sobie sprawę, że nigdy mi nie wybaczą.

– Pytanie brzmi: czy ty zdołasz wybaczyć im?

– Ja wybaczyć im?

– Antonietto, jestem przekonany, że miałaś swoje powody, by uciec.

Nie odpowiedziała słowami. Zamiast tego rumieniec rozlał się na jej policzkach i piersi.

– Bardzo przekonany – dodał.

– Nie znali ich – odparła, broniąc rodziców, lecz Rafe pozostał niewzruszony.

– Znam cię zaledwie kilka dni – rzekł. – Wiem jednak, że miałaś swoje powody. Nie wiem, jakie one były, ale jestem przekonany, że istniały.

Antonietta przełknęła nerwowo, po czym wyciągnęła rękę po wino i pociągnęła łyk.

– Możesz mi je powiedzieć – zaoferował.

– Dlaczego niby miałabym to zrobić? – wybuchła. – Jutro wyjeżdżasz.

– To czyni ze mnie doskonałego powiernika – odparł, ignorując jej nagły wybuch złości. – Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Milcząco przyznała, że było to niezwykle kuszące.

– Oczywiście, jeśli nie chcesz rozmawiać o sobie, możesz zapytać o mnie – zaproponował. – Chyba że już wszystko wiesz.

– Nic o tobie nie wiem – przyznała. – Część obsługi chciała mi powiedzieć, ale nie chciałam plotkować. Nie wsadzam nosa w nie swoje sprawy.

– Wsadzaj śmiało – odrzekł.

– Odpowiesz na każde pytanie? – upewniła się.

– Niekoniecznie. – Zamierzał powiedzieć jej swój tytuł. Zwykle tyle wystarczało.

Jej pytanie dotyczyło jednak czegoś innego.

– Skąd masz te siniaki?

Uniósł brwi w zaskoczeniu.

– Z nart.

– Wypadek?

– Nie do końca. Raczej moja lekkomyślność.

– Och, więc jesteś w Silibri, by odzyskać siły?

– Jestem tu, by się ukryć – odparł.

– Naprawdę nie jesteś żonaty?

– Już ci powiedziałem, nie.

– Ani w związku z inną osobą?

Zacisnął zęby.

– Nie jestem z nikim na poważnie.

– A kiedykolwiek byłeś?

– Po co te wszystkie pytania?

– Sam powiedziałeś, że mogę byś wścibska!

Tak było.

– Nie – rzekł Rafe. – Nie byłem w żadnym poważnym związku. – Namyślił się. – Raz próbowałem. – Rzucił na nią okiem i dostrzegł, że siedzi nieruchoma i milcząca. Cierpliwie czekała. – Miałem wtedy zaledwie dwadzieścia lat. – Spojrzał w jej smutne, czarne jak melasa oczy i był wdzięczny, że tego nie skomentowała. – Rozczarowałem wiele osób, gdy się rozstaliśmy.

– Byłeś zaręczony?

– Boże broń! – odparł. – Gdyby tak było, nie byłoby dla mnie odwrotu.

Antonietta odłożyła sztućce, a gdy kelner zabrał jej talerz, przygotowała się, by zadać ostatnie pytanie.

Gdy już to miała zrobić, odkryła, że nie może się odważyć.

– Rafe, kilka razy próbowałam się dowiedzieć, kim jesteś. Prawda jest jednak taka, że nieco się tego boję.

– Czemu?

– Ponieważ… – zmagała się z wyjaśnieniem. – Ponieważ nie chcę się czuć jeszcze bardziej onieśmielona niż teraz.

– Czujesz się onieśmielona?

– Trochę – przyznała, po czym dodała: – Bardzo.

– Nie chcę, żebyś się czuła onieśmielona – odparł i ponownie wziął ją za rękę.

– Właśnie dlatego nie chcę wiedzieć, czy jesteś gwiazdą filmową, czy mistrzem świata w jeździe na nartach…

– Sądzisz zatem, że mógłbym być gwiazdą filmową lub mistrzem narciarstwa? – droczył się. – Absolutnie nie jestem tym pierwszym, a o tym drugim mogę tylko pomarzyć.

Tym razem była jego kolej, by zadać pytanie. Jednocześnie uśmiechnął się i zmarszczył brwi.

– Czemu nie chciałabyś, bym był nagradzanym narciarzem?

Zamiast odpowiedzi zaczerwieniła się.

– Czemu? – naciskał.

– Chciałabym zamówić deser – rzuciła, uciekając przed pytaniem.

Rafe jej odpuścił.

Na razie.

– Nie mogę się zdecydować! – jęknęła Antonietta, przeglądając menu.

– Gdy w karcie znajduje się mus z czekolady z Modiki – zaczął Rafe, ledwie spojrzawszy na inne pozycje – nie ma się co zastanawiać nad wyborem.

Posłała mu na poły rozbawione, na poły zaskoczone spojrzenie.

– Coś się stało?

– Kupiłam jej trochę dla ciebie.

– Dla mnie?

Skinęła głową.

– Na święta. Cóż, wtedy myślałam, że zostaniesz do Wigilii.

Zrobiło mu się miło.

– O smaku kawowym – dodała.

– Podane ze śniadaniowym półmiskiem? – dopytał.

– Nie – odpowiedziała uśmiechnięta.

– Byłaś jedyną dobrą rzeczą, jaka mnie tamtego dnia spotkała.

Podano desery, a z nimi srebrny półmisek, na którym – jak poinformował ich kelner – znajdował się prawdziwy śnieg z gór Nebrodi. Umieszczono w nim dwa kieliszki schłodzonego Limoncello.

– To naprawdę śnieg? – spytała, dotykając go palcami.

– Na to wygląda – odparł, sam sprawdzając biały puch. Ich palce się zetknęły. – Nie tego było mi trzeba po wypadku narciarskim. Dobrze, że nie wywołało to traumatycznych wspomnień.

Rozbawił ją.

Widok jej roześmianej twarzy był dla niego nagrodą.

Mus był idealny, a Limoncello, choć lodowate, było przyjemnym zakończeniem posiłku.

Wieczór nie musiał się jeszcze skończyć, zasugerował Rafe. Mogli jeszcze zatańczyć.

– Mówiłam ci, że nie tańczę – usiłowała protestować.

On jednak zignorował ją, wstał i wyciągnął rękę. Zdecydowała, że Aurora miała jednak rację i ta suknia zasługiwała na przynajmniej jeden taniec.

Albo i dwa. Jak on mógł być tak wysoki i barczysty, a jednocześnie tak pełen gracji? Zastanawiała się nad tym, jednocześnie rozpływając się w jego ramionach.

Poprowadził ją w tańcu, znosząc cierpliwie jej wszystkie niezgrabne ruchy czy złe kroki. Skrzywił się tylko raz.

– Nadepnęłam ci na nogę? – zapytała, zmarszczywszy brwi.

– Nie – odparł i już więcej nic nie powiedział, aż wreszcie nauczyła się tańczyć… ale tylko z nim.

Czuł, że napięcie opuszcza jej ciało podczas drugiego tańca. Poczuł też pewnego rodzaju triumf, gdy rozluźniła się w jego objęciach. Wyczuwał, że nie było to dla niej typowe. Nie przypominał też sobie, by kiedykolwiek tak dobrze się bawił.

Jak na jego sposób bycia był to bardzo grzeczny wieczór, ale według królewskich standardów zachował się w sposób szalony i lekkomyślny. Antonietta nie została bowiem zaaprobowana przez pałac i nie podpisała klauzuli poufności.

Oboje znaleźli się na nieznanych dla siebie wodach.

Muzyka zwolniła, jakby zespół usłyszał jego niewypowiedziane życzenie. Przyciągnął Antoniettę jeszcze bliżej do siebie.

Nie protestowała, gdyż była spragniona kontaktu i dobrze się czuła chroniona jego ramionami. Ciepło jego dłoni grzało jej plecy, drugą zaś złożył na nagim ramieniu.

– Antonietto?

Nachylił ku niej głowę, a usta zbliżył do ucha. Z tak bliska jego głos wywołał w niej dreszcze.

– Tak? – odparła, ale nie uniosła ku niemu twarzy. Zamiast tego wlepiła spojrzenie w materiał jego garnituru.

– Dlaczego nie życzysz sobie, bym był mistrzem świata w narciarstwie?

Nie odpowiedziała od razu, skupiona na jego dotyku.

– Ponieważ… – zaczęła.

– Nie słyszę.

Uniosła głowę. Musiała wyciągnąć szyję, by umalowanymi czerwoną szminką ustami sięgnąć do jego ucha.

– Czy sportowcy nie powinni być nienasyceni?

– Nie wiem – odpowiedział. – Z żadnym jeszcze nie byłem.

Zaśmiała się, ale zaraz spoważniała.

– Nie prześpię się z tobą – powtórzyła.

Powiedziała to tak, jakby stwierdzała fakt, choć wiedziała, że kłamie. Była rozpalona w jego ramionach i osłabiona żądzą.

– Mogę spytać: dlaczego? – Czuł jej pożądanie.

Mogła mu powiedzieć, że się bała albo że nie wiedziała, jak to się robi, i obie odpowiedzi byłyby prawdziwe. Zamiast tego jednak postanowiła wyrazić inną, dręczącą ją obawę.

– Ponieważ mam przeczucie, że byś mi zapłacił.

– Zapłaciłbym za twoją dyskrecję – odparł spokojnie. – Nie za czyn.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

– Nie rozumiem…

– Musiałabyś podpisać klauzulę poufności.

– To najmniej romantyczna rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

Autentycznie się roześmiała.

– Coś o tym wiem – stwierdził. – Często psuję tym nastrój. Po prostu jestem najmniej romantycznym człowiekiem na świecie.

Tyle że jej wcale nie wydawał się nieromantyczny. Nigdy nie czuła się tak zadbana lub trzymana w ramionach z taką czułością i wprawą.

– Oczywiście możesz dalej ze mną tańczyć bez podpisywania papierów.

Przyciągnął ją tak blisko, że niemal wyczuł miękkość jej brzucha. Drugą ręką, tą spoczywającą na jej ramieniu, bawił się ramiączkiem

sukienki.

– Możesz mnie pocałować? – spytała suchym, niepoznawalnym głosem. – Bez jakichkolwiek papierów.

– Oczywiście – powiedział spokojnie. – Ale później.

Pocałuj mnie teraz, chciała błagać, gdy przycisnął ją do siebie mocniej.

Odsunął włosy z jej rozpalonej twarzy, a następnie wsunął dłoń pod ich ciemną kurtynę i muskał jej szyję. Nie całowali się nawet, ale i tak była pozbawiona tchu. Umierała z niezaspokojonej żądzy.

– Może odwiozę cię do domu? – zaproponował.

Niech jeszcze poczeka na ten pocałunek.

Pożegnali się z właścicielem i wyszli na delikatnie oświetloną ulicę.

Teraz, pomyślała. Niech to będzie teraz.

Nie.

Zaoferował jej ramię i zaprowadził do samochodu.

Teraz, proszę, myślała. Księżyc był wysoko na niebie, gdy jechali przez wzgórza.

Rafe jednak wyczuł, że nie chciałaby się całować w obecności kierowcy, nawet pomimo przegrody. Robił już dużo gorsze rzeczy na tyłach luksusowego samochodu, teraz chciał jednak zachować się odpowiednio.

Trzymał ją za rękę, powoli przesuwał ją na swoje udo, ale nie posunął się dalej. Wtedy rozluźnił chwyt i w tym miejscu zostawił jej dłoń.

Czuła twarde mięśnie nogi pod palcami. Oczywiście, była zbyt nieśmiała, by przesunąć rękę dalej. Jej dotyk na udzie był zresztą wystarczająco przyjemny.

Wtedy właśnie dziewczyna o najsmutniejszych oczach zażartowała:

– Mistrzowie narciarstwa mają bardzo mocne uda.

Uśmiechnął się.

– Może minąłem się z powołaniem.

Musiała poczekać jeszcze dłużej, aż dojechali do małego kamiennego domku. Na zakończenie idealnej randki postawił sprawę jasno:

– Nie zapraszaj mnie do środka, bo już stamtąd nie wyjdę.

– Rozumiem. – Skinęła głową. Sama też miała prośbę. – Mógłbyś kazać swoim pracownikom odejść?

Była nie tylko cicha, ale i nieśmiała, bo samochody zatrzymały się przecież kawałek dalej. Miał zamiar to powiedzieć, a może nawet dodać, że nie interesowałby ich zwykły pocałunek, bo widzieli gorsze rzeczy.

Tyle że to nie był zwykły pocałunek.

– Daj mi chwilę.

Odprawienie Królewskiej Służby Bezpieczeństwa nie było proste, bo choć pilnowali jego, to odpowiadali bezpośrednio przed królem. W końcu – niechętnie – odeszli.

Usłyszała zgrzyt żwiru pod kołami, gdy ich samochody odjeżdżały, i obserwowała, jak Rafe wraca do niej. Sam.

Denerwowała się, ale nie była już wystraszona. Wyjął jej z dłoni drobną torebkę i zdjął chustę, którą zawiązała na szyi. Gdy oparł ją o kamienną ścianę domku, zadrżała, ale nie z zimna, tylko w oczekiwaniu na nadchodzący pocałunek.

Patrzył prosto na nią, gdy palcami bawił się paskami na ramiączkach sukni. W jego oczach wyczytała, że chciał to zrobić już wtedy, na parkiecie. Przełknęła nerwowo, gdy zsunął paseczek w dół po jej ramieniu i zadrżała jak ptak w potrzasku, gdy pochylił głowę i pocałował obnażoną skórę.

Jego usta były ciepłe i miękkie. Rozchyliła wargi, a kolana same się pod nią ugięły.

Objął jej kibić, a pocałunkami wędrował w górę szyi, aż dotarł do ust.

Antonietta obawiała się pocałunku Sylvestra i nigdy nie wyobrażała sobie, że morze łaknąć dotyku ust mężczyzny. Teraz jednak, gdy złożył dłonie na jej policzkach, desperacko wyczekiwała, aż poczuje jego wargi na swoich.

Był lekki jak piórko i z początku dawało to satysfakcję. Całował ją powoli, póki tego nie odwzajemniła. Nie wyobrażała sobie, by usta mogły być tak subtelne. Zsunął dłonie z jej policzków i złożył je na nagich ramionach, Antonietta zaś trwała w pocałunku, czując, jak wzbiera w niej przyjemność. Całował ją coraz mocniej, dłonie spoczęły na jej klatce piersiowej, kciukiem drażnił pierś.

Czuła się słaba, ale i zrozpaczona. Pocałunek bowiem przestawał jej wystarczać. Zamiast koić, wstrzykiwał jedynie żądzę w jej żyły.

Rafe pragnął jej.

Bardzo.

Jednak dała mu jasno do zrozumienia swoje stanowisko. Przerwał pocałunek i spojrzał na nią, zaczerwienioną i podnieconą.

– Wracaj do domu – powiedział.

Ona jednak pozostała.

Czuła się bowiem tak, jakby rozstąpiły się niebiosa i udało jej się dojrzeć coś za ich zasłoną; jakby wszystko, czego ją uczono, okazało się nieprawdą.

Chciała jego pocałunków.

Pragnęła dotyku Rafe’a.

Już jej nie onieśmielał.

Jeśli już, to ją wyzwolił.

Ten tajemniczy mężczyzna, skrywający tyle tajemnic, rozpalił ją do czerwoności.

Antonietta zdobyła krótki wgląd we wszystko, czego dotąd unikała, i nie miała pojęcia, co traciła.

Czy jednak jej brak doświadczenia nie ostudzi jego namiętności?

Po raz pierwszy w życiu chciała być z mężczyzną, smakować jego pocałunki i porzucić dotychczasową ostrożność. Dlatego powiedziała to, co czuła całym swoim sercem:

– Weź mnie do łóżka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szli ramię w ramię przez skąpane w świetle księżyca ogrody Klasztoru podczas bezchmurnej nocy w Silibri.

– Nie możemy wejść przez foyer – zauważyła.

– Oczywiście, że nie – zgodził się Rafe. – Mam własne wejście, ale…

Urwał i poczuła, jak mocniej ścisnął jej dłoń, choć nie zwolnił kroku.

Antonietta podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegła mężczyznę w garniturze stojącego u stóp schodów. Był to jeden z ochroniarzy. Spróbowała zażartować:

– Chyba nie powstrzyma cię przed wejściem na górę?

Nie dokończyła, zdała sobie bowiem sprawę, że to nie obecność Rafe’a była problemem.

Ochroniarz jednak nic nie powiedział. Po prostu usunął się z drogi. Gdy przelotnie spojrzała na Rafe’a, zrozumiała dlaczego: wyraz jego twarzy mógłby zatrzymać szykującego się do skoku lwa.

– To jakiś problem? – spytała.

– Oczywiście, że nie – odrzekł. Z problemami będzie się musiał zmierzyć jutro. A że się pojawią – tego był pewien.

Rafe otworzył drzwi balkonowe i oboje weszli do salonu.

Apartament przygotowano już do snu, a w kominku palił się ogień.

– Chciałabyś się czegoś napić? – zaoferował.

Już miała odmówić, ale kątem oka przez otwarte drzwi do sypialni dostrzegła ogromne łoże. Postanowiła nieco zwolnić bieg wydarzeń, choćby po to, by uspokoić serce.

– Tak, poproszę.

Wzięła głęboki oddech, gdy nalewał jej napój. Nie była w stanie ocenić, czy miota nią strach, czy pożądanie.

Zapewne jedno i drugie, pomyślała, gdy stuknęli się kieliszkami.

Kieliszek nie zatrzymał go na długo.

– Podejdź – rzekł, po czym odstawił kieliszek.

Gdy szła do niego, zdawało jej się, że coś się zmieniło. Jego pocałunek także był inny.

Był głęboki, zaborczy i powoli czuła, jak odwaga się z niej ulatnia.

Ujął jej dłoń i poprowadził ją ku swej twardości.

Poczuła, że nie będzie w stanie dalej blefować.

– Rafe… – Musiała oderwać od niego usta i zmusić pozbawione tchu gardło do pracy. – Ja jeszcze nigdy…

Rafe’a nie obchodziło to, że jeszcze nigdy nie uprawiała jednorazowego seksu.

Zaraz jednak zauważył, że jej źrenice były rozszerzone – i to nie tylko pożądaniem. W jej oczach dostrzegł strach i choć nadal trzymał ją w ramionach, zamarł bez ruchu.

– Jeszcze nigdy z nikim nie spałam – wyznała.

Puścił ją.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby mi powiedzieć?

– Miałam nadzieję, że nie zauważysz…

– Nie zauważę?! – Zmarszczywszy brwi, spojrzał na nią podejrzliwie. – A może liczyłaś, że będę już zbyt urobiony, by zwrócić na to uwagę?

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

Naprawdę nie rozumiała.

Patrzył, jak podciąga ramiączka sukni. Jej sterczące, nabrzmiałe pożądaniem sutki widoczne były pod tkaniną. Gdyby nie powstrzymały go jej słowa, leżeliby teraz razem w miłosnym uścisku, nie myśląc nawet o konsekwencjach swoich czynów.

Był tego absolutnie pewien.

I było to dla niego nietypowe – zawsze zachowywał resztkę opanowania i nie zapominał, że należy do arystokracji.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – powtórzyła, tym razem podniesionym głosem.

Rafe czuł, jak jego gniew ustępuje, ponieważ zdał sobie sprawę, że naprawdę nie rozumiała. Nie zastawiła na niego pułapki. Była zagubiona, nie podstępna.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

– Tak – zgodziła się. – Ale gdybym to zrobiła, spałabym teraz sama w łóżku.

– A wiesz, dlaczego?

– Ponieważ wolałbyś doświadczoną kochankę. Kogoś…

– Antonietto – przerwał. – Jutro wyjeżdżam.

– Wiem – odpowiedziała po dłuższej przerwie.

– Jeśli czekałaś tak długo…

– Och, proszę! – Przerwała mu, nieco zawstydzona i bardzo rozgniewana. – Tylko nie mów mi, że powinnam czekać do ślubu!

– Czemu zatem z tym czekałaś?

– Bo tak.

Czuła się poniżona, sięgnęła po chustę i podniosła torebkę. Była gotowa wyjść, ale złapał ją za ramię.

– Mów – zażądał.

– Nigdy dotąd nikogo nie chciałam! – wykrzyczała. – Mój narzeczony próbował, a mnie to brzydziło. Nienawidziłam każdego dotyku, każdego pocałunku i każdej próby… – Jej pierś zadrżała, gdy gwałtownie próbowała złapać hausty powietrza.

– Każdej próby? – powtórzył. – O czym mówisz?

– Próbował. Wiele razy. Ale udało mi się go odpędzić.

Nareszcie. Powiedziała to komuś. Otworzyła się przed mężczyzną, którego znała zaledwie kilka dni, i zdradziła mu coś, co ukrywała przed rodziną i najbliższą przyjaciółką.

Przeszło jej przez myśl, że to może dlatego, że Rafe miał wyjechać.

– Mówiłam mu, że chcę poczekać do ślubu. To był jedyny sposób, by zostawił mnie w spokoju. Więc, proszę, nie zakładaj, że mnie rozumiesz.

– Skrzywdził cię? – Rafe zdał sobie sprawę z gniewu w swoim głosie i spróbował go opanować, ponieważ nie był on wymierzony przeciwko dziewczynie. Zaraz też sam odpowiedział na swoje pytanie. – Oczywiście, że tak.

– Nie – zaprzeczyła. – Nie naprawdę. – Nawet po tylu latach nie poukładała sobie w głowie tego, co zaszło podczas tamtych wieczorów i nie miała ochoty teraz o tym rozmawiać. – Nie jesteś terapeutą. Przyszłam tu, bo chciałam zrobić krok do przodu i żyć dalej, a nie patrzeć w przeszłość.

Spojrzała na jego dłoń, nadal zaciśniętą na jej nadgarstku, choć chwyt zelżał.

– Pójdę już – rzuciła.

Lecz Rafe nie mógł zostawić tego w taki sposób. Puścił jej dłoń i gdy patrzył, jak zbiera swoje rzeczy, poczuł, że jest dwoje ludzi, którymi

obecnie bezgranicznie gardził.

Pierwszy usiłował ją przymusić.

Drugi ją dzisiaj odtrącił.

– Antonietto… – Widział, że jest skołowana, jej złość nadal wisiała w powietrzu i nie chciał jej zostawiać w takim stanie. – Nigdy bym cię tu nie przyprowadził, gdybym wiedział, że jesteś dziewicą.

– Tyle już ustaliliśmy – prychnęła.

– Wysłuchaj mnie do końca! – warknął.

Podobało jej się to. Jego zniecierpliwienie i fakt, że nie zaczął się z nią nagle obchodzić jak z jajkiem.

– Usiłuję ci wytłumaczyć…

– Nie pragniesz mnie – rzuciła. – Wydaje mi się, że wyraziłeś to dostatecznie jasno.

– Oczywiście, że cię pragnę!

Spojrzała w te jego granatowe oczy i zamiast gniewu odnalazła tam pożądanie.

– Antonietto. – Wziął głęboki oddech, jakby usiłował przygotować ją na złą wiadomość. – Jutro wyjeżdżam.

– Rafe…

Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że nie jest przerażona jego odjazdem, tylko byciem odtrąconą.

– Nie obchodzi mnie, co się stanie jutro rano. Nie obchodzi mnie, że jutro cię tu nie będzie. Nie mogę tylko znieść tego, że teraz mnie odprawiasz.

Starannie ważył słowa.

– Nie odprawiam cię – odrzekł wreszcie. – Chcę tylko spytać, czy jesteś tego pewna.

Była pewna.

Całkowicie.

I zdenerwowana.

Ale też podekscytowana, ponieważ Rafe wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

Trzaskający w kominku ogień sprawiał, że w środku było ciepło. Zastanawiała się, czy otworzyć okna, by wpuścić trochę chłodnego powietrza, ale Rafe zamiast tego wrzucił kolejne dwa drwa do paleniska, po czym wrócił do niej.

– I co ja mam z tobą zrobić? – spytał. Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Zsunął jej włosy z twarzy i przyjrzał jej się badawczo. – Boisz się?

– Nie – odrzekła. – No, może trochę. Ale nie w taki sposób jak dawniej.

W pomieszczeniu było za gorąco, stali też nieco za blisko ognia. Nie przeszkadzało jej to jednak.

Raff był wściekły, że Antonietta była wcześniej dotykana bez jej zgody i nie miał zamiaru uczynić czegokolwiek, zanim sama do niego podejdzie, choć zamierzał dać jej pewne wskazówki.

– Zdejmij sukienkę – powiedział ku jej zaskoczeniu, spodziewała się bowiem, że sam to zrobi.

Po raz pierwszy przeklinała w duchu wspaniałe umiejętności krawieckie Aurory, bo chwilę jej zajęło zlokalizowanie malutkiego, ukrytego zamka błyskawicznego. Drżącymi dłońmi ściągnęła zapięcie w dół, po czym stała, obnażona i nieśmiała, gdy sukienka opadła na ziemię.

Miała na sobie jedynie majtki. Zakryła ramieniem piersi, ale po krótkiej refleksji odsunęła od nich rękę.

Rafe lustrował wzrokiem jej smukłą figurę, jędrne piersi o ciemnych aureolach i sztywnych, złaknionych dotyku sutkach. Powstrzymywał się jednak, co powiększało tylko jego podniecenie.

Bez słowa ściągnęła majtki, ale zachwiała się i musiała się oprzeć ręką o jego pierś, by odzyskać równowagę. Z sykiem wypuścił długo wstrzymywany oddech.

Nie wytrzymał i sięgnął ku niej, wodząc palcem od jej obojczyka aż do piersi, aż sama raptownie musiała odetchnąć.

Wiedział już, że była pewna.

Chwycił ją za biodra i uniósł, by ich spragnione usta się połączyły. Owinęła nogi wokół niego, nie przerywając pocałunku, podczas gdy on wędrował dłonią po mapie jej ciała.

Umieścił ją na łóżku, które słała jeszcze tego ranka. Pachnąca latem pościel była chłodna i miękka, lecz dziewczyna nie próbowała się nią przykryć, po prostu leżała i patrzyła, jak on się rozbiera.

Rafe nie mógł się doczekać, gdy dołączy do niej, nagi. Różowy rumieniec na jej piersi i policzkach przykuwał jego uwagę, a sposób, w jaki przygryzła wargę, gdy rozpiął pasek, tylko utrudnił dalsze zdejmowanie ubrania, gdyż nie mógł oderwać od niej oczu.

Gdy go zobaczyła, silnego i gotowego, poczuła uderzenie żądzy nisko w brzuchu tak mocne, że podciągnęła kolana.

– Nie bój się – powiedział.

Nie bała się jednak. To nie strach sprawił, że na czworakach ruszyła po łóżku ku niemu.

Mogła teraz dotykać jego szerokich ramion, poczuć ich siłę i ciepło jego skóry. Mogła przebiegać dłonią po jego torsie, badać sutki w kolorze mahoniu. Przesunęła dłonią po naprężonych równinach jego brzucha, po czym obróciła rękę, by wierzchem dłoni pogładzić linię ciemnych włosów.

W przypływie śmiałości dotknęła jego grubego członka. Zaskoczyło ją, gdy drgnął w jej uchwycie.

Sam delikatnie dotykał jej piersi. Przesunął dłońmi po jej talii i niżej, chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie.

Oddech jej się urywał i nie była w stanie przywrócić go do regularnego rytmu. Gdy wsunął dłoń między jej uda, oparła głowę o jego pierś.

Gdy już był pewien, że jest gotowa, wycofał pieszczącą ją dłoń i otworzył szufladę szafeczki nocnej.

Rozległ się odgłos rozdzieranego foliowego opakowania. Jak zaczarowana, Antonietta obserwowała nakładanie lateksowej osłony.

Przygryzła wargę, ale ta wyślizgnęła jej się spod zębów i w efekcie wpółświadomie wyartykułowała swoje myśli:

– Wolałabym poczuć cię w sobie…

Rafe wziął głęboki wdech. W ustach innej innej kobiety te słowa jawiłyby mu się jako sygnał ostrzegawczy. Dziś jednak były odbiciem jego własnych myśli.

– Tak też się stanie – odrzekł kładąc ją na łóżku.

W pomieszczeniu było duszno, lecz tylko potęgowało to rozkosz. Jej ciało było zaróżowione i sprężyste, a gdy pochylił się nad nią, połączyli się pocałunkiem.

Ocierał się o nią przez chwilę, a gdy w końcu w nią wszedł, zamknęła oczy, rażona pełnym spektrum bólu i przyjemności.

Chwyciła go mocno za ramiona, on zacisnął zęby.

– Twoje ramię… – westchnęła.

Zrozumiała, skąd wziął się jego grymas podczas tańca. Gdy już miała cofnąć ręce, momentalnie zapomniała o jego bólu i wbiła w niego palce

jeszcze mocniej, podczas gdy on potężnym pchnięciem wypełnił ją całkowicie.

Wstrzymywała zarówno oddech, jak i krzyk.

Pocałował ją delikatnie, by zapomniała o swej agonii. Jeszcze kilka aksamitnych pocałunków, po czym wszedł w nią głęboko, aż nie była w stanie skupić się na jego pocałunkach.

Opadła bezwładnie na łóżko, on zaś wsunął pod nią ramię, a gdy znów zaczął się ruszać, ona odpowiadała tym samym.

– Rafe… – wyrzekła jego imię. – Jeszcze…

Oparł łokcie po obu stronach jej głowy i odgarnąwszy mokre włosy z jej czoła spojrzał jej prosto w oczy. Gdy wznowił pchnięcia, prześlizgnęła się palcami w dół jego pleców, aż poczuła muskularne pośladki i oburącz przyciskała go mocniej do siebie.

Poczuł drżenie jej orgazmu, zanim ona sama zrozumiała, co się z nią dzieje.

Poruszał się coraz szybciej. Wreszcie doszedł do cudownego stanu ulgi, do swej nagrody i poczuł, jak Antonietta pod nim opada z sił i przechodzi w stan błogiego rozluźnienia.

– Nigdy nie zaznałam… – z trudem wciągała powietrze – czegoś podobnego.

– Nigdy nie zaznałaś mnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jak zwykle, Antonietta wstała na długo przed sycylijskim zimowym świtem. Przez moment trwała w błogim bezruchu. Jej głowa leżała na piersi Rafe’a, dzięki czemu wsłuchana w rytm jego serca w ciszy cieszyła się z faktu przebudzenia obok niego.

Przez moment kusiło ją, by ponownie oddać się we władanie snu, zwalczyła jednak to pragnienie. Uzmysłowiła sobie bowiem konsekwencje bycia przyłapaną w łóżku gościa.

– Rafe… – Próbowała wysunąć się spod ciężkiego ramienia kochanka. – Muszę wracać do mojego domku.

– Nie teraz – odparł zaspany.

– Teraz – naciskała. – Niedługo dostarczą twoją kawę i lepiej, żeby mnie tu wtedy nie było. Powinnam wyjść, póki jeszcze jest ciemno. Nikt nie może mnie zobaczyć, jak wychodzę od ciebie.

Najpewniej straciłaby pracę, a co gorsze, jej opinia w wiosce – i tak nie najlepsza – sięgnęłaby dna.

Ostatniej nocy wszystko zdawało się proste, ale zbliżający się świt wywołał cienie zwątpienia.

Obiecał jej jedną noc, co oznaczało, że ich czas razem minął. Tylko jak mogłaby opuścić jego życie tak, jakby ich rozstanie nic dla niej nie znaczyło?

Rafe włączył lampkę przy łóżku, zaś Antonietta w pośpiechu skończyła się ubierać.

Dziś wyjeżdżał.

Nie mogła się skarżyć, że jej nie ostrzegał.

Zapięła zatem zamek sukni, nałożyła buty, po czym obróciła się do Rafe’a i spróbowała się uśmiechnąć.

– Dziękuję za cudowną noc.

Leżał z rękami założonymi za głową. Patrzył uważnie, jak się ubierała, pragnąc zaciągnąć ją z powrotem do łóżka.

– Zostań nieco dłużej. Zamówię śniadanie.

– Nie schowam się w łazience, Rafe. Zresztą muszę dziś pójść do pracy.

Nie życzyła sobie przydługich pożegnań ani stwierdzeń, że „było dobrze”.

To był najlepszy wieczór jej całego życia.

I nie chodziło wyłącznie o seks, choć czuła się przyjemnie pobudzona. Myślała też o rozmowach i o tańcu, o spacerze ogrodami Starego Klasztoru, gdy trzymała go pod ramię.

Choć odejście teraz z uśmiechem było dla niej nieskończenie trudne, podeszła do niego i pocałowała go.

Pocałunek miał być delikatny i krótki, lecz Rafe ujął tył jej głowy i przycisnął ją do swych ust. Antonietta przymknęła oczy i smakowała go. Kusiło ją poddanie mu się.

Pocałunek stawał się coraz głębszy. Czuła, jak wolną ręką pieścił jej pierś przez materiał sukienki.

Zdała sobie sprawę, że jeszcze chwila i będzie leżała na nim naga, całkowicie zatracając się w rozkoszy.

Instynkt samozachowawczy sprawił, że przerwała pocałunek i przez moment spojrzała w jego ciemnoniebieskie oczy. Wiedziała, że mogłaby w nich zatonąć.

– Zachowuj się – rzuciła.

Posłał jej blady, wymuszony uśmiech.

– Nie zamierzam. – Chwilę potem spoważniał. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście.

Życie jej jednak nie nauczyło, jak odejść od znaczącej osoby. Jak można być w jednej chwili niesamowicie blisko kogoś, a w następnej żegnać się z tą osobą na zawsze?

– Żegnaj, Rafe.

Wyjście przez drzwi balkonowe i zejście po kamiennych stopniach było najtrudniejszą w życiu rzeczą, jakiej dokonała.

Ptaki zaczęły śpiewać, a niebo rozjaśniło się, gdy przemierzała teren ogrodów. Życie toczyło się dalej swoim rytmem, zupełnie, jakby się nic nie zmieniło.

Dla Antonietty jednak zmieniło się wszystko.

Obróciła głowę, by spojrzeć w kierunku Apartamentu Cesarskiego. Główna sypialnia pogrążona była w ciemności i czami duszy niemal widziała Rafe’a sięgającego do wyłącznika lampy, tylko po to, by obrócić się na drugi bok i zasnąć.

Rafe jednak nie poszedł spać. Zamiast tego leżał w ciemności na łóżku przesyconym zapachem ich nocnego zjednoczenia.

Przybył do Silibri, by pozbierać myśli, a nie po to, by całkiem stracić głowę dla pokojówki o smutnych oczach.

Ten jeden raz Antonietta miała ochotę tak jak Chi-Chi markować swą pracę. Była obolała i wolałaby pogrążyć się we wspomnieniach ostatniej nocy. Wtedy jednak nic nie zostałoby zrobione.

– Uważam, że to wredne ze strony Nica, że zmusza nas do pracy w Boże Narodzenie… – dąsała się Chi-Chi podczas uzupełniania

przyborów toaletowych w jednym ze standardowych apartamentów.

Wyglądał wspaniale, okna miał skierowane w stronę doliny, w żadnym razie jednak nie był tak luksusowy, jak Apartament Cesarski.

– Przecież to oczywiste, że część obsługi musi zostać – powiedziała Antonietta, zmuszając się do zaangażowania w rozmowę, gdy przeciągała odkurzacz przez próg. – A może goście mieliby sami ścielić łóżka i gotować posiłki?

– Cóż, mogłaby zostać minimalna załoga – odparła Chi-Chi, bezcelowo przekładając saszetki z ziołową herbatą. – W ten sposób ta część zespołu, która pracuje tu od otwarcia, mogłaby wziąć wolne.

– Przekaż to Nicowi. – Wzruszyła ramionami.

– Zamierzam – odpowiedziała. – W zasadzie…

Antonietta uznała, że nie ma jednak ochoty wysłuchiwać planów Chi-Chi i włączyła maksymalną moc ssania odkurzacza. Gdyby tylko była w stanie zagłuszyć swoje myśli równie łatwo, jak narzekania współpracownicy.

– Antonietto!

– Czego?! – warknęła, zastanawiając się, o czym Chi-Chi chciała tak bardzo biadolić, że przerywała jej pracę.

Jednak osobą, która ją wołała, okazała się Francesca.

– *Scusi* – dodała Antonietta i wyłączyła odkurzacz. – Nie zauważyłam cię.

– W porządku. Widzę, że akurat ty jesteś zajęta… – Francesca posłała nieprzychylne spojrzenie Chi-Chi, która błyskawicznie rzuciła się do czyszczenia lustra. – Signor Dupont prosił, by jego pokój został sprzątnięty. Zażyczył sobie akurat ciebie.

– Myślałam, że się wymeldował?

– Wymeldował? – Francesca zmarszczyła brwi. – Kto ci coś takiego powiedział?

– Nie jestem pewna… – Antonietta usiłowała przykryć swoją wpadkę. – Wydawało mi się, że wspominałaś, że nie zostanie tu do Wigilii.

– Cóż, to bardzo możliwe. Póki co zostaje z nami. Biorąc zaś pod uwagę, że przebywa w Apartamencie Cesarskim już od tygodnia, potrzebne jest tam gruntowne sprzątanie. Pójdę tam razem z tobą.

Dobry Boże, błagam, nie! – pomyślała Antonietta, gdy obie wyszły i, pobrawszy świeżą pościel, ruszyły do windy.

Co on sobie myślał? Zażyczył sobie konkretnie mnie?! Wyobraziła go sobie leżącego nago na łóżku w prowokacyjnej pozie i autentycznie zaczęła się pocić, gdy Francesca zapukała do drzwi.

– Nie ma go – stwierdziła Francesca, gdy nie uzyskała odpowiedzi.

Całe szczęście, pomyślała Antonietta i odetchnęła.

– Zaczynajmy – powiedziała Francesca.

Dziwnie było powrócić do apartamentu po ubiegłej nocy. Na stole stały kieliszki, z których oboje pili, ale Francesca szybko je sprzątnęła.

– Wygląda na to, że zeszłej nocy miał towarzystwo. Antonietto, może zaczniesz sprzątanie od głównej sypialni?

Najpierw wymiotła palenisko, przed którym ją powoli rozbierał. Czuła, jakby to był sen. Uzupełniła drwa i położyła pod nie podpałkę, po czym zabrała się za łóżko.

Pod grubą kołdrą znalazła dowody swojego utraconego dziewictwa.

To nie był sen.

W pośpiechu, czerwona na twarzy, zwinęła zużyte prześcieradło. Miała je już rzucić na podłogę, gdy kątem oka dostrzegła Francescę w drzwiach sypialni. Obserwowała ją.

– Jesteś dobrą pracownicą, Antonietto.

– Dziękuję.

– Nie myśl, że nie zostało to zauważone.

Może to skrwawione prześcieradło, które trzymała w rękach, ożywiło jej wyobraźnię, a może słyszała cień ostrzeżenia skrytego w słowach Franceski. Czy życzenie Rafe’a, by to konkretnie ona posprzątała apartament, nie wzbudziło w szefowej podejrzliwości? A może ktoś ich zauważył, jak razem odjeżdżali minionej nocy?

– Pozwól, że ci pomogę – rzekła Francesca i razem nałożyły świeżą pościel, rozmawiając przy okazji. – Potem musimy przygotować Apartament Świątynny.

– Spodziewamy się gościa? – zdziwiła się Antonietta, ponieważ nie wspomniano o tym na odprawie.

– Nico przyleci, by zjeść obiad z signorem Dupontem w restauracji.

– Ach.

Po posłaniu łóżka, Antonietta wymiotła palenisko w salonie i odhaczyła to ze swojej listy. Ponieważ było to gruntowne sprzątanie, odkurzyła wszystkie półki i meble. Wreszcie skończyła. Ponieważ Francesca obserwowała wszystko, co robiła, Antonietta sprawdziła świece, choć wiedziała, że nie były zapalane.

Była to jedyna rzecz, jakiej żałowała wczorajszej nocy: nie zobaczyła Apartamentu Cesarskiego skąpanego w świetle świec.

– Wydaje mi się, że wszystko zrobione – powiedziała Francesca. – Możesz już chyba zmykać, ja zejdę na dół przywitać Nica.

– Ale musimy jeszcze przygotować Apartament Świątynny.

– Dziś pracujesz tylko do południa – zauważyła Francesca, po czym zamilkła, gdyż otworzyły się drzwi i wszedł Rafe.

Miał na sobie czarne dżinsy i sweter, a do tego rozczochrane włosy. Po piasku, jaki naniósł na butach, Antonietta zgadła, że spacerował po plaży.

– *Buongiorno*, signor Dupont – przywitała go Francesca. – Właśnie skończyłyśmy sprzątać.

– *Buongiorno*, signor – dodała Antonietta skrzekliwym głosem.

Rafe nie odwzajemnił powitania, ledwo skinął im głową i przeszedł obok, niemal nie zwracając na nie uwagi.

Ucałowałaby go za jego arogancki styl bycia, musiał bowiem zdławić wszelkie podejrzenia, jakie mogła żywić Francesca.

– Miłej reszty dnia. Jutro też masz wolne. Planujesz jeszcze jakieś zakupy świąteczne? – spytała ją Francesca.

– Nie… – odparła, ale przypomniała sobie o szmince. – To znaczy, tak. Muszę jeszcze kupić prezent Aurorze i chciałabym dać coś Pinowi.

Chętnie obdarowałaby też Fracescę, pomyślała, opuszczając Stary Klasztor. Ach, i Verę z pralni. Oraz Toniego i Vincenza…

Wróciła do Silibri, by pojednać się z rodziną, a gdyby do tego nie doszło, planowała wyjechać i już nigdy tu nie wrócić. Mimo braku postępów w kontaktach z rodziną zaprzyjaźniła się z obsługą hotelu.

Nadal jednak będą to samotne święta, choć z innych powodów, niż myślała, gdy tu wróciła. Boże Narodzenie oznaczało wyjazd Rafe’a i nie miała pojęcia, jak sobie z tym faktem poradzi.

Helikopter Nica przyleciał, gdy szła przez ogrody. Ku jej ogromnej radości oprócz Nica ze środka wyszła także Aurora, a na rękach miała małego Gabe’a.

Aurora wyglądała oszałamiająco. Miała na sobie niebieską sukienkę w kolorze piór zimorodka, wysokie obcasy i kruczoczarne loki. Zamachała i pobiegła w stronę przyjaciółki. Gabe również miał czarne kręcone włoski

oraz wielkie ciemne oczy. Antonietta rozczuliła się, gdy chłopczyk uśmiechnął się do niej, gdy tylko wyciągnęła ku niemu ramiona.

– Widzisz? – powiedziała Aurora, gdy jej syn tak chętnie przeszedł w ręce przyjaciółki. – Poznaje cię.

– Faktycznie – odparła rozpromieniona Antonietta. – Nie sądziłam, że przyjedziecie przed Wigilią!

– Nie planowałam – wyjaśniła podczas drogi do domku. – Ale Nico ma przyjaciela, który rezyduje teraz w hotelu. Umówili się na obiad, więc pomyślałam, że Gabe i ja też możemy wpaść i zobaczyć się z tobą. Dołączę do nich na kawę, a potem pojedziemy do moich rodziców. – Aurora ostentacyjnie przewróciła oczami.

– Jak się mają?

– Nadal żądają, by Nico załatwił pracę mojemu leniwemu bratu. Nie zgodziłam się, ale Nico ustąpił. Naprawdę, rodzina to udręka… – Urwała. – Przepraszam, to było niewłaściwe z mojej strony.

– Nie ma sprawy.

– Jakieś postępy w kontaktach z twoimi rodzicami?

Antonietta wzruszyła ramionami. Nie było żadnych postępów. Jeśli już, to było jeszcze gorzej. Niemniej jej życie zmieniało się na lepsze. Zaczęła nawiązywać przyjaźnie i zapuszczać tu korzenie.

– Kupiłam ci prezent na Gwiazdkę – oznajmiła Aurora. – Położę go pod twoją choinką. Tylko nie podglądaj… – dodała, po czym rozejrzała się po maleńkim saloniku, który wyglądał niemal dokładnie tak, jak kilka tygodni temu. – Nie masz drzewka!

– Jestem tu sama.

– Ale ty kochasz święta! Proszę – rzekła i wręczyła jej paczkę. Antonietta jednak nie miała niczego, co mogłaby w rewanżu wręczyć niespodziewanemu gościowi.

– Miałam prezent dla ciebie… – Zarumieniła się. – Ale go pożyczyłam. Muszę zdobyć teraz nowy.

– Cóż, lepiej się pośpiesz – uśmiechnęła się Aurora. – Zostało już tylko kilka dni do świąt. – Posłała jej rozbawione, ale też trochę zaskoczone spojrzenie i dodała: – Od kiedy to używasz czerwonej szminki?

– Kto powiedział, że dam ci czerwoną szminkę? – spróbowała ją zbyć Antonietta, ale przyjaciółka znała ją zbyt dobrze.

– Zawsze mi ją dawałaś. Więc powiedz, czemu ją pożyczyłaś?

– Po prostu postanowiłam się umalować.

– Antonietto… czy wszystko w porządku? Wydajesz się podenerwowana.

– Jasne.

Choć bardzo chciała się jej zwierzyć, w tym wypadku czuła, że nie może. Aurora co prawda była jej najlepszą przyjaciółką, ale jej mężem był Nico – właściciel Starego Klasztoru. Nie byłby zachwycony, że pokojówka sypia z gośćmi.

Została jednak uratowana przed kolejnymi pytaniami przez małego Gabe’a drepczącego dookoła stołu na chwiejnych nóżkach.

– Jest rozkoszny!

– Owszem – zgodziła się. – I zdaje sobie z tego sprawę. Choć pewnie będzie w szoku, gdy dołączy do niego siostrzyczka…

Potrzeba było sekundy, by informacja dotarła do Antonietty.

– Jesteś przy nadziei?

– Tak! Ale póki co tylko ty o tym wiesz. Oboje z Nikiem jesteśmy przeszczęśliwi! Tym razem jednak męczą mnie nudności – przyznała Aurora.

– Co w takim razie robiłaś w śmigłowcu?

– Latanie nie jest problemem. Gorzej z jedzeniem. Dlatego zdecydowałam się nie towarzyszyć Nikowi przy obiedzie. Nie sądzę, by puszczanie pawia na oczach księcia Tulano było w dobrym guście.

– Księcia…?

Uśmiech spełzł z twarzy Antonietty. Poczuła, że drżą jej kolana, pospiesznie więc usiadła na kanapie. Przeczuwała coś podobnego, ale dopiero, gdy Aurora potwierdziła jej przypuszczenia, zgięła się wpół i zakryła twarz rękoma.

– Co się stało? – spytała Aurora. – Antonietto, co ja takiego powiedziałam? – Zbliżyła się i położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. – Powiedz.

– Nie mogę.

– Chodzi o Rafe’a? – dopytała. – Sprawiał ci jakieś problemy?

– Problemy? Nie, nie…

– Nie musisz tego tolerować tylko dlatego, że jesteś pracownicą hotelu…

– Nie, Auroro. – Musiała wyprowadzić z błędu przyjaciółkę. – Jedynym problemem jest to, jak bardzo go lubię.

– Nigdy nie powiedziałaś tego o nikim innym.

– Nigdy się tak też tak nie czułam. Minionej nocy Rafe zabrał mnie na kolację i było po prostu cudownie. Założyłam tę czerwoną jedwabną suknię, którą dla mnie zrobiłaś. Był dla mnie taki wspaniały.

W oczach przyjaciółki zobaczyła zwątpienie. Podobne zwątpienie widziała w nich, gdy przekonywała ją, że rodzina jej wybaczy.

– On naprawdę był… – zaczęła.

– Ma okropną reputację, jeśli chodzi o kobiety – powiedziała gwałtownie i otwarcie Aurora. – Przy nim Nico wydaje się stateczny, a nie

znam nawet połowy jego romansów sprzed naszego ślubu. – Była szczerze zmartwiona. – Antonietto, nie pozwól mu się wykorzystać.

– Wykorzystywana czułam się przy Sylvestrze – przyznała. – Ani przez moment tak się nie czułam w obecności Rafe’a.

– Posłuchaj mnie – naciskała. – Książę Rafael jest nieodrodnym synem swojego ojca. Wszyscy tak mówią. Musiałaś słyszeć o skandalach ciągnących się za królem Tulano. Rafe jest dokładnie taki sam.

– Rafe nie jest żonaty.

– Jest niereformowalny, Antonietto. Sprawdziłaś go chyba wcześniej?

– Nie. Próbowałam wyszukać w internecie informacje o nim, ale nie mam tu dobrego połączenia, a w pracy bałam się zaryzykować.

– Cóż, wysłuchaj mojej rady i trzymaj się od niego z daleka – ostrzegła ją, po czym spojrzała na pobladłą twarz przyjaciółki. – A może jest już na to za późno, gdyż on nie tylko zabrał cię na kolację?

Antonietta nic nie powiedziała.

– Och, Antonietto…

Nie było to najbardziej udane spotkanie z przyjaciółką. Antonietta chciała porady – ale nie takiej, jaką usłyszała.

– Muszę już iść do nich dołączyć – powiedziała Aurora, podnosząc małą kurteczkę Gabe’a. – Spróbuję się powstrzymać przed zamordowaniem Rafe’a.

– Czemu nie zostawisz Gabe’a ze mną? – zaoferowała. – Mogłabym mu podarować jego prezent urodzinowy…

– Dziękuję. Byłoby to dla mnie bardzo wygodne. Zostawię też mój telefon – dodała Aurora. – Ma tu dobry zasięg.

Antonietta zmarszczyła brwi, nie rozumiała bowiem, dlaczego przyjaciółka podrzuca jej swoją komórkę, ale po chwili zdała sobie sprawę,

że Aurora dała jej możliwość wyszukania informacji o Rafie.

Podczas długiego i wykwintnego obiadu Rafe przyłapał się na tym, że musiał się siłą skupiać na rozmowie z Nikiem. Ciągle myślami odpływał do minionej nocy. A może raczej marzył o tej najbliższej i o ponownym spotkaniu z Antoniettą.

– O, jest i Aurora – powiedział Nico i obaj mężczyźni wstali, gdy zbliżyła się do stołu.

Gdy Rafe powitał ją przyjacielskim pocałunkiem w policzek, potwierdziło się to, że były z Antoniettą zupełnie do siebie niepodobne. Trzeba było drążyć naprawdę głęboko, by choć otrzeć się o skryte myśli Antonietty, podczas gdy Aurora miała serce na dłoni.

– Rafe – rzuciła, gdy się witali.

I choć może nie był to sycylijski pocałunek śmierci, był w stanie bez problemu wyczuć gniew i podejrzliwość Aurory, był też pewien, że dowiedziała się, co się wydarzyło ostatniej nocy.

– Wspaniale jest znów się z tobą spotkać – rzekł.

– Wzajemnie. – Posłała mu nieszczery uśmiech.

– Gabe został z Antoniettą? – upewnił się Nico.

– Oczywiście – odparła. – Dlaczego nie miałabym go zostawić z moją najdroższą przyjaciółką? Wszak to jego matka chrzestna. – Spojrzała na Rafe’a. – Uważam Antoniettę za część swojej rodziny.

– Oczywiście… – Nico zmarszczył brwi. Nie rozumiał, do czego nawiązuje jego żona.

Rafe rozumiał aż za dobrze i wyraźnie wyczuwał pogardę w głosie Aurory, gdy zwracała się do niego.

– Przykro mi z powodu twojego wypadku, chociaż widać, że czujesz się już dużo lepiej.

– To prawda – zgodził się. – Właśnie mówiłem Nicowi, jak bardzo mi się podobał pobyt tutaj.

– Przyjeżdżaj, kiedy chcesz – rzekł Nico.

– Jestem przekonana – wtrąciła Aurora – że Rafe wkrótce znudzi się wszystkim, co ma do zaoferowania Silibri.

Wyczuwał jej wrogość i po prawdzie miała ona pewne uzasadnienie. Wypracował naprawdę złą reputację w kontaktach z kobietami. Wiedział też, że czas jego wolności dobiegał końca i będzie zmuszony się ustatkować.

Zaskoczył sam siebie myślą, o ile przyjemniejsze byłoby to spotkanie, gdyby dołączyła do nich Antonietta.

Nadużyciem byłoby twierdzenie, że nie było dla nich przyszłości.

Mogli mieć schadzki organizowane poza wścibskim wzrokiem obiektywów. Jednak Rafe wiedział, że Antonietta zasługiwała na coś więcej.

– Powinniśmy się już zbierać – powiedział Nico, ale gdy się żegnali, Aurora postanowiła zaatakować ponownie.

– Zatem wracasz na święta do domu? – upewniła się. – A może, biorąc pod uwagę, jak szybko dochodzisz do zdrowia, zamierzasz wyjechać wcześniej?

Rafe wyczuł zawoalowaną groźbę i już miał zamiar się odgryźć. Nie przywykł bowiem do bycia rozstawianym po kątach. Jednakże jej niepokój miał swoje uzasadnienie, do tego szczerze się cieszył, że Antonietta mogła liczyć na wsparcie Aurory.

– Jest wiele spraw, które muszę rozważyć przed wyjazdem – odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy, by po poważnym spojrzeniu poznała, że wysłuchał jej obaw. – Uwierz mi, poważnie się nad tym zastanawiam.

Myśl o ponownym spotkaniu z Antoniettą była dla niego dużo bardziej kusząca, niż powinna. On jednak był księciem i nie mógł sobie pozwolić na odwracanie uwagi od obowiązków. Najwyższy czas, by się wycofać.

Antonietta spędziła godzinę, bawiąc się z Gabe’em małym drewnianym pociągiem.

Leżący na stole telefon Aurory kusił, lecz Antonietta mu się opierała.

Po godzinie stało się jednak jasne, że jedynym, czego pragnął Gabe, był sen. Naszykowała mu na podłodze posłanko ze zdjętych z kanap poduszek i malec momentalnie na nim zasnął.

Do tego czasu telefon Aurory zdołał wytworzyć własne pole grawitacyjne i Antonietta nieubłaganie ruszyła ku niemu.

Nie zajęło jej wiele czasu, by się przekonać, że okrutna ocena, jaką Aurora wystawiła Rafe’owi, była trafna. Książę Rafael z Tulano faktycznie prowadził życie pełne ekscesów. Niezliczone zdjęcia zrobione z dużej odległości, ale na tyle wyraźne, by udokumentować imprezy na pokładzie jego jachtu.

Żadna z jego kochanek nie udzieliła jednak wywiadu. Antonietta zgadła, że płacił im za milczenie, i wreszcie zrozumiała, co miał na myśli, wspominając o „papierkowej robocie”.

Jego ekscesy nie ograniczały się do kobiet. Natrafiła w sieci na zdjęcia sportowego auta roztrzaskanego o drzewo. Ratownicy musieli go z niego wycinać.

Mimo tego wszystkiego ludzie w jego kraju zdawali się go uwielbiać, choć liczyli, że książę nieco się uspokoi.

Znalazła też informacje o dwóch jego związkach. Blisko dekadę temu spotykał się dłużej z angielską damą i księżniczką z pomniejszego

europejskiego kraju. W obu wypadkach prasa spekulowała o rychłym małżeństwie, jednak te związki po cichu zgasły.

Gdy Aurora przyszła odebrać Gabe’a, otworzyła jej drzwi wstrząśnięta, ale stanowcza Antonietta.

– Mamy pięć minut – powiedziała Aurora. – Nico ma właśnie spotkanie z Francescą. Nie było kłopotów z Gabe’em?

– Nie, jest idealnym dzieckiem. Właśnie śpi. Jak spotkanie?

– Masz na myśli: co u Rafe’a?

– Nie. – Antonietta pokręciła przecząco głową. – Uznałam, że masz rację. Nie spotkam się z nim więcej. I nie będę…

– Antonietto – przerwała jej, po czym usiadła obok śpiącego dziecka, muskając jego małe, czarne loczki. – Co, jeśli się mylę?

– Nie mylisz się! Prześwietliłam go w internecie i wygląda na to, że dobrze mi doradziłaś.

– Może… – westchnęła Aurora.

– Zresztą on wyjeżdża.

– Nie dał tego po sobie poznać. – Spojrzała przyjaciółce prosto w oczy. – Pamiętasz tę noc, gdy cała wioska była zagrożona przez ogień, a ty wiedziałaś, że Nico wrócił i nocował u moich rodziców?

– Oczywiście.

– Wszyscy mi mówili, bym zapomniała o Nicu, ale ty jedna powiedziałaś, bym do niego poszła i naprawiła, co tylko się da.

– Ale między wami było co naprawiać.

Aurora wzięła głęboki wdech, po czym powiedziała przyjaciółce coś, o czym nigdy wcześniej nie wspominała.

– Gdy rok temu pojechałam do Rzymu na szkolenie personelu, natrafiłam na Nica. Chciał jednorazowego seksu bez zobowiązań.

Ponownie – dodała i zaśmiała się pozbawionym radości śmiechem. – Oczywiście mu odmówiłam. Nie chciałam być wykorzystana ponownie. Byłam tak dumna, że mu się oparłam, ale następnego ranka moja duma przerodziła się w ogromny żal. Żałowałam tego tak bardzo, że wrzuciłam monetę do Fontanny di Trevi i prosiłam o jeszcze jedną szansę. I dostałam ją.

– Nie ma przyszłości dla mnie i dla Rafe’a – wytknęła Antonietta, po czym dodała z drwiącym uśmiechem: – A w okolicy nie znajduje się spełniająca życzenia fontanna.

– Próbuję ci powiedzieć, że nawet gdybym nie zeszła się z Nikiem, to nie żałowałabym czasu spędzonego razem w Rzymie. – Spojrzała ponownie na Antoniettę. – Musisz tylko…

– Wiem, co chcesz powiedzieć – przerwała. – Jeśli się z nim ponownie zobaczę, muszę trzymać uczucia na wodzy.

– Nie. – Aurora pokręciła przecząco głową. – Ufasz mu?

Antonietta zastanowiła się przez moment.

Znalazła wiele powodów, by być nieufną i choć mózg podpowiadał jej zachowanie ostrożności, serce twierdziło coś zupełnie innego. Pomyślała o czasie spędzonym z Rafe’em. O mężczyźnie który nauczył ją tańczyć. I nie tylko.

– Tak, sądzę, że tak.

– W takim razie musisz zrobić najbardziej brawurową rzecz na świecie i dać się ponieść sercu.

Spała niespokojnie i obudziła się nagle, niepewna, czy nie przeoczyła odlotu śmigłowca Rafe’a. To był jej ostatni dzień wolny przed Bożym Narodzeniem i choć wiedziała, że powinna pójść do wioski po zakupy, nie mogła się zmobilizować.

Włożyła dżinsową spódnicę, sweter i buty na płaskim obcasie, bo uznała, że spacer może rozjaśnić jej w głowie.

Pochmurne myśli przerwał jej widok biegnącego w oddali Rafe’a. A więc jeszcze tu był. Poczuła ulgę. Miał wspaniałą sylwetkę, jego ciało było istnym dziełem sztuki, podziwiała je przez tych kilka skradzionych chwil, zanim ją zauważył i ruszył w jej kierunku.

– Hej – powitała go, kiedy podbiegł do niej. – Bez ochroniarzy?

– Jestem na terenie należącym do hotelu.

Nie mogła już udawać, że nie wiedziała o jego królewskim statusie. O wiele łatwiej było nie wiedzieć.

– Ruiny wyglądają niesamowicie – stwierdził Rafe.

– Uwielbiam je – wyznała Atonietta. – Bawiłyśmy się tu z Aurorą w dzieciństwie. – Zdobyła się na szczerość. – Wiem, kim jesteś – wyznała. – Aurora mi powiedziała.

Rześkie powietrze chłodziło jego rozgrzane biegiem ciało, ale towarzystwo dodawało mu wigoru. Podczas spaceru opowiedział jej trochę o swoim życiu. O niekończącej się serii obowiązków przerywanych stylem życia złotej młodzieży. Powiedział jej również, jakie to zrobiło się nudne, ponieważ kiedy jest się główną atrakcją wieczoru, nie istnieje ryzyko niepowodzenia. Nie ma dreszczyku emocji, gdy wszystkie obecne kobiety podpisały dokument, że będą jego i zachowają dyskrecję.

Postanowiła zdobyć się na szczerość.

– Chciałabym, żebyś został trochę dłużej.

– Ja też chciałbym zostać dłużej – przyznał Rafe. – Ale to nie zmienia faktu, że muszę być w domu na Boże Narodzenie. Wszyscy oczekują, że stanę wraz z rodziną na pałacowym balkonie w świąteczny poranek. – Chodziło o coś więcej. – Zachowywałem się dotychczas dość lekkomyślnie, ale te dni już minęły.

– Nakazano ci to? – zapytała.

– Mówiono mi to od ponad dziesięciu lat – przyznał Rafe. – Ale wiem, że ten czas już nadszedł. Chcę ciężko pracować dla mojego kraju, a żeby to zrobić, muszę się ożenić.

– Musisz?

– Mam poślubić dziewczynę, którą mój ojciec i jego doradcy uznają za odpowiednią. Taką, która poszerzy koneksje naszego kraju i będzie rozumiała rolę małżonki następcy tronu.

– I jak się z tym czujesz?

– Jestem jedynym dziedzicem tronu Tulano. Ludzie już wystarczająco długo byli cierpliwi.

– Ale co ty czujesz?

– Wolę nic nie czuć – odparł Rafe. – Uczucia tylko wszystko komplikują.

– A te kobiety, z którymi… się umawiasz? Chcesz powiedzieć, że nic do nich nie czułeś?

– Nie jestem maszyną – mruknął Rafe. – Ani ostatnim sukinsynem. Serce mam po matce – wyjaśnił. – Nie zbliżam się do ludzi, Antonietto. Jestem zimny.

– Może i tak, ale ja nie uważam cię za zimnego, Rafe.

Pomyślał o tym, jaka była szczęśliwa, kiedy byli daleko stąd. Jak napięcie ustąpiło z jej ramion, jak śmiała się i tańczyła, jak rozluźniła się w jego ramionach. Pomyślał o swoim jachcie i całkowitej prywatności, jaką mógł im zapewnić.

I podjął decyzję.

– Jedź ze mną na Capri.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zrobił to.

Antonietta czekała w domu, gdy Rafe poszedł się przebrać. Chętnie zrobiłaby to samo, ale poza czerwoną jedwabną sukienką nie miała zbyt wielu ubrań.

Włożyła rajstopy i najwygodniejsze buty z myślą o zwiedzaniu.

Zanim Rafe wrócił w czarnych dżinsach i swetrze, na który narzucił płaszcz z szarej wełny, jego helikopter został już wyprowadzony z hangaru.

Antonietta dotychczas słyszała tylko nadlatujące śmigłowce, widziała, jak lądowały i wznosiły się, ale teraz siedziała w prywatnym helikopterze Rafe'a i żołądek jej się ścisnął, gdy wzbił się do nieba.

Capri słynęło z kapryśnej pogody, ale tego dnia świeciło słońce, a ocean w dole był lazurowy. Gdy zbliżyli się do wyspy, zobaczyła białe klify.

– Oto i on… – usłyszała w słuchawkach głos Rafe'a. Wskazał swój jacht w Marina Grande, prawdopodobnie najbardziej ekskluzywnej marinie na świecie.

Ale Antonietta nie patrzyła na jacht.

– Zawsze chciałam zobaczyć dekoracje świąteczne na Capri. – Przycisnęła ręce do okna. – I zjeść *struffoli*. Nie mogę uwierzyć, że mnie tu zabrałeś!

Nie po to przylecieli na Capri, by oglądać świąteczne światełka i jeść *struffoli*, pomyślał Rafe. Jego niewzruszony chłód zdawał się topnieć w obecności Antonietty. Nie chciał jej rozczarować.

Antonietta najwyraźniej uważała, że wybrali się tutaj na wycieczkę, więc zamienił kilka słów po francusku z pilotem i szybko zmienił plan dnia…

– Zmarzniesz w tym, co masz na sobie – stwierdził, kiedy usiedli w okazałej kawiarni i raczyli się półmiskiem sławnych *struffoli*. – Musisz włożyć coś cieplejszego.

– Nic mi nie będzie.

– Wybierzemy się do Lazurowej Groty. Musisz się czymś okryć.

– W grudniu jest zamknięta – powiedziała Antonietta.

– Nie dla mnie.

Ruszyli więc na via Camerelle z jej ekskluzywnymi butikami. Rafe upierał się, że szara wełniana sukienka opinająca jej szczupłą sylwetkę to za mało, że Antonietta potrzebuje jeszcze płaszcza i botków z mięciutkiego zamszu.

– Będziesz również potrzebowała sukienki i butów na wieczór – oświadczył.

– Jutro rano muszę być w pracy – przypomniała mu Antonietta.

– I będziesz – zapewnił. – Weź sukienkę.

Powiedział jej, że ma umówione spotkanie i zaproponował, by czekając na jego powrót, wybrała się do fryzjera.

– Rafe, nie próbuj mnie zmieniać..

– Nie chcę cię zmieniać – odparł Rafe. – Ale nigdy nie spotkałem kobiety, która wolałaby czekać w samochodzie, zamiast spędzić parę godzin w salonie na via Vittorio Emanuele.

Mężczyźni w garniturach pojawili się znowu. Dyskretnie trzymali się na uboczu, ale ich obecność była irytująca. Antonietta wyczuwała, że byli równie niezadowoleni z sytuacji.

Uznała, że lepiej uczesać włosy niż siedzieć w samochodzie z podejrzliwym kierowcą.

Rafe potrzebował trochę czasu. Ruszył do prywatnej rezydencji królewskiej na nieformalne spotkanie z doradcami i opiekunami zbulwersowanymi tym, że przywiózł na wybrzeże kobietę. Mało tego – to była ta sama kobieta, która była poprzedniej nocy w Apartamencie Cesarskim.

– Nie została sprawdzona – ostrzegł doradca. – I nie kazał jej pan podpisać klauzuli poufności.

I nie zrobi tego. Polecił im, mniej kulturalnym językiem, odczepić się. Zapewnił też, że sam zajmie się nieuchronnymi pretensjami ze strony króla.

Po wizycie w salonie piękności jej długie ciemne włosy były tak lśniące i gęste, że musiał wsunąć w nie palce.

Miała też podmalowane uwodzicielsko oczy. Wziął płaszcz od odźwiernego i sam pomógł jej go włożyć, a potem wręczył kosztowne ciemne okulary.

– Włóż je, jeśli nie chcesz, żeby ludzie w pracy się dowiedzieli – zasugerował.

Jego luksusowy jacht nie zmieściłby się, oczywiście, w Lazurowej Grocie, więc popłynęli motorówką. Na miejscu przesiedli się do małej drewnianej łódki wiosłowej. Znaleźli się w grocie. Gdy zanurzyli się w szafirowym świetle, poczuła się jak w niebie.

– Jakie to cudowne… – szepnęła Antonietta zachwycona spektakularnie podświetloną jaskinią, wodą i jej magicznymi refleksami. Tego dnia, wyłącznie dla nich, puszczono muzykę. – Nigdy nie widziałam nic równie pięknego.

– Ani ja – powiedział Rafe.

Wszystkie te lata poszukiwań, marzeń i poczucia nieprzystosowania odeszły w przeszłość. Znalazła swoje miejsce na świecie – w jego ramionach.

Dopiero w tym momencie zrozumiała radę Aurory, która powiedział jej, by dała się ponieść sercu. A to oznaczało brak myślenia o jutrze i o zimnym, obojętnym końcu. Oznaczało brak rozważań, że ich związek nie jest możliwy.

– Nie przestawaj mnie całować.

– Tyle mogę zrobić – zapewnił Rafe.

Całował ją głęboko, długo i tak namiętnie, że wydawało jej się, że unosi się w powietrzu i gdyby jej nie trzymał, pofrunęłaby aż pod sklepienie groty.

Ale nawet pocałunki w Lazurowej Grocie muszą mieć swój kres.

Było zimno i zaczęło się ściemniać, więc podał jej rękę i pomógł przesiąść się do motorówki. Zamiast na jacht, skierowali się na wybrzeże.

Świąteczne oświetlenie Capri była rzeczywiście spektakularne, choć nigdy dotąd nie zwrócił na to uwagi. Szli przez plac z czarodziejskim dywanem lampek pokrywającym wszystkie domy i baldachimem światełek nad głową.

– To najwspanialszy dzień w moim życiu – powiedziała Antonietta. – Najpiękniejsze Boże Narodzenie.

Bo dla niej wieczór z Rafe’em był świętem.

Było jednak zimno i po spędzeniu dłuższego czasu na wodzie, w słonych podmuchach oceanicznego wiatru, nawet otaczające ją ramię Rafe’a i ciepły płaszcz nie zdołały powstrzymać drżenia.

– Chodźmy coś zjeść – zaproponował Rafe.

– Skoro tu jestem, to chcę *ravioli caprese* – powiedziała Antonietta. – I tort czekoladowy…

Serwowała to każda restauracja na Capri. Ale miał już powyżej uszu restauracji.

Chciał zabrać Antoniettę gdzie indziej.

– W takim razie chodźmy.

Wezwał kierowcę i kiedy usadowił Antoniettę w samochodzie, podał mu, dokąd ma jechać.

Szofer poprosił o powtórzenie celu podróży.

Usłyszał, co powiedział Rafe, ale było absolutnie niesłychane, by zabierał kochankę do rodzinnej rezydencji.

Powoli wjechali na wzgórze i skręcili w zamaskowaną bramę, przez którą wjechali powoli na wąską drogę pod baldachimem gałęzi drzew.

– Dokąd jedziemy?

– Moja rodzina ma tutaj prywatną rezydencję.

– Rodzina? – wychrypiała. – Nie będzie ich tutaj?

– Oczywiście, że nie – zapewnił Rafe. – Uznałem, że tu będzie przyjemniej niż w restauracji.

Antonietta nie była taka pewna… Powitano ich uprzejmie, ale wyczuwała pewną ostrożność personelu.

Hol wejściowy willi był przestronny, z wysokim sufitem. Rafe zdjął płaszcz i podał go kamerdynerowi, który czekał, by Antonietta zrobiła to samo.

Rafe wyczuł jej skrępowanie, gdy podawała swój płaszcz, i pożałował, że ją tutaj przywiózł. Poprowadził ją do pomieszczenia, w którym czekał na nich trzaskający ogień. Antonietta podeszła, żeby rozgrzać ręce, a kamerdyner nalał im drinki.

– Musieli się ciebie spodziewać – powiedziała, mając na myśli ogień i personel w pogotowiu. – Ale ich zaskoczenie świadczy, że przyjechałeś

o innej porze.

Zaskoczeniem była Antonietta.

Ale tego jej nie powiedział.

– Są przyzwyczajeni – wyjaśnił. – Przykro mi, jeśli czujesz się tu skrępowana. Nie pomyślałem…

– Nie – zapewniła Antonietta. – Cieszę się, że tu jestem. Ja tylko…

Była przytłoczona – nie przez otoczenie, ale przez sam fakt, że ją tutaj przywiózł. Jak ten człowiek, który był księciem, mógł sprawić, że czuła się jemu równa i wydawało jej się, że znalazła w nim brakującą cząstkę siebie?

– Jestem głodna! – powiedziała, ponieważ to wydawało się bezpieczne.

– W takim razie przebierzmy się do obiadu.

Weszli po schodach. Czuła się zupełnie inaczej niż w Starym Klasztorze, ponieważ był on hotelem. To zaś był dom, z obrazami rozwieszonymi na klatce schodowej i drobnymi akcentami osobistymi nieobecnymi w żadnym hotelu.

Kiedy weszła do sypialni Rafe’a, na półkach stały jego książki, a na ścianach wisiały wybrane przez niego dzieła sztuki.

I stało jego łóżko.

Wielkie ozdobne łoże z ciemnego drewna nakryte nefrytowym aksamitem. Nie zdołała się oprzeć i usiadła na brzegu. Czuła się na nim cudownie.

Rafe zdjął z jej nogi jeden ze wspaniałych zamszowych botków.

– Chciałabym bardzo tutaj spać – powiedziała.

Marzyła o tym, żeby się dowiedzieć, jak to jest spać w łóżku Rafe’a i dowiedzieć się czegoś więcej o jego życiu.

– To śpij.

– Muszę wrócić do pracy – przypomniała mu, kiedy zdejmował jej drugi but.

Szybko jednak zapomniała o obowiązkach, zachwycona tym, jak zwinnie ją rozbierał. Uniósł jej biodra, żeby zdjąć rajstopy i figi, a potem pchnął lekko jej ramiona i przewrócił ją na materac.

Oparła się na łokciach i obserwowała, jak rozsuwał jej nogi. Wpatrywał się w nią oczami płonącymi z pożądania. Powinna być onieśmielona. Ale nie była.

Nie było żadnych pocałunków, gry wstępnej. Rafe położył jej nogi na swoich szerokich ramionach.

– Muszę cię posmakować.

Dobrze zrobił, że ją tu przywiózł. Teraz miał pewność. Zasługiwała na coś lepszego niż odsłonięte tereny hotelowe i nie potrzebowała upiorów jego przeszłości na jachcie, a tym bardziej jakiegoś anonimowego hotelu.

Antonietta nie wiedziała, nie wyobrażała sobie nawet, że usta mogły sprawić taką rozkosz. Nieogolony zarost Rafe’a był szorstki, a język miękki i wyjątkowo delikatny. Smakował ją powoli, leniwie, głęboko. Zakręciło jej się w głowie, gdy poczuła dekadenckie pchnięcia jego języka.

– Rafe! – błagała, choć nie wiedziała, o co właściwie prosi. Wróciła myślami do Lazurowej Groty i jej krystalicznych wód. Znowu unosiła się na falach, ale kołysały ją jego usta. Usłyszała własny głos, wołający jego imię, jej palce wplatały się w jego włosy.

Nie miała dokąd uciec, nie miała gdzie się ukryć przed rozkoszą. Wszystkie nerwy jej ciała napięły się i zbiegły w jeden punkt, aż załkała.

A on delektował się jej rozkoszą.

Antonietta ubrała się do obiadu w srebrzystoszarą sukienkę, którą kupiła tego dnia, a potem usiadła przy ogromnej toaletce, żeby się

przygotować. Wystarczyło, że przeciągnęła grzebieniem po włosach, żeby się ułożyły w idealną fryzurę, skorzystała też znowu z czerwonej szminki Aurory.

Rafe nigdy nie widział, by jakiejkolwiek kobiecie wystarczyło tak mało czasu na przygotowanie się do obiadu. Wyglądała oszałamiająco. Ale to nie sukienka i fryzura tak ją odmieniły. To błysk w oczach, uświadomił sobie Rafe, i poczuł dumę, że dał jej radość.

– Wyglądasz zachwycająco – powiedział.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się i dodała: – Ty zawsze tak wyglądasz.

Rafe ogolił się, zaczesał kruczoczarne włosy do tyłu i przebrał się w granatowy garnitur.

Lepiej zrozumiała sens przebierania się do obiadu, bo uświadomiła sobie z miłym dreszczykiem, że Rafe ubrał się tak elegancko, tak nieskazitelnie, choć nikt nie miał ich oglądać. Ogolił się i ubrał tak starannie wyłącznie dla niej.

Zaprowadził ją na zalany księżycową poświatą taras wychodzący na skalistą formację Faraglioni. Usiedli przy pięknie nakrytym stole, pod palnikami dostarczającymi tyle ciepła, co prawdziwy ogień.

Obiad został podany, Antonietta głośno wciągnęła powietrze, gdy pojawiły się *ravioli caprese*.

– Skąd szef kuchni wiedział?

– Ja mu powiedziałem – przyznał Rafe. – Ale na tort czekoladowy będziemy musieli trochę poczekać.

– Nie mam nic przeciwko czekaniu – zapewniła Antonietta. – Często tu przyjeżdżasz?

– Niezbyt często – powiedział Rafe. – Mój ojciec traktuje ten dom jako azyl, ale ja raczej rezygnuję i zostaję na jachcie. – Zauważył, że lekko zmarszczyła czoło. – W dzieciństwie przyjeżdżałem tutaj czasami latem.

– Z rodziną?

– Nie. Moja matka uważała, że wakacje są niepotrzebne. Przyjeżdżałem tu z nianią, a potem zabierałem przyjaciół. – Uśmiechnął się lekko. – Sprawdzonych, oczywiście.

– Ale ja nie jestem sprawdzona.

– Zostałaś sprawdzona przeze mnie. I bardzo mi się podoba to, co widzę.

– Możesz liczyć na moją dyskrecję.

– Wiem o tym. – I po raz pierwszy w życiu naprawdę tak myślał.

– To był idealny dzień.

– Niezaplanowany dzień – przyznał Rafe. – Zamierzałem zabrać cię na jacht, ale powiedziałaś, że chcesz zobaczyć świąteczne światełka i zjeść *struffoli*…

– Chciałeś mnie zabrać na jacht? – zapytała Antonietta. – Dla seksu?

– I dla pysznego obiadu. – Rafe uśmiechnął się. – Na szczęście zorientowałem się w porę, że ty miałaś ochotę na jednodniową wycieczkę.

Skoro on był taki szczery, ona również mogła się zdobyć na otwartość.

– Ja chciałam po prostu spędzić z tobą dzień, Rafe.

I jej życzenie się spełniło. Rafe ofiarował jej cudowny dzień. Księżyc przesuwał się jednak zbyt szybko za chmurami i ich wspólny czas powoli się kończył.

Deser został podany i był pyszny – szczególnie że on ją nim karmił srebrną łyżeczką.

Gdy tylko Rafe odprawił służbę, Antonietta przeniosła się ze swojej strony stołu na jego kolana.

Chciała znaleźć się w jego łóżku. Chciała leżeć w nim tego wieczora i obudzić się w nim następnego dnia.

– Powinniśmy wracać – mruknął Rafe z mało subtelnym naciskiem. – Jeżeli musisz być w pracy.

– Muszę – westchnęła Antonietta. – Nie mogę ich zawieść…

Rafe wkrótce odejdzie i praca była jedynym stałym elementem jej życia.

– Wiem o tym.

– Ale jeszcze nie teraz…

Najpierw miał ją zabrać do swego aksamitnego łóżka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Antonietta nie spóźniła się.

Pilot śmigłowca wylądował niemal w momencie, gdy zimowe słońce wyłoniło się znad horyzontu – co dało Antonietcie czas na szybki prysznic i przebranie się. Ledwie zdążyła.

Nie było porannej pogawędki z Pinem.

Antonietcie jednak uszło wszystko na sucho.

Rafe’owi już nie.

Zanim zrzucił z siebie płaszcz, już miał telefon od ojca. Rozmowa nie była ani niespodziewana, ani przyjemna.

– O czym ty, do licha, myślałeś, paradując z tą kobietą po Capri? – zapytał ojciec.

– Nie „paradowałem” – odparł Rafe. – Nie dostało się to nawet do gazet. – Wiedział, ponieważ sprawdził to w czasie, gdy Antonietta zdrzemnęła się przy nim podczas lotu powrotnego.

– Tylko dlatego, że PR-owcy ciężko pracowali przez całą noc, żeby to wyciszyć. – Ojciec był doprowadzony do pasji. – Miałeś wracać do zdrowia…

– Już wyzdrowiałem – przerwał mu Rafe.

– To wracaj do domu.

– Nie muszę wracać do Wigilii.

– To nie była sugestia, Rafe. Byłeś trzymany na wyjątkowo długiej smyczy, daliśmy ci mnóstwo swobody, ale ty zignorowałeś wszelkie warunki, jakie się z tym wiązały. Dość tego. Masz wrócić do domu. A w Nowy Rok zostaną ogłoszone twoje przyszłe zaślubiny. Koniec zabawy, Rafe.

– Nie mogę się zaręczyć – odparł lakonicznie Rafe. – Jak wiesz, spotykam się z kimś.

To było więcej, niż gotów był ujawnić – więcej, niż gotów był przyznać przed sobą. Ale naprawdę był silniej związany z Antoniettą niż z kimkolwiek w przeszłości.

– To zakończ to wreszcie – powiedział król.

Rafe wyszedł na balkon i zobaczył przechodzącą w dole Antoniettę. Miała na sobie biały uniform i związywała włosy, idąc szybkim krokiem, by rozpocząć swoją zmianę.

– To nie takie proste…

– Zapominasz, z kim mówisz? – przerwał mu ojciec.

Rafe rzeczywiście na moment się zapomniał. Ciężar tytułu przygniatał go do ziemi, kiedy przemawiał do niego król.

– Twój wypadek spowodował znaczne zamieszanie i niepokój, Rafe. Masz obowiązek ożenić się i spłodzić następców.

– Jeszcze za wcześnie – powiedział Rafe.

Nawet nie myślał o sobie – bardziej o tym, że Antonietta mogłaby się dowiedzieć o jego zaręczynach w kilka dni po ich zerwaniu.

– Jak już powiedziałem, spotykam się z kimś i ona…

– Ona nie ma znaczenia w tej dyskusji – oznajmił król. – To ładna dziewczyna, ale rodzina wyrzekła się jej ze względu na burzliwą przeszłość…

– Nie posuwaj się za daleko! – krzyknął Rafe.

– Mógłbym powiedzieć to samo do ciebie – odpalił ojciec. – Rafe, jeżeli jesteś w tej kobiecie zakochany, to po ślubie, po upływie pewnego czasu, możesz dyskretnie…

– Przestań! – wpadł mu w słowo Rafe, jego głos był dziwnie niski, nawet groźny, choć jego ojciec był królem. – Nie próbuj nawet dawać mi rad ani instrukcji, jak ma wyglądać moje małżeństwo.

– Znowu muszę ci przypomnieć, z kim rozmawiasz – rzucił król. – Daję ci dzisiejszy dzień na zakończenie spraw, ale wieczorem chcę cię widzieć w pałacu.

Król przemówił. Wezwał go do domu.

To był gorączkowy dzień w Oratorium. Zgodnie z przewidywaniem Antonietty wielu gości przełożyło zabiegi na okres tuż przed Bożym Narodzeniem. Bo nawet jeśli w głównym budynku święta Bożego Narodzenia były obchodzone w sposób dość stonowany, to tutaj, w kaplicy, świętowano hucznie.

Polakierowała na czerwono mnóstwo paznokci i nawet wykonała pierwszy masaż u klienta.

– Pracowity dzień? – zapytał Pino grubo po szóstej, kiedy wyszedł wreszcie ostatni klient.

– Bardzo. – Westchnęła. – A co u ciebie?

– Mnóstwo zajęć… – Urwał. – Ale to nieważne. Gotowa na święta?

– Mniej więcej.

– To dla Aurory? – zapytał Pino, kiedy pokazała mu dużą butlę pachnącego olejku, którą nabyła ze zniżką dla personelu.

Łatwiej było kiwnąć głową – choć był to oczywiście prezent dla Rafe’a. Antonietta uznała, że czekolada to za mało, i łamała sobie głowę, co

mogłaby mu dać. Co można kupić dla księcia, który miał wszystko?

W tym także jej serce.

Oddała mu serce za pocałunki w Lazurowej Grocie i teraz wydała połowę tygodniowej wypłaty na flakon olejku z gorzkiej pomarańczy, który przyozdobiła kokardą.

Antonietta nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa i nie zostało to niezauważone – nawet Pino skomentował, że wyglądała bardziej promiennie.

– Ja po prostu… – Antonietta nie mogła wytłumaczyć bijącej od niej radości i uniesienia, ponieważ bratanie się z gośćmi było surowo zabronione. – Myślę, że po prostu nie mogę się doczekać Bożego Narodzenia.

– Jeszcze tylko cztery dni – powiedział Pino i w tym momencie rozdzwonił się jego telefon. – Pozwolisz, że odbiorę? To moja córka, jest u teściów i martwi się o mnie.

– Oczywiście. – Antonietta uśmiechnęła się. – Pozdrów ją ode mnie.

Nie było wchodzących i wychodzących gości. Ani podjeżdżających samochodów, ani lądujących helikopterów. Nikt się nie meldował ani nie wymeldowywał.

Mogła przez piętnaście minut pójść na piechotę do domu, przebrać się szybko, a potem po kolejnych piętnastu minutach wrócić prywatnym wejściem do apartamentu Rafe’a.

Ale mogła też pójść tam od razu i zyskać pół godziny czasu spędzonego z nim.

Do Wigilii pozostawały już tylko trzy dni, a mężczyzna, w którym się zakochała, musiał w Wigilię wyjechać. Więc zamiast pójść do domu, Antonietta weszła z powrotem do Klasztoru.

Gdyby Pino ją zobaczył, mogła powiedzieć, że wróciła po telefon czy cokolwiek innego.

Ale obeszło się bez wyjaśnień, bo Pino był tak pogrążony w rozmowie, że przemknęła niezauważona, wślizgnęła się za kamienną ściankę działową i wsiadła do windy, przez nikogo nie widziana.

Minęła Apartamenty Gwiaździsty i Świątynny i, szybko idąc krużgankiem, łamała sobie głowę, jak wytłumaczy swoją obecność, gdyby została przyłapana.

Antonietta zmarszczyła brwi, kiedy nie zobaczyła strażnika przy drzwiach, bo apartament Rafe’a nigdy nie pozostawał niestrzeżony.

Chyba po raz pierwszy od jego przyjazdu nie nadstawiała przez cały dzień ucha, czy nie usłyszy warkotu jego śmigłowca, sygnalizującego jego wyjazd. Albo głosu Franceski informującego, że signor Dupont wyjechał i Antonietta ma posprzątać jego apartament.

Teraz stała w milczeniu, kompletnie nieprzygotowana, z prezentem w dłoniach i uśmiechem goszczącym jeszcze na twarzy, choć wiatr już się zmienił.

Zły wiatr.

Kiedy najmniej się tego spodziewała, Rafe wyjechał.

– Antonietta!

Podskoczyła na dźwięk swojego imienia. Rafe zapalił światło i spochmurniał na widok jej twarzy, białej jak alabaster.

– Wcześnie przyszłaś.

– Nie poszłam do domu. – Głos ją zawiódł, więc odchrząknęła. – Przyszłam prosto tutaj. Dlaczego siedzisz po ciemku?

– Brałem prysznic.

To miało sens, ponieważ ręcznik stanowił jego jedyny strój.

– Przy drzwiach nie ma strażnika.

– Nie. – Rafe widział w jej oczach pytanie.

Odwrócił się, by go uniknąć, i rozpalił ogień. Strażnicy byli tutaj nie tylko po to, by go chronić, ale aby składać raporty królowi. Kiedy kazał im odejść, wycofali się jedynie na obrzeża hotelu.

Ale ich dowódca, który pracował z Rafe’em od lat, ostrzegł go, że zgodnie z królewskim rozkazem o tej porze powinien już być w Tulano.

– Jestem tego świadom – stwierdził Rafe. – To moja wina. Antonietto… – zaczął i przeklął w duchu swój surowy ton. Tak będzie jednak lepiej, pomyślał.

– Mam dla ciebie prezent… – powiedziała.

Spojrzał na flakonik przybrany czerwoną kokardą.

– To nie było konieczne – mruknął Rafe.

– Prezenty powinny być konieczne. – Antonietta uśmiechnęła się, ale jej uśmiech wyglądał niepewnie. – To tylko coś, co zobaczyłam…

Rafe był przyzwyczajony do prezentów, ale żaden nie chwycił go za serce tak jak ten.

On był zmuszony ją obrazić.

– Dziękuję – powiedział.

– Powąchaj.

Wolałby tego nie robić, ale ona już odkręcała pokrywkę.

Zamiast podsunąć mu flakonik, nalała sobie odrobinę na dłoń i wyciągnęła do niego rękę.

– Martwiłam się o twoje ramię. – Chciała położyć na jego ramieniu dłoń z olejkiem, ale wyczuła, że drgnął pod jej niechcianym dotykiem. Zganiła się w duchu za nadzieję, że mogłaby rozpieszczać kogoś, kto miał wszystko, czego tylko zapragnął.

Nawet ją.

– Ale tutaj jest za zimno – powiedziała i cofnęła rękę.

Nie miała na myśli temperatury panującej w pokoju. Choć próbowała to zignorować, mogła przełamać jego opór.

Ale nie chciała prosić.

Postawiła flakonik na stole.

I odwróciła się do wyjścia, po raz pierwszy niepewna jego reakcji.

– Antonietto. – Złapał ją za nasmarowaną olejkiem rękę, ale wyślizgnęła mu się z palców, więc schwycił mocniej i odwrócił ją twarzą do siebie. – Nie odchodź.

– Nagle poczułam się niezbyt mile widziana.

– Ty zawsze jesteś mile widziana.

Położył jej rękę na swoim ramieniu. Rozbroił ją tym gestem, bo od dawna marzyła o tym, nie tylko dzisiaj.

Siniaki zniknęły, zostały tylko dwie ciemne linie w miejscu, w którym pas rotacyjny barku został rozcięty i dotąd się nie zagoił, bo Rafe skrzywił się pod jej dotykiem.

– Czy zraniłam cię tamtego wieczora na parkiecie tanecznym? – zapytała Antonietta i jego aroganckie usta wygięły się w uśmiechu.

– Odrobinę – przyznał. – A potem wbiłaś we mnie paznokcie, kiedy byliśmy w łóżku…

– Nie mam długich paznokci – odparła Antonietta i przycisnęła palce dokładnie do miejsca, w którym miało zaboleć.

Rafe z sykiem wciągnął powietrze i wypuścił je dopiero, gdy rozluźniły się jego mięśnie.

– Wydają się bardzo długie.

Już był twardy i rozpalony, jego postanowienie, by unikać seksu na pożegnanie, osłabło.

– Tamtej nocy oboje czuliśmy ból – powiedziała Antonietta. – Kiedy mnie wziąłeś, myślałam, że umrę.

Kiedy wróciła do tamtej chwili, Rafe zdał sobie sprawę, że on, doświadczony uwodziciel, był uwodzony przez nieśmiałą dziewczynę o smutnych oczach.

Powiodła palcem po jego piersi.

– Antonietto…

Uniosła głowę i popatrzyła na niego. W jej oczach nie było smutku ani nieśmiałości, ale nie mógł się zmusić, żeby postąpić, jak należało, i położyć temu kres.

Rozpiął napy jej białego uniformu terapeutki i uwolnił jej piersi z cienkiego stanika. Nalał sobie odrobinę olejku na dłoń i rozgrzał go, zanim zaczął się bawić jej piersiami, początkowo delikatnie, potem z coraz większą siłą.

Jego ręcznik zniknął. Rafe zsunął jej uniform z ramion i bioder. Antonietta zsunęła majtki.

Gdy już oboje byli nadzy, Rafe pociągnął ich na podłogę i uniósł biodra Antonietty. Dyszeli, rozpaleni w ten chłodny, grudniowy wieczór. Odgarnął jej włosy z twarzy i ich opuchnięte wargi spotkały się w szalonym, półprzytomnym pocałunku.

Oboje wiedzieli, że muszą przerwać.

– Powinniśmy… – zaczął. Wiedział, że powinien zsunąć ją z siebie, bo prezerwatywy zostały w sypialni. Ale nie było już odwrotu.

Zrobił się lekkomyślny jak nigdy dotąd. To było nie do pomyślenia, żeby uprawiał seks bez zabezpieczeń, ale to była tak ogromna potrzeba…

– Rafe…

Ostrzegała, że była już bliska spełnienia, więc wyłączył myślenie i zatracił się całkowicie.

Zapomniał o całym świecie i o rozmowie, która musiała być przeprowadzona, i zaniósł ją do łóżka.

Wszystko inne mogło poczekać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tym razem Antonietta wstała znacznie później niż słońce Silibri.

Oszołomieni brakiem snu padli o świcie.

Poza ciepłym łóżkiem w pokoju panował chłód, więc łatwo było – aż nazbyt łatwo – pozwolić, by ramię Rafe’a wciągnęło ją ponownie w ciepło i sen.

– Czy mam rozsunąć zasłony, signor Dupont?

Głos Franceski w jednej chwili rozbudził Antoniettę, choć jej oczy pozostały zamknięte. Ręka Rafe’a zacisnęła się na jej nagim ramieniu, więc leżała jak skamieniała, tylko serce tłukło jej się w piersi jak ptak w klatce.

– Nie – powiedział Rafe. – To wszystko. – A potem dodał: – Dziękuję.

Antonietta usłyszała, że drzwi sypialni zostały zamknięte, ale trwało niemal wieczność, zanim główne drzwi apartamentu zostały otwarte, a potem zamknięte. Dopiero wtedy usiadła i jęknęła głucho.

– Francesca wiedziała, że tu jestem.

– Oczywiście, że nie. To mogła być każda kobieta – odparł Rafe. – Światło jest zgaszone…

– Nie – przerwała mu Antonietta. – Francesca jest kierowniczką. Ona nie przynosi gościom kawy, nawet tym królewskiego rodu. Ona wiedziała, że tu jestem…

– Skąd?

– Pilnowała mnie.

Objął ją mocno. Złożyła głowę na jego piersi i wsłuchiwała się w miarowe bicie jego serca. Szkoda, że jej własne nie biło tak spokojnie.

– Porozmawiam z Nikiem – powiedział Rafe.

– Nie – poprosiła Antonietta. – Nie potrzebuję twojej łaski. Sama to załatwię. – Oderwała głowę od jego piersi.

– Nie musisz.

– Oczywiście, że muszę. – Wysunęła się z jego niebiańskich objęć. – Jak miałaby pomóc twoja interwencja? To nie ty zostałeś przyłapany, tylko ja…

– Antonietto… – Rafe próbował przemówić jej do rozsądku. – Było nas dwoje.

– Nie. – Potrzasnęła głową. – Ty możesz sypiać, z kim zechcesz, Rafe.

Starała się usprawiedliwić sypianie z Rafe’em choćby przed sobą, ale przez cały czas wiedziała, że to nic nie da. W zimnym świetle poranka widziała wyraźnie, że nie da się tego wytłumaczyć – szczególnie przed innymi.

Szybko wzięła prysznic i włożyła swój służbowy uniform. Rafe’a znalazła w łóżku, leżał z rękami pod głową i ponurą miną.

– Nie obwiniam ciebie – zapewniła Antonietta. – Powinnam nastawić budzik…

– Dlaczego ktoś miałby być obarczony winą? – zapytał Rafe.

– Ponieważ jesteśmy w Silibri – odparła Antonietta. – Szukanie winnego to nasz sport narodowy.

– Nie pozwolę, byś straciła przeze mnie pracę.

Do licha, nie powiedział jej nawet, że dzisiaj wyjeżdża.

– Straciłam przez ciebie coś więcej niż pracę.

Nie wiedział, co robić, kiedy wybiegła. Jego pierwszą myślą było zadzwonić do Nica i wstawić się za nią, ale zdawał sobie sprawę, że byłaby wściekła.

A potem na progu stanęły jego własne problemy.

Antonietta zdążyła zaledwie przebiec krużganki, kiedy rozległo się głośne stukanie do drzwi.

To był ochroniarz z ponurą miną.

– Proszę zadzwonić do pałacu.

– Rozmawiałem już z królem – odparł Rafe sucho. Nie potrzebował kolejnego przypomnienia, że musiał natychmiast wracać.

– To królowa chce z panem mówić.

Rafe nie pamiętał, kiedy matka chciała z nim rozmawiać i przez moment czuł się tak, jakby kawałek lodu spływał mu po plecach. To musiała być zła wiadomość. Jego matka nigdy nie dzwoniła.

To była prośba tak rzadka, że zanim został połączony, Rafe już niemal przekonał siebie, że ojciec leżał na łożu śmierci, a on miał lada chwila zostać królem.

Nie teraz, pomyślał Rafe. Nie w ten sposób.

– Rafaelu.

Głos matki niczego nie zdradzał, był szorstki i rzeczowy jak zawsze.

– Długo rozmawiałam z twoim ojcem ostatniej nocy.

– Czy on dobrze się czuje? – zaprał Rafe.

– Oczywiście, że tak. – Marcelle wydawała się z lekka poirytowana. – Rafe, rozumiem, że jesteś z kimś związany?

– Tak.

– Słyszałam złą radę, jakiej udzielił ci ojciec.

Przez moment pomyślał, że ma sprzymierzeńca. Że matka mogła być po jego stronie. Ale to nie było w stylu Królowej Lodu.

– Skończ z nią i to natychmiast.

– Taka jest twoja rada?

– Oczywiście – oznajmiła Marcelle. – A może wolałbyś sugestię ojca, żeby mieć ją pod telefonem, na zawołanie? To jest wykonalne, naturalnie. Kto ma wiedzieć, jak nie ja.

Rafe wstrzymał oddech. Matka nigdy nie komentowała zachowania ojca. A przynajmniej nie rozmawiała o tym z Rafe’em.

– Zabrałeś ją na Capri? – zapytała Marcelle.

– Tak.

– Możesz zabrać ją tam znowu…

Rafe zmarszczył czoło.

– Ale jedno ci powiem, Rafe – podjęła matka. – Twoja żona nie może postawić nogi na tej wyspie. Nigdy.

Rafe zawsze uważał matkę za zimną. W tym momencie zrozumiał, że płonęła z bólu i upokorzenia.

– Nigdy nie zrobiłbym tego swojej żonie.

– To dobrze – stwierdziła Marcelle. – Ponieważ właśnie w tej chwili jest wybierana twoja przyszła żona, zaręczyny zostaną ogłoszone w Nowy Rok. Zrób, co ci radzę, i skończ z tą kobietą, spokojnie i definitywnie. Nie zostawiaj jej żadnych złudzeń.

Droga do biura Franceski była dla Antonietty wędrówką hańby.

Tak, straciła przez Rafe’a nie tylko dziewictwo. Straciła swoją dumę. Bo niewiele dumy pozostaje pokojówce przyłapanej w łóżku dostojnego gościa. Ale przede wszystkim straciła serce dla Rafe’a i to bolało ją najbardziej.

Dotarło do niej, że nie doszłoby do tego, gdyby się nie zakochała.

Mocno zamknęła oczy i zapukała do drzwi Franceski.

– Proszę wejść.

Głos Franceski był pełen niechęci, podobnie jak jej oczy, gdy Antonietta weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Przyszłaś złożyć rezygnację? – zapytała.

– Nie – powiedziała Antonietta. – Przyszłam przeprosić. Wiem, że to wygląda okropnie, ale..

– Nie tłumacz się – przerwała jej Francesca. – Bratanie się z gośćmi i oferowanie im swoich usług jest surowo wzbronione. Signor Caruso postawił tę sprawę bardzo jasno.

– Tak, ale ja nie oferowałam swoich usług. Aurora wie i…

– No tak, przyjaźnisz się z żoną szefa – przerwała jej znowu Francesca. – Doskonale. Możesz powiedzieć swojej przyjaciółce, że przed lunchem Nico będzie miał na biurku moją rezygnację.

– Nie – zaprotestowała Antonietta. – Dlaczego miałabyś odejść przeze mnie?

Była przerażona myślą, że kierowniczka miałaby z tego powodu odejść, bo wiedziała, jak Francesca kochała swoją pracę. Pracowała dzień i noc, witała najznamienitszych gości i pilnowała, by każdy szczegół ich pobytu był bez zarzutu. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jej postępowanie, mogłoby zmusić Francescę do odejścia.

– Gdybym chciała być burdelmamą, aplikowałabym o pracę w Rubina’s.

Rubina’s był domem publicznym w sąsiedniej wiosce.

– Nie jestem dziwką – powiedziała Antonietta. – Nie biorę pieniędzy ani nic z tych rzeczy…

– Och, proszę… – Francesca parsknęła śmiechem. – Nie wierzę ci ani przez moment.

– Ale to prawda – nalegała Antonietta. I nagle wyznała prawdę, którą do tej pory skrywała nawet przed sobą. – To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Ja go kocham.

Zapadła cisza, zamilkły obie po tym szokującym wyznaniu, bo Francesca wiedziała, że namiętne deklaracje nie były w stylu Antonietty.

– Och, Antonietto… – westchnęła Francesca. – Ty głupia, głupia dziewczyno.

Zostało to powiedziane z taką dobrocią, że Antonietta wiedziała, że Francesce naprawdę na niej zależało. Prawdę mówiąc, bardzo chciała usłyszeć radę tej dojrzałej kobiety.

– Dlaczego głupia?

– Myślałam, że przynajmniej wiesz, co robisz, i że to kwestia interesu.

– Wolałabyś, żeby mi płacił?

– Tak – przyznała Francesca. – Wolałabym to, niż żebyś oddała serce mężczyźnie, który cię wykorzystuje.

– Ale on mnie nie wykorzystuje.

– Nie, podałaś mu się sama na talerzu.

To prawda.

Antonietta zacisnęła powieki, kiedy zaczęło to do niej docierać. Przypomniała sobie pierwszy wieczór pod jej domkiem i swoją reakcję na pierwszy pocałunek. Weź mnie do łóżka. To się wydawało wtedy takie proste.

– Usiądź, Antonietto – powiedziała łagodnie Francesca.

Podała jej chusteczki higieniczne, nalała jej wody i podjechała z krzesłem, żeby usiąść obok niej. Wzięła Antoniettę za rękę.

– Nikomu nie powiem, nie zrezygnuję z pracy z tego powodu i ty nie stracisz swojej, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Masz pójść do signora Duponta, a raczej do następcy tronu księcia Rafaela, i powiedzieć mu, że zachowasz pracę pod warunkiem, że po tej rozmowie już nigdy więcej nie zamienisz z nim ani słowa.

Antonietta przełknęła z trudem.

– Nie wolno ci wchodzić do jego apartamentu ani jemu bywać w twoim domu. Już nigdy nie będziecie się ze sobą kontaktować.

– Ale…

– I gwarantuję ci, że kiedy mu to powiesz, wyjedzie w ciągu paru godzin – nie dała sobie przerwać Francesca. – Nie spodziewaliśmy się, że książę Rafael zabawi tu dłużej niż kilka dni. Powiedziano mi, że jak tylko trochę się podkuruje, zacznie się nudzić i odleci.

– Ale nie wyjechał.

– Oczywiście, że nie. Miał seks i nocne rozrywki. Powiedz mi, Antonietto, dlaczego miałby wyjeżdżać?

– To nie tak…

– To właśnie tak i powinnam się zorientować – powiedziała Francesca. – Zostałam wykorzystana przez mężczyznę w rok po tym, jak odszedł ode mnie mój mąż. Domyślam się, że byłaś samotna?

Antonietta otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale prawda była taka, że czuła się samotna, rozpaczliwie samotna.

– Tak – przyznała. – Ale Rafe nie wykorzystał tego faktu. Ja jestem współwinna.

– Byłaś zagubiona – sprzeciwiła się Francesca. – A to notoryczny playboy. Nie widziałaś go w skandalizujących pisemkach? Oczywiście, że

nie – odpowiedziała sobie sama. – Nie czytujesz ich. Ale nie wszystkie plotki są złe, Antonietto. Mogą służyć jako ostrzeżenie.

– Wątpię, czy przejęłabym się jakimikolwiek ostrzeżeniami. On mi powiedział na samym początku, że to do niczego nie doprowadzi…

– Oczywiście, że nie.

– Nawet kiedy nie wiedziałam jeszcze, kim on jest.

– A teraz, kiedy już wiesz, zerwij z nim.

Francesca uściskała swoją nieśmiałą i trochę naiwną pokojówkę.

– Antonietto, nie powiem nic twojej matce.

– Już o to nie dbam.

Jeszcze niedawno bałaby się tego śmiertelnie, ale teraz już nie. Przez ostatnie lata jakby zatrzymała się w wieku dwudziestu jeden lat i rozpaczliwie chciała zyskać ich aprobatę.

– Nie mogę ciągle przepraszać za to, że jestem sobą.

– Nie i nie powinnaś – odparła Francesca. – Uważam, że rodzice potraktowali cię okropnie i powiedziałam to twojej matce. Nie rozmawiamy już ze sobą.

– Przepraszam.

– Już nigdy więcej nie przepraszaj – upomniała ją Francesca.

W ciągu ostatniej godziny Antonietta odebrała kilka lekcji i czuła teraz na karku ciężar wszystkich dwudziestu sześciu lat swojego życia. Wiedziała, że Francesca była surowa z dobroci, żeby ją chronić.

– Zawsze będę najlepszą przyjaciółką Aurory, ale już nigdy więcej nie wykorzystam tej przyjaźni. W pracy odpowiadam wyłącznie przed tobą.

– Dziękuję – powiedziała Francesca.

Poczuła się lepiej. Przez moment świat wydawał się nieco lepszym miejscem niż w ostatnich latach. Teraz czekała ją jednak trudna część.

Najtrudniejsza.

Pozwolić Rafe’owi odejść z wdziękiem i nie zdradzić mu, jak bardzo boli ją serce.

Antonietta zapukała do drzwi i tym razem otworzył je Rafe.

Miał na sobie czarne dżinsy i czarną koszulę, był nieogolony, a jednak wyglądał tak nienagannie i majestatycznie, że Antonietta zachodziła w głowę, jak mogła nie zorientować się od razu, że był z królewskiego rodu.

– Wejdź – powiedział Rafe. – Jak się trzymasz?

– Nieźle, jak sądzę – odparła Antonietta.

A że nogi się pod nią uginały, usiadła na krześle naprzeciw tego, na którym Francesca złożyła jej uniform, i sofy, na której kochali się poprzedniego wieczora.

– Zapewniłam ją, że to się więcej nie powtórzy.

– Sypianie z gośćmi raczej nie wejdzie ci w zwyczaj.

– Ona rozumie, jak sądzę, że to się więcej nie powtórzy. I że nie będę już przychodziła do twojego apartamentu.

Rafe otworzył usta, żeby zaprotestować, ale po co? Wyjeżdżał i najlepiej będzie zakończyć to od razu. Ostatecznie. Nie chciał pójść w ślady ojca.

Nie. Lepiej posłuchać matki i zakończyć to teraz.

Albo pozwolić jej wierzyć, że zerwała ona.

– Może tak będzie najlepiej. – Jego głos był spokojny, ale widział, że Antonietta zamrugała gwałtownie.

– Więc zostałam odprawiona? – Nie zdołała usunąć z głosu nutki przykrości.

– To ty powiedziałaś, że nie wrócisz już do mojego apartamentu – zauważył Rafe. – To ty powiedziałaś, że nie będziesz się już ze mną spotykać.

– Tak, ale… – Miała nadzieję na jakiś protest, na jakiś znak, jakikolwiek znak, że to go zabolało. Tymczasem był nieporuszony.

– Mówiłem, że to prowadzi donikąd.

– Tak, ale…

Znowu to ale. Słyszał, że próbowała ich bronić. Więc zakończył to brutalnie. To było konieczne, ponieważ nie mógł tego dłużej ciągnąć.

– Żenię się – oznajmił Rafe. – W Nowy Rok zostaną ogłoszone moje zaręczyny.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Wreszcie przeprowadzam tę trudną rozmowę, Antonietto. Wreszcie od niej nie uciekam.

– To nie w porządku.

– Dlaczego? Wolałabyś, żebym po prostu wyjechał i za kilka miesięcy przysłał ci list z wyjaśnieniami?

– Oczywiście, że nie.

– Więc czego chcesz, Antonietto? – zapytał. – Mówisz mi, że nie będziesz już przychodziła do mojego apartamentu, ale w sekrecie chciałabyś, żebym ci to wyperswadował?

– Nie! – zawołała, nie do końca szczerze. – Może… – przyznała.

Jej uczciwość zbiła go z nóg.

Nie chciał, żeby to się skończyło. Ona też nie.

– Zaczekaj chwilkę.

Poszedł do sypialni i wyjął z szuflady płaskie pudełeczko z czarnego aksamitu. Wrócił do holu i podał je Antonietcie.

Otworzyła z pewnym trudem, bo czuła na sobie jego spojrzenie. Wstrzymała oddech na widok pięknego wisiorka z kamieniem tak niebieskim, że wyobraziła sobie, że znalazła się znowu w Lazurowej Grocie.

– Dziękuję – powiedziała – ale nie mogę go przyjąć.

– Oczywiście, że możesz.

– Nie. – Próbowała oddać mu pudełeczko, a że nie chciał go przyjąć, położyła je na biurku. – Nie znam jego wartości, Rafe, ale na pewno mogłabym kupić za ten szafir dom… co nie znaczy, że sprzedałabym go kiedykolwiek.

Nie powiedział jej, że to rzadki niebieski brylant. Pozwolił jej mówić.

– Już ci powiedziałam, nie zamierzam być twoją dziwką. Idę. Żadnych więcej pocałunków, żadnych obietnic, tylko jedna prośba: nie kontaktuj się ze mną. Nie wypytuj o mnie Aurorę i Nica.

Zrobił więc to, czego chciała Antonietta i co sugerowała jego matka – posunął się tak daleko, żeby nie było już odwrotu.

– Nie bądź taka zarozumiała, Antonietto. Za tydzień nie będę już pamiętał twojego imienia. I na pewno nie będę cię szukał. Nie byłaś aż taka dobra.

No tak, pomyślała Antonietta, ostrzegał mnie, że na koniec będzie zimny jak lód.

Podeszła do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

– Kłamca.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Teraz mogę już wrócić do dawnego życia.

Wyszła z jego apartamentu, w krużganku czekała na nią Francesca.

– Jestem z ciebie dumna – oświadczyła Francesca.

– Ja również – przyznała Antonietta.

Rafe także był.

– Mam nadzieję, że pobyt był przyjemny – powiedział Pino.

– Rzeczywiście – odparł Rafe i wręczył mu ręcznie napisane podziękowanie, jak przystało na księcia. W końcu ten człowiek dokładał wszelkich starań, aby każde jego życzenie zostało spełnione. – Dziękuję za pomoc. Zaproponowana przez pana trasa biegowa była naprawdę znakomita.

– Była moją ulubioną.

– Była? – zapytał Rafe.

– Spacerowałem nią z Rosą.

Ach tak, Rafe przypomniał sobie, że Pino w tym roku stracił żonę. Co miało w sobie to miejsce? Zwykle nie angażował się w życie i dramaty personelu.

– Nadal jest piękna.

– Bez Rosy już nie – odpowiedział Pino i wyciągnął rękę do księcia. – Miło było gościć pana w Starym Klasztorze i wszyscy będziemy czekać z niecierpliwością na pana powrót.

Ale on tu nie wróci.

Podobnie jak Pino uważał, że pobyt w Silibri bez ukochanej traci cały urok.

Bez ukochanej?

Odrzucił natychmiast tę myśl. Jego życie bez Antonietty będzie nadal piękne, powiedział sobie stanowczo. Wróci do swego kraju, poślubi odpowiednią kobietę, skoro to sprawi radość jego ludziom, i będzie miał władzę potrzebną do przeprowadzenia reform, o jakich marzył. Nie będzie dłużej beztroskim księciem playboyem.

A Antonietta będzie żyła swoim życiem.

Spodziewała się tego dźwięku.

Chi-Chi zajadała się winogronami gości w jednym ze standardowych apartamentów, podczas gdy Antonietta wyłączyła odkurzacz. Usłyszała dobiegający z oddali ryk silników i podeszła do okna.

Najpierw zobaczyła Pina i jednego z boyów hotelowych niosącego bagaże, a potem spostrzegła Rafe’a, który przebiegł przez dziedziniec i wskoczył do śmigłowca.

– Więc wyjeżdża – stwierdziła Chi-Chi bez większego zainteresowania.

Antonietta nie miała dość siły, by jej odpowiedzieć. Obserwowała, jak wznosił się w niebo, aż zmienił się w maleńki czarny punkcik na horyzoncie.

Bez swojej „rozrywki” Rafe nie dotrwał nawet do końca dnia…

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Helikopter zabrał Rafe’a do Palermo, gdzie przesiadł się w prywatny odrzutowiec do Tulano.

Rafael nie rezydował w głównym pałacu. Miał swój własny dwór. Kiedy otworzyły się bramy, już się ściemniło. Ale o śnie nie było mowy. Usiadł z długopisem w ręku i próbował napisać najważniejsze przemówienie w swoim życiu.

Zajęło mu to całą noc, a kiedy wreszcie stanął przed ojcem, z niepokojem skonstatował, że była tam również matka, której chłodne spojrzenie nie dodawało mu odwagi.

Ale przynajmniej słuchała. Ojciec nie pozwolił mu dobrnąć nawet do drugiej linijki.

– Ona jest z plebsu? – przerwał król. – Nie.

– Czy mógłbyś chociaż wysłuchać, co mam do powiedzenia? – Rafe zdławił frustrację, zdając sobie sprawę, że zachowanie grzeczności to absolutny imperatyw.

– Nie ma sensu – oznajmił król. – Nie muszę tego słuchać. Poważnie się zastanawiałem nad twoim małżeństwem. Potrzebujemy osoby dobrze znającej królewską tradycję, osoby rozumiejącej, że korona jest najważniejsza…

– Więc małżeństwo bez miłości? – upewnił się Rafe.

– Rafe, miałeś swobodę i nadużyłeś jej w każdy możliwy sposób. Masz trzydzieści lat i jesteś jedynym dziedzicem tronu…

– A czyja to wina? – przerwała matka.

Rafe, pełen frustracji, zamknął oczy. Zaczyna się, pomyślał.

Matka była naprawdę Królową Lodu, więc mówiła o najbardziej bolesnym elemencie swojego życia bez cienia emocji.

– Ożeniłeś się ze mną na polecenie swojego ojca. I kontynuowałeś to małżeństwo, by uniknąć skandalu w królewskiej rodzinie, ale na własną rękę stworzyłeś rozliczne królewskie skandale.

– A czyją winą było to? – odpalił król, rzucając spojrzenie pełne dezaprobaty na żonę, która przez tak długi okres nie zgadzała się dzielić z nim łoża.

– Nie mów tak do niej – ostrzegł ojca Rafe.

– Czy mógłbym ci przypomnieć, do kogo…?

– Nie potrzebuję przypomnienia – odparł Rafe. – Żyłem w tym, podobnie jak królowa.

Rafe uświadomił sobie, że matka była po jego stronie. I nagle lepiej zrozumiał jej chłód i spojrzał na swoje dzieciństwo oczami dorosłego człowieka. Nic dziwnego, że nigdy nie postawiła stopy na Capri, ponieważ on sam nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby zabrać tam przyszłą żonę po tym, co stało się udziałem jego i Antonietty.

Matka miała jednak serce dla niego. Nie była zimna. Była tylko zraniona niewiernością męża, ale teraz wstawiła się za synem.

– I nie radzę ci, żebyś zmuszał naszego syna do tego samego – powiedziała.

– Ja też ci to mówię. Nigdy na to nie przystanę. – Spojrzał ojcu prosto w twarz. – Jak powiedziałem: nie przyjmuję twoich rad w sprawie małżeństwa i pozwolę sobie dać ci swoją: uporządkuj własne małżeństwo, zanim zaczniesz mieszać się do mojego.

– Jak śmiesz! – ryknął król. – Zapomniałeś, że jestem monarchą?

– Nigdy – odparł Rafe. – I dlatego, wyłącznie dlatego stoję przed tobą i proszę o pozwolenie na ubieganie się o rękę kobiety, którą kocham.

– Ona jest z plebsu – stwierdził ojciec z lekceważeniem.

– Ja już podjąłem decyzję – powiedział Rafe.

– Złą! Ja nigdy nie zaaprobuję tego małżeństwa.

Rafe znał ojca i wiedział, że się nie wycofa.

– Zastosujesz się do mojej woli? – zapytał król.

Rafe wiedział, że mógł po prostu powiedzieć nie, mógł sprzeciwić się jego woli. I postawić na swoim, bo dla ojca myśl o przekazaniu sukcesji jego kuzynom, a nie swemu potomkowi, była nienawistna.

Ale małżeństwo bez zgody króla, nawet gdyby Rafe pozostał następcą tronu, oznaczałoby prawdziwe piekło dla Antonietty. Dworzanie odnosiliby się do niej lodowato, a najbliżsi króla pogardliwie. W pałacu powstałyby podziały i rozłamy, a tego nie życzyłby dziewczynie o smutnych oczach.

– Rafe? – nalegał król. – Zastosujesz się do mojej woli?

– Tak – odpowiedział Rafe w końcu. – Zastosuję się do twojej woli, ale nigdy ci tego nie wybaczę.

– Nie groź mi, Rafe.

– To nie jest groźba, to fakt. Pomyśl o tym. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby moje małżeństwo funkcjonowało. Moja żona nie dowie się nigdy, że nie chciałem jej poślubić. Kiedy zapyta o chłód panujący między mną a ojcem, nie podam jej prawdziwej przyczyny. Kiedy zapyta, dlaczego nie staję obok ciebie na balkonie, powiem jej, że to stara historia, którą nie musi zawracać sobie głowy. A kiedy na świat przyjdą spadkobiercy, których tak pragniesz, i zapytają, dlaczego widują dziadków tylko podczas oficjalnych uroczystości, poradzę im, żeby zapytały dziadka, dlaczego nasze stosunki są takie napięte.

– Jak śmiesz mnie straszyć?

Król wstał, ale Rafe nawet nie drgnął.

– To tylko wizja przyszłości – stwierdził. – Więc proszę pomyśleć o tym, długo i poważnie, Wasza Wysokość, czego sobie naprawdę życzysz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Wejdź, Antonietto – zawołała Francesca, usłyszawszy pukanie.

– Okłamałam cię.

– W jakiej sprawie? – zapytała Francesca. – Zamierzasz otworzyć tutaj burdel?

Uśmiechnęły się do siebie.

– Oczywiście, że nie. Ale rzeczywiście chcę wykorzystać przyjaźń z Aurorą i Nikiem. Najpierw chciałam jednak porozmawiać o tym z tobą. Żeby nie robić niczego za twoimi plecami.

– Jestem zaciekawiona – przyznała Francesca.

– Przyjechałam do Silibri w nadziei na cudowne Boże Narodzenie – powiedziała Antonietta. – I uświadomiłam sobie, że nie zrobiłam nic, aby takie były te święta.

Francesca zmarszczyła brwi.

– Już zbyt długo zostawiam swój los w rękach innych ludzi – wyjaśniła Antonietta. – Czekałam, by rodzice podejmowali za mnie decyzje, jak mam żyć i co da mi szczęście. I tyle.

– Co masz na myśli?

– Ciasto – odparła Antonietta. – Mnóstwo słodyczy. I dekoracje. I ucztowanie z ludźmi, na których mi zależy i którym zależy na mnie.

– Z kim? – zapytała Francesca.

– Z tobą! – Antonietta uśmiechnęła się. – I ze wszystkimi, którzy nie będą mieli takiego Bożego Narodzenia, na jakie liczyli. Oczywiście urządzimy je sobie dopiero wtedy, kiedy wszyscy goście zostaną już zaspokojeni…

– Od rozwodu nienawidzę Bożego Narodzenia – przyznała Francesca, po czym się ożywiła. – Możemy wykorzystać dużą jadalnię. Tony na pewno będzie mógł gotować, a Pino… – Westchnęła boleśnie. – Tak się martwiłam, że spędzi Boże Narodzenie samotnie.

– Ja też – wtrąciła Antonietta.

– Zamierzałam zaprosić go na obiad, ale wiesz, jak wieśniacy plotkują…

– Możesz mi wierzyć, wiem – zapewniła Antonietta. – Ale ty jesteś, oczywiście, tylko… – Chciała powiedzieć, że Francesca była tylko przyjacielska, ale głos ją zawiódł, kiedy kierowniczka zarumieniła się lekko.

Francesca i Pino?

Pino jednak tak rozpaczał po stracie Rosy, że nigdy nie spojrzy na Francescę w ten sposób, Antonietta była tego pewna.

Och, miłość była taka trudna i okrutna, ale ponieważ nie potrafiła uporządkować własnego życia uczuciowego, z pewnością nie byłaby również w stanie pomóc innym w ich sprawach miłosnych, więc wróciła do organizacji przyjęcia świątecznego.

– Będziemy potrzebowały zgody Nica.

– Nigdy jej nie dostaniemy. – Francesca potrząsnęła głową. – Nie chciał nawet choinki we foyer.

– To jego pierwsze święta z Aurorą i pierwsze w roli ojca…

– Myślisz, że Aurora go namówi?

– O, tak. – Antonietta uśmiechnęła się.

– W tej sprawie – stwierdziła Francesca – nie mam nic przeciwko temu, żebyś działała za moimi plecami.

Antonietta zadzwoniła do Aurory. Ta uznała, że to znakomity pomysł i zapewniła, że z rozkoszą „popracuje nad Nikiem”.

Wkrótce zebrały cały personel, który miał pracować w Boże Narodzenie.

– Czy dostaniemy pieniądze za pozostanie dłużej? – zapytała Chi-Chi.

– To przyjęcie – stwierdziła Francesca. – Oczywiście, że nie.

– W takim razie nie liczcie na mnie – oznajmiła i wyszła.

– Ja uważam, że to wspaniały pomysł – odezwał się Pino. – Bałem się Bożego Narodzenia.

Okazuje się, że nie on jeden czuł się samotny o tej porze roku.

Vera z pralni mogła mieć wolny dzień, ale wolała przyjść do pracy. Również przyznała, że było jej ciężko.

– Mogę zrobić *lasagne* – zaproponowała.

– Nie, to ja zrobię *lasagne* – powiedział Tony z naciskiem. – Ale ty, Vero, robisz najlepsze *canelloni*, jakie w życiu jadłem… – Zamilkł, ponieważ wszedł Vincenzo.

– Co tu się dzieje? – zainteresował się Vincenzo.

– Planujemy posiłek… przyjęcie dla tych, którzy muszą… – Antonietta urwała na moment – …dla tych, którzy zdecydowali się pracować w Boże Narodzenie.

– Och! – Vincenzo stał jak wmurowany.

– Ale to nie dotyczy ciebie – stwierdził Tony złośliwie. – Ty spędzasz święta z rodziną.

Może nie był to najlepszy sposób na złamane serce, ale przyjemnie było organizować wszystko, a w czasie wolnym Antonietta piekła. Ciasto zawsze

pomagało.

I płakała.

Przypomniała sobie jego okrutny wyjazd i brutalne słowa.

Otrząśnie się z tego.

Antonietta postanowiła odłożyć rozpacz i żal na później.

Więc ubierając się tego wieczoru na wigilijne ognisko, włożyła przepiękną sukienkę, rajstopy i buty, które jej kupił.

Wysłano z hotelu samochód po ludzi, którzy do późnych godzin pracowali w wiosce, by zdążyli na ostatnią godzinę ogniska, zanim wszyscy ruszą do kościoła.

Biedny Pino, pomyślała Antonietta, wsiadając do samochodu. Wyglądał melancholijnie podczas jazdy krętą drogą na wzgórze.

Postanowił jednak podnieść na duchu Antoniettę.

– Jeżeli będziesz miała dzisiaj jakiekolwiek problemy, to po prostu przyjdź do mnie.

– Nic mi nie będzie, Pino. Rodzina nie rozmawia ze mną, ale na pewno nie zrobi sceny w czasie wigilijnego ogniska.

– Prawdopodobnie nie słyszałaś najświeższych wiadomości – powiedziała Francesca. – Żona odeszła od Sylvestra. Słyszałam, że emocje są dość gwałtowne.

– U Riccich emocje są zawsze gwałtowne. – Wzruszyła ramionami.

Ucięła rozmowę, bo to bolało. Nie żywiła żadnych uczuć do Sylvestra, ale nieszczęścia innego człowieka nie postrzegała w kategoriach triumfu.

Antonietta rozpoczynała życie bez Rafe’a. Och, bardzo krótko byli ze sobą, ale wystarczająco długo, żeby w głębi serca wiedziała, że to była miłość.

Ognisko to dobre miejsce, żeby się wypłakać niepostrzeżenie.

Było ogromne. Dzieci śmiały się i bawiły, wszyscy się radowali i wiwatowali, kiedy pomarańczowe płomienie lizały niebo – więc będzie mogła zrzucić winę na dym, gdyby ktoś zauważył załzawione oczy.

– Antonietto…

Odwróciła się, słysząc swoje imię, za nią stała *mamma*.

– Słyszałaś o Sylvestrze?

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Wygląda na to, że słusznie miałaś wątpliwości – powiedziała matka. – Przyjdź do nas jutro – zaproponowała. – Spędź Boże Narodzenie z rodziną.

O niczym tak nie marzyła. Tylko po to przyjechała do Silibri.

Ale Rafe miał rację, pytając, czy będzie umiała wybaczyć rodzicom. Wtedy to pytanie wydało jej się śmieszne, teraz jednak miało głęboki sens.

Antonietta popatrzyła na matkę i choć została w jej oczach zrehabilitowana, miała za sobą zbyt wiele bólu.

– Mam plany na jutro – powiedziała Antonietta.

– Nie rób tego, Antonietto. Tak bardzo za tobą tęskniłam…

– To dlaczego nie sięgnęłaś po telefon? – odparła Antonietta i odeszła.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytał Pino.

– Dostałam to, czego chciałam – powiedziała Antonietta. – A raczej, co wydawało mi się, że chciałam. Ale to za mało, za późno.

– To walcz dalej – poradził Pino. – Możemy wszyscy być smutni w Boże Narodzenie.

Sprawił, że się uśmiechnęła.

– Ja wiem, że nie chcę już dłużej być smutny – oznajmił Pino. – Rozmawiałem z signorem Dupontem przed jego wyjazdem. Kazał mi iść i popatrzeć na ruiny. Powiedział, że życie może być piękne i bez Rosy.

– Tak ci powiedział? – To rozgniewało Antoniettę.

– Tak. I gdyby nie był naszym gościem, pewnie bym go uderzył – stwierdził Pino.

– Ale nie uderzyłeś?

– Nie, bo pomyślałem, że może ma rację. Chcę przejść do porządku dziennego nad przeszłością i cieszyć się resztą życia. Możesz mnie nazwać staroświeckim, ale wierzę, że życie w rodzinie jest lepsze.

– Nawet jeśli rodzina cię rani?

– Oczywiście – odparł Pino. – Miłość nie zawsze jest łatwa. Córka mnie zraniła…

– Powiedziałeś jej o tym?

– Nie. Może przyjść czas, że i ja ją zranię. Muszę po prostu mieć nadzieję, że będzie się cieszyła moim szczęściem…

Czyżby mówił o Francesce?

Popatrzyła na zmęczoną, dobrą twarz Pina i lekko uścisnęła jego ramię.

– Ja będę się cieszyła twoim szczęściem, Pino.

Dał jej dobrą radę. Podeszła więc do matki, która stała przy ognisku, choć byłoby znacznie łatwiej, a nawet sprawiedliwiej odejść.

– Mam plany na jutro, *mamma*, ale mogłabym wpaść wieczorem, może na drinka.

Oraz na *biscotti*, ciasto i *pizzelles*, bez wątpienia.

Będzie zapewne niezręcznie i trudno, ale to będzie początek.

Antonietta uśmiechała się, dopóki nie dotarła do domu. A potem przestała wstrzymywać łzy i wylała ich więcej niż kiedykolwiek.

Była w domu.

Wszystko zostało załatwione.

Tylko że oddała serce playboyowi.

I nie wiedziała, jak je odzyskać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Wesołych świąt! – powiedział Pino, kiedy podeszła do drzwi.

– Wesołych świąt! – Antonietta uśmiechnęła się.

Roześmiała się głośno, kiedy weszła do foyer. Nico pozwolił im na wszystko, więc na pulpicie recepcji znajdowała się mała szopka.

– Mamy cukierki. – Rozpromieniona Francesca podeszła do nich. – A signor Caruso dorzucił szampana. Aurora musiała pracować nad nim przez cały czas.

Antonietta musiała się roześmiać, pomimo ciężkiego serca.

– Wesołych świąt, Francesco!

Była głęboko wdzięczna za tak cudownych przyjaciół i kolegów, którzy ją wspierali. Niestety nadal musiała pracować z Chi-Chi, a dostały listę apartamentów do obsłużenia w niemożliwie krótkim czasie, kiedy goście byli na śniadaniu albo w Oratorium, albo w kościele.

Czy żałowała czasu spędzonego z Rafe’em?

Nie, ani sekundy.

Gdy skończyła, rozczesała włosy i umalowała usta czerwoną szminką Aurory. Zdołała znaleźć zastępczą pomadkę dla przyjaciółki i upiec prezenty dla wszystkich innych.

Antonietta zabrała z szafki prezenty i przyszła tylko odrobinę spóźniona na przyjęcie zorganizowane przez siebie. I nagle święta stały się prawdziwie wesołe.

Nad całą salą balową zawisł baldachim świateł, a w rogu stała ogromna choinka przybrana sznurami lampek. Tak bardzo przypominało to magiczne chwile na Capri, że łzy napłynęły do oczu Antonietty.

– Kto to zrobił? – zapytała.

Francesca nie musiała odpowiadać, bo chwilę później rozległy się kroki. Antonietta odwróciła się i zobaczyła Nica z Gabe'em na rękach, a obok niego Aurorę.

– Jesteś tutaj! – Rozpromieniła się. – Zadałaś sobie dużo trudu! – zawołała. – Sala wygląda pięknie.

– Prawda? – Aurora uściskała ją. – To oczywiste, że jestem tutaj. Prawdę mówiąc, rodzina doprowadzała mnie do szału. Cudownie jest uciec!

– Nie ma ucieczki… – westchnął Nico. – Przed piątą musimy wrócić na ogłoszenie.

– Ogłoszenie? – Antonietta zmarszczyła brwi.

– Nie udawaj, że nie wiesz – mruknęła Aurora i nagle zamrugała powiekami. – Mój brat ogłasza zaręczyny.

– Och!

– Z Chi-Chi! – jęknęła Aurora.

– Nie!

– Tak – mruknął Nico. – I jak, do licha, mam ją teraz wyrzucić z pracy! Nie możesz wyjechać z Silibri, Antonietto. Przysięgam, że tych dwoje wprowadzi się teraz do domku i już nigdy się ich nie pozbędziemy.

Po raz pierwszy od odejścia Rafe'a Antonietta zaniosła się szczerym śmiechem.

– I to ma być moja bratowa! – Aurora westchnęła, ale zaraz rozpromieniła się na widok Vincenza obładowanego prezentami. – Myślałam, że masz wolne!

– Bo mam – odparł Vincenzo. – Ale widziałaś kiedyś, żebym opuścił jakieś przyjęcie?

Antonietta była nieco zaskoczona, że Vincenzo nie wyjechał do Florencji. Ale w tym momencie wszedł Tony ze srebrnymi tacami wyładowanymi owocami morza i innymi smakołykami, uśmiechając się z dumą. O mało nie stracił równowagi, kiedy spostrzegł Vincenza.

Odwróciła się i spostrzegła rumieniec zalewający policzki Vincenza, kiedy Tony uśmiechnął się do niego.

– Czy Tony jest powodem, dla którego nie spędzasz świąt w domu? – zapytała Antonietta z uśmiechem.

– Ja jestem w domu na święta – odparł Vincenzo. – Tu jest mój dom. Tylko chwilę potrwało, zanim to zrozumiałem. Moja rodzina nie akceptuje Tony'ego i mnie.

– Wszystkiego dobrego – powiedziała Antonietta.

Stół uginał się od przepysznych dań. Wigilia to Uczta Siedmiu Ryb, był też homar i *scungilli*… I kiedy tak siedzieli i śmiali się, nie można było nie być szczęśliwym.

Kiedy skończyło się ucztowanie, zaczęły się przemówienia, Antonietta popatrzyła wzdłuż stołu i uświadomiła sobie, że kocha tych ludzi.

– Przejdę się do ruin świątyni – powiedział Pino. – Spalę trochę kalorii po tym przyjęciu.

– Doskonały pomysł! – przyklasnęła Francesca.

Przez sekundę Antonietta miała wrażenie, że Francesca chciała się do niego przyłączyć, ale coś w jego postawie sugerowało, że chciał zostać sam.

– Miłego spaceru – powiedziała Francesca.

– Dziękuję – uśmiechnął się Pino.

Ale przyjdzie taki dzień, że Francesca przyłączy się do niego. Tego Antonietta była pewna.

Ten świat naprawdę był stworzony dla dwojga, pomyślała.

– Antonietto – szepnęła jej Francesca do ucha. – Przepraszam, że cię odrywam, ale ktoś musi zawieźć wózek do Apartamentu Cesarskiego.

Podała Gabe’a Aurorze.

– Muszę zawieźć wózek na górę. Powinnam niedługo wrócić.

– My zaraz wychodzimy – przypomniała Aurora.

– Tak – odparła Antonietta z wymuszonym uśmiechem. – Musicie uczestniczyć w ogłoszeniu zaręczyn.

Antonietta, pchając wózek wzdłuż krużganka, słyszała śmiechy dobiegające z sali balowej. Nie była w Apartamencie Augusta od czasu rozstania z Rafe’em.

Przycisnęła oczy palcami i pożałowała, że wypiła tyle szampana, bo goście nie potrzebowali pokojówki ze łzami w oczach.

– Serwis – zawołała, zapukawszy do drzwi.

Weszła do pokoju, w którym nie panowały całkowite ciemności, choć zasłony w oknach były zaciągnięte. W całym apartamencie paliły się jednak świece. Apartament Cesarski był rozjaśniony łagodnym migotliwym światłem.

Czuła się jak w kościele, jak w sali balowej, jakby gwiazdy zstąpiły z nieba.

– Wesołych świąt, Antonietto.

Drgnęła, słysząc ten głos.

– Rafe!

To z pewnością sen. Albo halucynacje. Miał na sobie mundur paradny, a kiedy jej oczy przywykły do półmroku, spostrzegła w apartamencie

choinkę, a pod nią prezenty. I stół nakryty dla dwóch osób.

Tylko że on nie znikał. Właściwie kiedy podeszła, zamknął ją w ramionach, co wprawiło ją w jeszcze większą konsternację.

– Rafe. – Odsunęła się od niego. – Nie mogę tego zrobić. Czy Francesca…?

– Przestań – powiedział. – To nie jest potajemna schadzka. Ona wie, że tutaj jestem, podobnie jak Nico i Aurora.

– Oni wiedzą?

– Oczywiście. I zgadzają się, że dzień Bożego Narodzenia należy spędzać z tymi, których kochamy. Mam dla nas *ravioli caprese* – powiedział Rafe. – I tort czekoladowy…

– Już jadłam, Rafe.

Ponieważ nie uniosła pokrywy, zrobił to Rafe.

Pod nią nie było romantycznego obiadu dla dwojga.

To był jej kamień z Lazurowej Groty. Rozpoznałaby go wszędzie, nawet oprawiony w pierścionek.

– Jest piękny, ale…

Podniosła na niego pełne niepokoju oczy.

– Proszę, nie igraj z moim sercem, Rafe.

– Nigdy bym tego nie zrobił – zapewnił Rafe. – I to nie jest szafir, Antonietto. To diament. Wybacz, że kiedykolwiek uważałem, że powinien być wisiorkiem. Będziemy się całować i będziemy razem w świetle Lazurowej Groty, jako mąż i żona. Wiem, że to będzie dla ciebie ogromna zmiana, wiem też, że możesz potrzebować czasu do zastanowienia…

– Nie – przerwała mu Antonietta. – Nie potrzebuje czasu do zastanowienia. – Włożyła na palec pierścionek z Lazurowej Groty. – Niczego na świecie nie pragnę bardziej, niż zostać twoją żoną.

A wtedy, gdy opuściła ją odwaga i poczuła się przytłoczona tym, co ją czekało, Rafe zaniósł ją do sypialni i kochał się z nią w blasku świec.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY